ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW
PL ISSN 1426-2126

85 2021

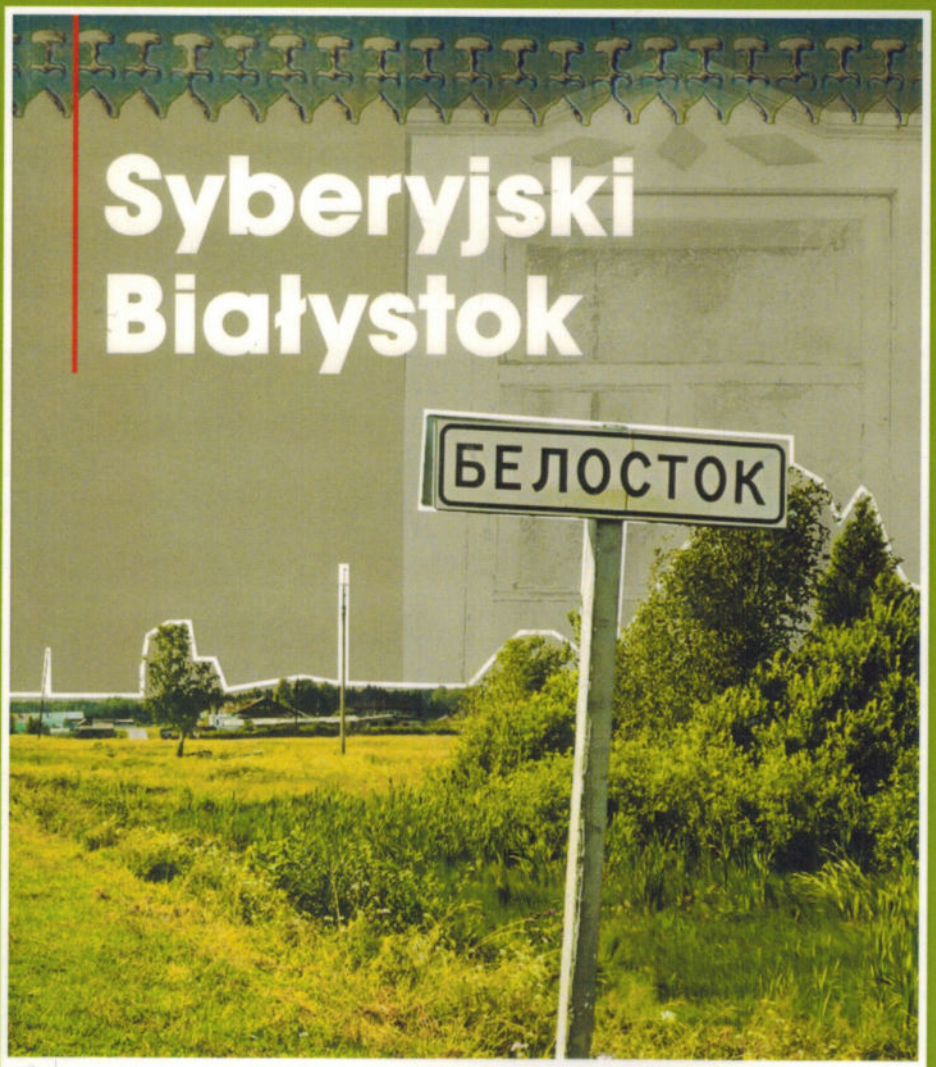

MUZEUM
PAMIĘCI
SYBIRU

Z e s ł a n i e c

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SYBIRAKÓW
I MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU

NR 85 ROK 2021

Spis treści

- **Marcin Zwolski**
  Muzeum marzeń Sybiraków.....**3**
- **Sylwia Szarejko**
  O Sybirze w eterze.....**13**
- **Tomasz Danilecki**
  „Syberyjska gorączka”.....**23**
- **Krystyna Śliwowska**
  Pod opieką komunistów.
  Polski Dom Dziecka w Bolszoj Jerbie
  w latach1943-1946.....**35**
- **Anna Pyżewska**
  Ubi tu, Gaius… Syberyjskie dzieje
  Wincentego i Albiny Migurskich.....**45**
- **Krzysztof Sadurski**
  Historie rodzinne. Życie Franciszka
  Brydeckiego – wychowanka
  ks. Krzysztofa Szwermickiego
  i Józefa Kalinowskiego.....**61**

RELACJE Z ZESŁANIA

- **Stanisława Chęcińska**
  Córka ideowca.....**71**

KRONIKA

- *Apel Muzeum Pamięci Sybiru*.....**83**
- *Dyplom Naukowo-badawczego*
  Centrum „Ustna Historia”
  Kazachskiego Państwowego
  Uniwersytetu Pedagogicznego.....**85**

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- *Syberyjski Białystok*, teksty Wojciech Śleszyński, wywiady Tomasz Danilecki, Białystok 2020
  (Paweł Niziołek).....**87**

Od redakcji

Najnowszy zeszyt „Zesłańca” wypełniają interesujące teksty, które otrzymaliśmy od pracowników Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Budynek tej placówki – o której marzyły od dawna tysiące Sybiraków i ich potomków – wprawdzie jest już gotowy, ale wejść do niego i zwiedzać jeszcze nie można. Otwarcie nastąpi 17 września bieżącego roku.

Na razie o jego koncepcji ekspozycyjnej można przeczytać w artykule Marcina Zwolskiego. Będzie to nowoczesne muzeum multimedialne, angażujące zwiedzających nie tylko intelektulnie, bo też emocjonalnie.

Ciekawy artykuł otrzymaliśmy od Sylwii Szarejko. Dotyczy on tematyki syberyjskiej w audycjach Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Okazuje się, że ta wielce zasłużona instytucja uczyniła bardzo wiele, ażeby pamięć o tym, co Polacy przeżyli na Sybirze, nie zaginęła. Natomiast Krystyna Śliwowska napisała o zbrodni nie podlegającej przedawnieniu, o cierpieniach sybirackich dzieci w czasie drugiej wojny światowej.

Pozostałe artykuły dotyczą naszych rodaków, którzy na Syberii znaleźli się jeszcze za czasów carskich. Tomasz Danilecki pisze o Polakach, którzy tam emigrowali z powodów ekonomicznych, jak inni do Ameryki czy Brazylii. O wręcz nieprawdopodobnych losach małżonków Migurskich opowiada z kolei Anna Pyżewska. Równie nieprawdopodobny zdaje się żywot Franciszka Brydeckiego, przedstawiony przez Krzysztofa Sadurskiego.

- Przemysław Borowik, *Powroty z Sybiru w XVIII-XX wieku*, Białystok 2020

(Grzegorz Ryżewski).....**90**

- *Sybir. Moja historia*, Tom I, na podstawie relacji Danuty Pietrzak, scenariusz i grafika Paweł Piechnik, Białystok 2021

(Maciej Frycz).....**93**

Na okładce: strona tytułowa albumu *Syberyjski Białystok*, autorzy: Wojciech Śleszyński i Tomasz Danilecki, Białystok 2020, (s. 1); okładka książki Wasyla Haniewicza, pt. *Tragedia syberyjskiego Białegostoku*, Pelplin 2008, (s. 4).

Stałym działem w naszym kwartalniku są „Relacje z zesłania". Tym razem jest to opowieść Stanisławy Chęcińskiej, która wraz ze swoją rodziną z Wileńszczyzny została zesłana do Kazachstanu.

W „Kronice" godny szczególnej uwagi jest apel powstającego muzeum o eksponaty. Bardzo trudno przedstawić w muzeum Sybir – obszar tak wyjątkowy dla Polaków. Trudności wynikają z braku zbyt wielu przedmiotów dokumentujących sybirackie przeżycia. Oczywiście „Zesłaniec" w pełni ów apel popiera.

Nowości wydawnicze omawia się jak zwykle w dziale „Regał z książkami".

Mamy nadzieję, że Autorzy z Białegostoku nie raz jeszcze zagoszczą na stronach „Zesłańca". W każdym razie my będziemy wnikliwie przyglądali się wszystkiemu, co dziać się będzie w Muzeum Pamięci Sybiru.

W imieniu redakcji
Grzegorz Pełczyński

POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków, ul. Chmielna 15, lok. 108, 00-021 Warszawa, tel. 22/827 93 71. **Redakcja**: A. Dobroński, A. Dzienkiewicz, M. Dziura, A. Głowacki, G. Pełczyński, A. Zapalec; redaktor naczelny: A. Kuczyński; sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska. **Wykonawca**: skład, druk i oprawa — QUAESTIO Przemysław Włodarczyk.

Copyright nazwy: „Zesłaniec" by A. Kuczyński.

Adres redakcji: ul. Bystrzycka 61/3; Wrocław 54-215 tel. 71/ 72 880 88, e-mail: bakucz@op.pl

MARCIN ZWOLSKI

MUZEUM MARZEŃ SYBIRAKÓW

„Takie muzeum jest absolutnie konieczne. Niech coś po nas pozostanie. Jakaś pamięć…" – te słowa jednego z Sybiraków, Jerzego Seweryna Puciłowskiego, doskonale podsumowują dyskusję na temat powołania w Białymstoku muzeum upamiętniającego polską obecność na Sybirze. Sybiracy od lat walczyli o takie miejsce, powtarzając na każdym kroku, że żyją marzeniem, aby wreszcie przekroczyć progi instytucji, która w godny sposób upamiętni ich losy. Spełnienie tego marzenia jest dla nas powinnością i największym zaszczytem.

Syberia i Sybir to nieodłączny element dziedzictwa Polaków, naszej spuścizny kulturowej, naszego historycznego DNA. Sybir od wieków był miejscem cierpienia, smutku, trudu, walki o przetrwanie, a często także śmierci licznych przedstawicieli każdego niemal pokolenia. Był miejscem, gdzie hartowały się charaktery, kształtowały postawy i umacniały się postanowienia walki o Ojczyznę, niezależnie od ceny, jaką trzeba było zapłacić. Dla wielu bezkresna Syberia była też szansą – na rozwój, karierę, rozpoczęcie nowego życia. Była więc zarówno piekłem, jak i ziemią obiecaną, do której jedni szli w kajdanach, inni zaś podążali z własnej, nieprzymuszonej woli. Była „drugą ojczyzną Polaków" – jak mawiał marszałek Józef Piłsudski, wspominając swoje syberyjskie perypetie. Zasadne wydaje się stwierdzenie, że bez doświadczenia Sybiru nasza historia i my sami bylibyśmy inni. Lepsi? Gorsi? Któż to wie… Faktem jest, że Sybir mamy we krwi, pamięć o nim odziedziczyliśmy po przodkach, można wręcz pokusić się o twierdzenie, że wyssaliśmy go z mlekiem matki.

To właściwie Sybir czy Syberia? – mógłby ktoś zapytać. Różnica między tymi pojęciami zatarła się na przestrzeni dziejów. A kiedyś była wyraźna i nie do pomylenia. Sybir był synonimem kary, odległym „więzieniem", mityczną wręcz krainą obejmującą wszystkie tereny Imperium Rosyjskiego, a później też Związku Sowieckiego, gdzie osadzano polskich zesłańców. Syberia zaś miała znaczenie wyłącznie geograficzne. I tego się trzymajmy.

Niech coś po nas pozostanie…

Myśl o przekazaniu współczesnym i potomnym wiedzy o swoim ciężkim losie towarzyszyła Sybirakom od zawsze. A Polacy trafili na Sybir już w XVI w., w czasie wojen z Moskwą, jako jeńcy Iwana Groźnego. To właśnie z tego okresu pochodzą pierwsze wspomnienia polskiego Sybiraka, przytaczane w literaturze jako *Kronika Polaka*. W Polsce pozostają one jednak nieznane, podobnie jak nazwisko ich autora. Najstarszym ze znanych świadectw naszych rodaków traktujących o pobycie w moskiewskim imperium jest pamiętnik Stanisława Niemojewskiego, więzionego na Wschodzie w pierwszej dekadzie XVII w. Trzeba jednak wiedzieć, że Niemojewski nie przekroczył granicy Syberii, czyli Uralu. Pobyt za tym pasmem górskim w drugiej połowie tego samego stulecia opisał Adam Kamieński-Dłużyk. Nieśmiałe próby przekazania potomnym wiedzy o losach polskich jeńców i zesłańców kontynuowane były w XVIII, a następnie XIX w., by zdecydowanie rozkwitnąć w drugiej połowie tego stulecia. Wspomnienia Sybiraków publikowane były zarówno w prasie, jak i w publikacjach książkowych.

Nikt lepiej od Sybiraków nie znał ceny walki o wolność, nikt też nie wiedział od nich więcej o samej niewoli. Być może dlatego należeli oni do tych, którzy najbardziej cieszyli się odzyskaną w 1918 r. niepodległością. Nowa, odrodzona Polska także o nich pamiętała. Sybiracy stali się w II Rzeczypospolitej ludźmi szczególnie poważanymi, zajmowali wysokie stanowiska państwowe, robili kariery naukowe, zajmowali się sztuką, aktywnie uczestniczyli w każdej dziedzinie życia społecznego. I wszędzie, gdzie się pojawiali, witano ich z największymi honorami. Wystarczy dzisiaj spojrzeć na archiwalne fotografie z jakiejkolwiek ważnej uroczystości, obojętnie: politycznej, kulturalnej, czy sportowej; aby dostrzec na trybunie honorowej tych, którzy jeszcze jakiś czas temu walczyli z przeciwnościami surowej natury i wrogiej władzy daleko na wschodzie.

Ale sam udział w polskim życiu publicznym Sybirakom nie wystarczał. Oni wiedzieli, że są świadkami historii, której nie można zapomnieć. Przystąpili do tworzenia organizacji skupiających byłych zesłańców. Po pierwszych próbach, kiedy to powstawały zrzeszenia regionalne, środowiskowe lub akademickie, w 1928 r. powstał ogólnopolski związek. W dniach 29–30 czerwca tego roku w auli Politechniki Warszawskiej odbył się I Zjazd Sybiraków. To właśnie w jego trakcie, w obecności 2 tys. Sybiraków i prezydenta Ignacego Mościckiego, poseł Antoni Anusz złożył wniosek o uznanie Zjazdu za zebranie organizacyjne Związku Sybiraków. Tak też się stało. Wśród celów postawionych przed organizacją, co wyraźnie zaznaczono w przyjętym Statucie, był m.in. „głęboki kult dla przeszłości" np. poprzez utrwalanie „na piśmie" przeżyć i idei zrodzonych w Rosji i na Syberii. Założyciele Związku Sybiraków stwierdzili wręcz, że tylko dzięki pamięci o polskich losach na Sybirze możliwe będzie zachowanie państwowości i niepodległości.

Związek Sybiraków prowadził działalność historyczną i wydawniczo-popularyzatorską, zbierając wspomnienia swych członków, czy choćby publikując w latach trzydziestych XX w. 19 numerów czasopisma „Sybirak". Drugą młodość przechodziły XIX-wieczne syberyjskie wspomnienia, których reedycje, bądź też pierwsze wydania niedrukowanych dotąd autorów, proponowały liczne wydawnictwa. Mnóstwo wspomnień drukowano też w prasie ogólnopolskiej i lokalnej. Próba zebrania całej tej wspomnieniowej spuścizny w lwowskim Ossolineum i stworzenia tam „biblioteki syberyjskiej" nie została zrealizowana, być może także dlatego, że skala sybirackiej działalności wydawniczej była tak ogromna, że właściwie nie do usystematyzowania.

Zjazd założycielski Związku Sybiraków; Warszawa, 1928 r.
ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

Nie udało się też zrealizować inicjatyw (co najmniej dwóch) mających w zamyśle doprowadzenie do upamiętnienia syberyjskich zesłań w formie stałej ekspozycji muzealnej. Pierwszą znaną nam próbę zorganizowania wielkiej wystawy poświęconej polskim losom na Sybirze podjęto w 1935 r. w Krakowie. Prawdopodobnie doszłaby ona do skutku gdyby nie śmierć pierwszego członka honorowego Związku Sybiraków —marszałka Józefa Piłsudskiego. W tym i kolejnych latach skupiono się na uroczystościach wokół postaci i znajdującego się przecież w Krakowie, na Wawelu, miejsca pochówku „Wielkiego Sybiraka" – jak często Piłsudskiego określano – zapominając tym samym o wcześniejszej inicjatywie. We Lwowie prace zaszły nieco dalej. Skompletowano zbiór pamiątek, powstały także plany zorganizowania muzeum. W 1936 r., z okazji VII Zjazdu Sybiraków, otworzono nawet obszerną wystawę o Sybirze

i Sybirakach. Kolekcja pamiątek trafiła ostatecznie do Zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie, ale do powołania muzeum niestety nie doszło – przygotowania przerwała wojna, a zbiór został rozproszony.

Nowy Sybir – ten sam, czy inny?

Po wrześniu 1939 r. pamięć o Sybirze czasów carskich radykalnie straciła na znaczeniu. Na mieszkańców zagarniętych przez Sowietów wschodnich ziem II Rzeczypospolitej spadły nowe, okrutne represje, które odcisnęły tak silne piętno na określeniu „Sybir", że do chwili obecnej większość społeczeństwa identyfikuje to określenie wyłącznie z tym okresem – czasem sowieckiego okrucieństwa i zbrodni.

Jedno się nie zmieniło. Nowi Sybiracy, podobnie jak ich poprzednicy, szybko nabrali żywego przekonania, że jedynie pamięć o historii może pomóc w uniknięciu podobnych tragedii w przyszłości. Już w trakcie działań wojennych rozpoczęli zbieranie informacji o losach współtowarzyszy – deportowanych, jeńców i łagierników. Działania takie prowadził też rząd polski, który znalazł się w Londynie. Od 1943 r. systemowo, w sposób ankietowy, informacje zbierało Biuro Dokumentów tzw. Armii Andersa. Pierwsze opracowania i relacje pojawiły się drukiem jeszcze przed zakończeniem wojny w Londynie i we Włoszech.

II wojna światowa przyniosła zwycięstwo koalicji antyhitlerowskiej. W gronie zwycięzców była więc także Polska, choć dla niej był to tryumf iście pyrrusowy – kraj stracił połowę swego przedwojennego terytorium i to, co najcenniejsze, czyli niepodległość. W komunistycznym, kontrolowanym przez Sowietów kraju, nie wolno było mówić o cierpieniu Polaków na Sybirze. Nie doszło też do reaktywacji Związku Sybiraków. Walka o pamięć przeniosła się więc poza granice kraju. Toczyła ją głównie polska emigracja rozsiana po wszystkich kontynentach. Bazowano przede wszystkim na wspomnieniach własnych, ale powstawały też prace naukowe oparte choćby na spuściźnie archiwalnej zdeponowanej w Instytucie Hoovera w Stanford czy Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego (od 1964 r.: Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego) w Londynie. Poważny i szeroki dyskurs na tematy związane z Sybirem i represjami sowieckimi prowadziła również polska sekcja Radia Wolna Europa.

Nie było to łatwe zadanie. W społeczeństwach państw, w których żyli polscy Sybiracy, królował zupełnie inny obraz wojny, niż oni chcieli przekazać. Niemal wszyscy uważali, że wojnę rozpętał samodzielnie Adolf Hitler, a za wszystkimi zbrodniami, jakie popełniono w jej trakcie, stała Rzesza Niemiecka. Związek Sowiecki postrzegany był przede wszystkim jako kraj, który poniósł największą ofiarę w ludziach i który walnie przyczynił się do zakończenia konfliktu zbrojnego na świecie. Próba pokazania współodpowiedzialności Józefa Stalina za wybuch wojny spotykała się ze zdziwieniem, a porównywanie zbrodni sowieckich z niemieckimi było odbierane wręcz jak świętokradztwo. Mimo to polscy Sybiracy na obczyźnie nie dawali za wygraną i wytrwale walczyli o prawdę. Zebranie wszystkich publikacji książkowych, wzmianek prasowych, programów radiowych i telewizyjnych wydrukowanych lub wyemitowanych przez dziesiątki lat po wojnie wszędzie tam, gdzie polska mniejszość pamiętała o Sybirze, jest dzisiaj z pewnością niemożliwe.

W rządzonej przez komunistów Polsce o Sybirze wyłącznie szeptano, głównie w rodzinach. Dzięki tym szeptom, a także szerokiej działalności polskiej emigracji, znaczenie słowa „Sybir" przetrwało w świadomości narodowej. Jednak jego znaczenie zatarło się nieco i wielu zaczęło je utożsamiać z określeniem „Syberia".

Czegoś wciąż brakowało

Rok 1980 przyniósł Polsce powiew wolności. Powstanie „Solidarności" uaktywniło społeczeństwo, dało mu siłę i odwagę, także do poruszania zakazanej do tej pory tematyki. Wśród wielu wątków historii, które na nowo ujrzały światło dzienne, były te związane z Sybirem. W tzw. drugim obiegu królowały książki historyczne, a w nich najczęściej poruszanym tematem była Zbrodnia Katyńska. Często wznawiano dzieła „klasyków łagrowych" – Aleksandra Sołżenicyna i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, a i wspomnienia gen. Władysława Andersa doczekały się co najmniej kilkunastu edycji. Ludzie znów odmieniali słowo „Sybir" przez wszystkie przypadki. Jednak po kilkunastu miesiącach względnej swobody nastał stan wojenny i ponownie musieli robić to po kryjomu, obawiając się odczucia trudów zesłania na własnej skórze (internowanym w stanie wojennym opozycjonistom często grożono, że pojadą „na białe niedźwiedzie").

W końcu lat osiemdziesiątych XX w. powoli stawało się jasne, że dni systemu „władzy ludowej" w Polsce są policzone. „Zakazane" tematy odżyły z pełną mocą. W grudniu 1988 r. reaktywowano Związek Sybiraków. Działalność tej organizacji, jak też wielu innych, które powstawały zarówno w latach dziewięćdziesiątych, jak też w dwóch już dekadach XXI w. (nie sposób wymienić wszystkich) odbudowała pamięć o Sybirze – i to zarówno tym sowieckim, jak i carskim. Wydano ogromną liczbę książek, powstały periodyki (z „Zesłańcem", organem Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków na czele), nakręcono reportaże i filmy dokumentalne, a ilości tekstów publicystycznych, wywiadów i innych wzmianek we wszelkich mediach nikt nawet nie oszacuje.

Tematyka Sybiru od zawsze była obecna w sztuce – najszerzej w literaturze pięknej i malarstwie. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Aleksander Sochaczewski czy Artur Grottger są wybitnymi, ale zaledwie jednymi z wielu twórców, których Sybir inspirował, i którzy Sybir „malowali" piórem lub pędzlem. Jednak w XXI w. tematyka ta weszła też do szeroko pojętej popkultury – powstały inspirowane nią filmy fabularne, komiksy, gry planszowe i komputerowe, a nawet… literatura *science fiction*. Czy zatem możemy być wreszcie usatysfakcjonowani tym stanem rzeczy? Czy mamy podstawy, aby stwierdzić, że misja zachowania pamięci o historii polskiego Sybiru została zakończona? A jeśli tak, to o co chodzi Sybirakom, którzy wciąż wydają się nie być zadowoleni ze stanu upamiętnienia ich historii?

Otóż Sybiracy mają rację, bo wciąż czegoś w tym całym „systemie pamięci" brakuje. To wszystko, co udało się dotąd zrobić, jest niezwykle ważne i koniecznie należy to kontynuować. Jednak historia ta potrzebuje jeszcze jednego – miejsca, które będzie jej poświęcone w całości, które w sposób systemowy będzie dbać o jej utrwalenie i upowszechnienie, które zagwarantuje, że pamięć nie osłabnie. Historia ta potrzebuje… muzeum.

Dlaczego więc nie podniesiono dotąd pomysłów z okresu międzywojennego powołania muzeum poświęconego Sybirowi? Ależ podniesiono i to wielokrotnie. O takim muzeum rozmawiano w Krakowie, we Wrocławiu czy na Pomorzu, jednak nie były to najwyraźniej rozmowy wystarczająco konkretne. Związki sybirackie w różnych miejscowościach, czasem we współpracy z lokalnymi samorządami lub szkołami, organizowały miejsca pamięci i gromadziły eksponaty. Sale poświęcone Sybirowi powstały w kilku muzeach, otworzono samorządowe, prywatne, a nawet komercyjne inicjatywy upamiętniające los niektórych grup zesłańców. Bardzo aktywną działalność podjęto w Internecie, gdzie funkcjonuje wiele stron popularyzujących tematykę, z wirtualnym muzeum Kresy–Syberia na czele. Żadne z tych miejsc nie upamiętnia jednak dziejów polskiego Sybiru całościowo.

Dużą aktywność w upowszechnianiu wiedzy na temat deportacji przejawiało od lat środowisko białostockie. Nic w tym dziwnego – Białystok jest stolicą jedynego z regionów zagarniętych we wrześniu 1939 r. przez Sowietów i dotkniętych sowieckimi represjami, który niemal w całości znajduje się w obecnych granicach Polski. Pamięć o okupacji i represjach sowieckich jest tu wciąż żywa, a środowisko sybirackie bardzo szanowane i wpływowe. To właśnie białostoccy Sybiracy już w 1989 r. reaktywowali i wydali pierwsze 3 numery czasopisma „Sybirak" (do 2005 r. pojawiło się jeszcze 30 kolejnych numerów tego periodyku). To oni w 1998 r. w podziemiach białostockiego kościoła p.w. Ducha Świętego otworzyli bodajże największą izbę pamięci poświęconą deportowanym w czasie II wojny światowej. I wreszcie, to także oni trzy lata później rozpoczęli organizację corocznego, wielotysięcznego, międzynarodowego pochodu Sybiraków, ich rodzin i sympatyków (obecnie pod nazwą: Międzynarodowy Marsz Pamięci Zesłańców Sybiru) – jedynej inicjatywy skupiającej to środowisko regularnie w takiej skali.

Na aktywność białostockich sybiraków odpowiedzieli lokalni historycy, a następnie samorządowcy. W 2007 r. w miejscowym oddziale Instytutu Pamięci Narodowej powstało Centrum badań nad deportacjami i migracjami „Exodus", zaraz potem w miejscowym oddziale Polskiego Towarzystwa Historycznego podjęto liczne inicjatywy badawcze. Władze miasta podjęły decyzję o budowie muzeum, a rozpoczęcie gromadzenia zbiorów i stworzenia podwalin przyszłej placówki powierzyły miejscowemu Muzeum Wojska.

Na drodze do muzeum

Białystok, jako miasto bezpośrednio dotknięte represjami sowieckimi, pełen jest miejsc związanych z tymi tragicznymi wydarzeniami. Wśród nich jest jedno wyjątkowo symboliczne – dawny Dworzec Poleski (później: Towarowy). To z tego dworca odjeżdżały pociągi na Wschód, w nieznane, wypełnione rodzinami drżącymi o swój los. Zanim taki transport wyruszył w długą drogę, był przez kilka-kilkanaście godzin kompletowany na bocznicy. Niewielu białostoczan wie, że bocznica ta, częściowo później rozebrana, kończyła się przy pierwszym z magazynów wojskowych wybudowanych w okresie międzywojennym przy ul. Węglowej. Właśnie w tym magazynie postanowiono stworzyć muzeum.

W 2010 r. z całego kompleksu dawnych magazynów wojskowych wydzielono działkę specjalnie na ten cel. Machina ruszyła – rozpoczęły się rozmowy, plany, konkursy i przetargi. Po kilku kolejnych latach Białystok

podpisał umowę z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego na dofinansowanie budowy muzeum. Zaraz potem, 1 stycznia 2017 r., ogłoszono decyzję władz miejskich – Muzeum Pamięci Sybiru zostało formalnie powołane do życia.

Pomimo braku reprezentacyjnej siedziby kształtujący się zespół szybko rozpoczął działalność na szeroką skalę. Najważniejsze były oczywiście intensywne prace związane z projektem wystawy stałej. Prowadzono ciągłe modyfikacje i dopracowywano projekt, w czym pomocą – choć nieraz również i dodatkową komplikacją – były liczne konsultacje z doborowym gronem specjalistów z zakresu historii, muzealnictwa, kultury i sztuki. Przejęto zbiory sybirackie zgromadzone w Muzeum Wojska i podjęto akcję intensywnego ich uzupełniania. Dzięki funkcjonowaniu niewielkiego Centrum Edukacyjno-Wystawienniczego prowadzono działalność edukacyjną i informacyjną. W przestrzeni miejskiej Białegostoku, jak też innych miast w Polsce i poza granicami kraju, eksponowano tworzone od podstaw wystawy plenerowe i instalacje artystyczne, organizowano happeningi. Takie inicjatywy jak „Peleton Pamięci", a szczególnie „Bieg Pamięci Sybiru", wzbudziły zainteresowanych na całym świecie.

Muzeum zainicjowało też badania naukowe i działalność popularyzatorską. Pracownicy naukowi przeprowadzili liczne kwerendy archiwalne, zarówno w kraju jak i za granicą, wzięli udział w wielu konferencjach o zasięgu lokalnym, ogólnopolskim i międzynarodowym. Zorganizowana w Muzeum Pamięci Sybiru seria konferencji i spotkań pod hasłem „Kierunek Muzeum" zdążyła zdobyć stałe grono uczestników i odbiorców. W ciągu nieco ponad 3 lat udało się wydać drukiem 7 numerów czasopism i ponad 30 książek, głównie popularno-naukowych (w tym 8 dwujęzycznych, polsko-angielskich).

A co z budową siedziby? W 2018 r. na przygotowanym wcześniej terenie rozpoczęły się prace remontowe i budowlane. „Dziś kończą się nasze wieloletnie starania o utworzenie w Białymstoku Muzeum Pamięci Sybiru, a zaczyna się etap wznoszenia budynku placówki" – mówił dziennikarzom prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski – „Realizujemy nasze zobo-

wiązanie wobec miasta, Polski, Sybiraków i ich potomków". W akcie erekcyjnym, wmurowanym w fundamenty gmachu 15 października 2018 r. w obecności wzruszonych Sybiraków, sygnatariusze stwierdzili m.in.:

> […] pragniemy zaświadczyć o silnym przekonaniu, że tylko kultywowanie pamięci o tamtych tragediach daje nadzieję na to, aby nie powtórzyły się one w przyszłości. Dlatego wyznaczamy powstającemu Muzeum zadanie badania i krzewienia wiedzy o syberyjskim dramacie, nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Bowiem niemal wszystkie narody miały w nim udział.

W ciągu kilkunastu miesięcy stary magazyn – niemy świadek tragicznych wydarzeń sprzed lat – został gruntownie odnowiony i przygotowany do umieszczenia w nim wystawy stałej (o powierzchni ponad 2 tys. m^2), wystaw czasowych i pomieszczeń edukacyjnych. W dobudowanym do niego nowym gmachu zaprojektowano salę multimedialną, restaurację, magazyny i pomieszczenia konserwatorskie, a także całą infrastrukturę administracyjną. Do gotowych, ale niemal pustych murów, w grudniu 2019 r. wprowadzili się pracownicy Muzeum. Trwały prace nad zakupem i instalacją wyposażenia, a wkrótce zaczęły się też te najważniejsze, nad realizacją „serca" muzeum – wystawy stałej.

Czekając na zwiedzających

Wystawa stała jest elementem przez wielu odbiorców utożsamianym z całością muzeum. To całkiem normalne – statystyczny odbiorca nie krąży przecież po magazynach muzealnych czy pracowniach konserwatorskich, nie odwiedza administracji, ani nie ocenia działalności pionów technicznych. Nawet jeśli styka się z inicjatywami edukacyjnymi lub wydawniczymi placówki, to są one przez niego postrzegane jako element dodatkowy, a nie podstawa działalności muzealnej. Wystawa stała jest wizytówką muzeum i podstawowym punktem przekazu muzealnego, głównym pasem transmisyjnym pomiędzy muzeum a odbiorcą. Jako że we współczesnym świecie, pełnym nowych technologii i atrakcyjnych przekazów, odbiorca jest bardzo wymagający i świadomy swoich oczekiwań, muzea starają się dopracować swój przekaz i dostosować go do potrzeb zwiedzających. Stąd też prace nad wystawą stałą Muzeum Pamięci Sybiru trwały dość długo. Najważniejsze jest jednak, że zostały ukończone, a wystawa jest już gotowa.

Zaprojektowano i wykonano ścieżkę zwiedzania zapewniającą zapoznanie odbiorcy z podstawową faktografią dotyczącą polskiej obecności na Sybirze począwszy od XVI w. Najwięcej miejsca poświęcono – co oczywiste – historii XX w. Starano się nie pominąć żadnego z ważnych zagadnień, ani tych związanych z represjami carskimi i sowieckimi, ani dotyczących dobrowolnej emigracji czy karier Polaków na dalekiej Syberii. Fascynujące i niejednokrotnie mało znane wątki historii mogą okazać się nieoczywiste nawet dla dobrze przygotowanych odbiorców. Zaskoczyć może też forma prezentowania treści. Narratorami opowieści, przez którą będzie prowadzony odbiorca, są bowiem sami Sybiracy – ich wspomnienia, pamiątki, a tam, gdzie to jest możliwe, także ich głos. Instalacje artystyczne i multimedia nie dominują, a jedynie atrakcyjnie uzupełniają ten przekaz, co jest przejawem najnowocześniejszych trendów w światowym muzealnictwie.

Zwiedzający sam zdecyduje o sposobie zapoznawania się z treściami wystawy. Będzie mógł zwiedzać ją samodzielnie, w dogodnym dla siebie tempie, korzystając z dwujęzycznej (polskiej i angielskiej) warstwy opisowej komfortowo rozmieszczonej w przestrzeni wystawienniczej. Osoby, które łakną wiedzy dodatkowej i kontaktu z kimś, kto może bezpośrednio zareagować na ich potrzeby, będą mogły skorzystać z usług wykwalifikowanych przewodników muzealnych. Odbiorca potrzebujący częstej zmiany bodźców edukacyjnych (np. dzieci i młodzież), będzie mógł skorzystać z przewodnika multimedialnego zapewniającego dostęp do dodatkowych treści, multimediów, a nawet gier edukacyjnych.

We współczesnym muzealnictwie coraz większą popularność zdobywają audioprzewodniki, zapewniające sprawne zwiedzanie według zaplanowanej ścieżki, dawkujące niezbędne informacje w ciekawy sposób. Taka opcja również będzie dostępna i to z dodatkowym, nietypowym bonusem. Otóż przygotowana ścieżka zwiedzania z audioprzewodnikiem ma wbudowane elementy słuchowiska, co ułatwi wprowadzenie odbiorcy w niepowtarzalny klimat epoki. Audioprzewodnik został wyposażony w 7 ścieżek językowych (polską, rosyjską, białoruską, ukraińską, litewską, łotewską i angielską), audiodeskrypcję dla osób niewidomych i niedowidzących, a także obraz lektora języka migowego dla niesłyszących i niedosłyszących. Osoby z niepełnosprawnością wzrokową będą też mogły zapoznać się z niektórymi eksponatami dotykowo, dzięki specjalnym modelom rozmieszczonym w salach ekspozycyjnych. Zadbano zresztą o wiele innych udogodnień dla osób z różnymi dysfunkcjami.

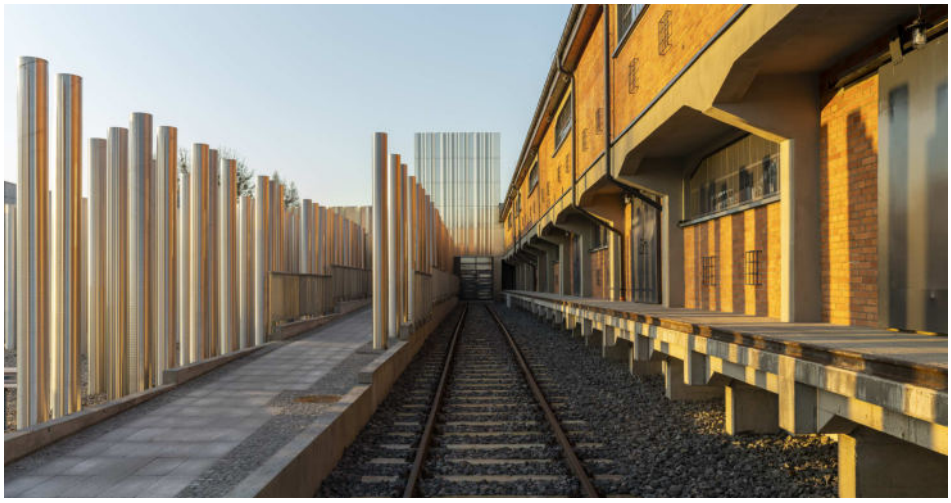

Muzeum Pamięci Sybiru czeka na zwiedzających. Wystawa stała jest gotowa, a do wielkiego otwarcia intensywnie przygotowują się pracownicy. 17 września 2021 r. to data uroczystości otwarcia placówki. Jak ją przyjmą odbiorcy? To ważne pytanie, ale kolejne jest jeszcze ważniejsze – jak ją przyjmą Sybiracy? Czy uznają, że ich odwieczne marzenie o muzeum badającym i popularyzującym ich historię właśnie się ziściło? Przekonamy się o tym już wkrótce.

Laurka imieninowa wykonana przez Sybiraków
dla kierownika Delegatury Ambasady RP w Semipałatyńsku,
Kazachstan, 1942 r.; ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru

SYLWIA SZAREJKO

O SYBIRZE W ETERZE

Mój najukochańszy dziadek zawsze nastrajał swoje małe radyjko (stało na stoliku przy jego łóżku). Gdy pojawiał się odgłos, wówczas dla mnie specyficzny, wygłaszający słowa: „Uwaga, Uwaga…", wiedziałam, że zabawy nie będzie – Dziadek słuchał. Domyślałam się, że to coś ważnego – nie przeszkadzałam. Potem, w każdą niedzielę, gdy spędzałam czas u dziadków, słuchałam porannej audycji Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa razem z nim.

Żelazna kurtyna

II wojna światowa miała decydujący wpływ na ukształtowanie się w Europie nowego układu sił politycznych. Decyzje najwyższej rangi, które dotyczyły powojennej mapy kontynentu, zapadały przede wszystkim podczas konferencji uczestników koalicji antyhitlerowskiej. Spotkania przywódcy ZSRS Józefa Stalina, premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla i prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta, a po jego śmierci Harry'ego Trumana, (czyli tzw. Wielkiej Trójki) odbyły się kolejno w Teheranie w 1943 roku oraz w Jałcie i Poczdamie w 1945 roku.

Podczas tych konferencji, bez wiedzy i zgody Polaków, alianci zachodni pozwolili Sowietom na włączenie Polski do swojej strefy wpływów i „przesunięcie" jej terytorium na zachód i północ. Równocześnie Polska straciła na rzecz Sowietów ziemie wschodnie. Między nadbałtyckim Szczecinem a Triestem nad Adriatykiem zapadła „żelazna kurtyna", która podzieliła Europę w poprzek[1]. Pod kontrolą Moskwy znalazła się Polska, wschodnie Niemcy, Czechosłowacja, Austria, Węgry, Jugosławia, Rumunia i Bułgaria. Owa „żelazna kurtyna" oddzielająca blok sowiecki od państw zachodnich przyczyniła się do powstania Radia Wolna Europa. Jego głównym zadaniem było pokazywanie prawdziwego oblicza komunistycznego totalitaryzmu i upowszechnianie idei tzw. wolnego świata.

Fenomen tego Radia oraz jego polskiej rozgłośni stanowi temat dociekań wielu badaczy. Fakt ten nie powinien dziwić, bowiem praca na rzecz kraju prowadzona na łamach samodzielnej Rozgłośni Polskiej RWE w Monachium, stanowiła wyjątkowy przykład działalności emigracyjnej na wielu płaszczyz-

[1] Zob. *Przemówienie Winstona Churchilla w Fulton, 5 III 1946 r.*, https://www.e-historia.com.pl/106-historia-w-zrodlach/xx-wiek/swiat-po-ii-wojnie-swiatowej/1423-1-2-przemowienie-winstona-churchilla-w-fulton-5-iii-1946-r [dostęp: 5 V 2020 r.].

nach, kultywującej jednocześnie piękno polskiej tradycji radiofonii. Rozgłośnia Polska swoje nadawanie rozpoczynała codziennie o godzinie 6 rano od osiemnastowiecznej pieśni religijnej Franciszka Karpińskiego *Kiedy ranne wstają zorze*, by następnie informować słuchaczy o tym, co faktycznie dzieje się zarówno w państwach uciśnionych, jak i tych wolnych.

Wśród archiwalnych programów radiowych, które można było usłyszeć w eterze na falach Rozgłośni Polskiej, od 3 maja 1952 roku do 30 czerwca 1994 roku, znajduje się wiele nagrań omawiających kwestie sowieckich zbrodni dokonanych na obywatelach polskich. Najciekawsze, a zarazem najsmutniejsze są te audycje, w których udział wzięli świadkowie tamtych wydarzeń lub ich potomkowie.

„Mówi Radio Wolna Europa…”

Jan Nowak-Jeziorański to postać, która w polskiej historii zajmuje wyjątkowe miejsce. „Janek”, wojenny kurier Komendy Głównej Armii Krajowej oraz Rządu Rzeczypospolitej na uchodźstwie, był także przez wiele lat dyrektorem Rozgłośni Polskiej RWE. Praca dziennikarska, którą rozumiał jako kontynuację wojennej służby na rzecz Polski, była tym, co w wachlarzu jego licznych aktywności wydaje się dziś być najbardziej fascynujące.

Fot. 1. Jan Nowak-Jeziorański, 1952[2]

[2] Wszystkie zdjęcia wykorzystane w artykule pochodzą z Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Symboliczne przejęcie radiostacji przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego od amerykańskiego admirała Harolda Millera nastąpiło w grudniu 1951 roku. Od tego momentu, przez ćwierć wieku, pełnił funkcję dyrektora rozgłośni, tworząc od podstaw zespół, którego członków niejednokrotnie nazywano później „komandosami rzuconymi na pierwszą linię frontu”[3]. To emocjonalne określenie nie jest nadużyciem, ponieważ praca w Rozgłośni stanowiła rodzaj walki. Już w audycji inaugurującej jej działalność Nowak-Jeziorański podkreślił:

> Zespół polski, który zebrał się dziś wokół mikrofonu, składa się z ludzi o najróżniejszych przekonaniach i zapatrywaniach politycznych, ale łączy nas ta cudowna zmowa, którą daje dążenie do jednego – będziemy informowali Was o wszystkich poczynaniach polskich na arenie międzynarodowej. Będziemy prowadzili na falach eteru walkę z rusyfikacją i sowietyzacją polskiej kultury, walkę z wynaradawianiem młodzieży. Będziemy walczyli z fałszowaniem naszej historii i naszych tradycji. Będziemy przedstawiali Wam polską, niezależną myśl polityczną, która zdławiona została w ujarzmionym kraju, lecz rozwija się dalej swobodnie w warunkach wolności. Będziemy mówili głośno to, czego społeczeństwo polskie wypowiedzieć głośno nie może, bo ma knebel na ustach[4].

To emocjonalne podejście dziennikarza do przekazywanych treści nie powinno dziwić. Podczas inauguracji dyrektor nowej rozgłośni przedstawił sześć punktów programowych, z których jasno wynika, jaka postawa i etos pracy zostały obrane przez pracowników radia. Prezentując założenia programowe redakcji Nowak-Jeziorański mówił:

> [1.] Będzie to Rozgłośnia Polska. Polacy będą mówili do Polaków o naszych polskich sprawach. Nie będzie żadnej prewencyjnej cenzury amerykańskiej. Kierownik rozgłośni będzie ostateczną instancją decydującą o przyjęciu lub odrzuceniu tekstu. Redaktorzy poszczególnych działów będą mieli pełną inicjatywę układania swoich programów pod warunkiem, że będą mieli jasną koncepcję, co pragną osiągnąć, przedyskutowaną i uzgodnioną z kierownikiem Zespołu.
>
> [2.] Nie będziemy usiłowali sprawować „rządu dusz” w Polsce. Emigracja jest częścią narodu, ale nie może nim zdalnie kierować. Polska jest nad Wisłą, a nie nad Tamizą czy Sekwaną. Radio ma służyć społeczeństwu, ma mu pomagać.
>
> [3.] Zadaniem Radia jest walka z propagandą i indoktrynacją, prostowanie fałszów, ukazywanie prawdy historycznej, dostarczanie pełnej informacji o tym, co dzieje się w Polsce i na świecie. Mamy podtrzymywać opór moralny i niezależną myśl. Będziemy wystrzegali się wszystkiego, co mogłoby pchnąć społeczeństwo do oporu czynnego albo organizowania się pod ziemią.
>
> [4.] Będziemy kierowali się troską o bezpieczeństwo słuchaczy. Najlepsza audycja nie jest warta ani jednego życia ludzkiego.

---

[3] R. Januszewski, J. Strękowski, *Komandosi zimnej wojny*, „Rzeczpospolita” [dodatek „Plus Minus”], 20–21 IV 2002 r.

[4] Wszystkie cytaty wyróżnione w tekście, o ile nie wskazano inaczej, pochodzą z audycji radiowych Rozgłośni Polskiej RWE zamieszczonych na portalu internetowym Radia Wolności: https://www.polskieradio.pl/68,Radia-Wolnosci [dostęp: 1 V 2020 r.].

> [5.] Radio ma być odbiciem różnorodnych, nawet sprzecznych opinii i ocen, bo różnice poglądów najbardziej przekonująco demonstrują wolność słowa. Będziemy podtrzymywali tradycje wszystkich głównych nurtów politycznych, ale nie będzie w naszych programach wzajemnych napaści ani ataków personalnych.

[6.] Każdy ma prawo do swoich poglądów, ale w sprawach zasadniczych takich jak niepodległość, demokracja, granice, jesteśmy zgodni i solidarni.

Fot. 2. Inauguracja nadawania sygnału przez Rozgłośnię Polską RWE, Monachium 1952

Opracowane przez pierwszego dyrektora założenia programowe rozgłośni przyciągnęły do zespołu wybitnych Polaków, którzy wyemigrowali z kraju po wrześniu 1939 roku. Współpracę z RWE rozpoczęli zarówno dziennikarze, jak i pisarze oraz publicyści. Spośród wielu znaczących nazwisk, bezwzględnie należy wymienić: Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, ks. Tadeusza Krischke, Zygmunta Nowakowskiego, Romana Palestra, Andrzeja Pomiana, Czesława Straszewicza, Wiktora Trościanko, Krystynę Miłotworską czy Jacka Kaczmarskiego.

Rozgłośnia rozpoczęła nadawanie w okresie apogeum stalinowskiego terroru w Polsce. Nie powinno więc dziwić, że w audycji inauguracyjnej padły słowa dyrektora Rozgłośni wprost odnoszące się do sytuacji Polaków za „żelazną kurtyną”:

> Nikt nie może spoglądać z bezpiecznego brzegu, jak na ich oczach konają powolną śmiercią w łagrach, obozach i więzieniach bezpieki.

Było więc odtąd jasne, że audycje dotyczące losów Polaków w ZSRS będą zajmowały istotne miejsce na antenie Radia.

Wspomniana, godzinna audycja inauguracyjna została nadana 3 maja 1952 roku o godzinie 11 z siedziby RWE w Monachium. Wówczas w eterze po raz pierwszy zabrzmiały takty mazurka *Witaj, majowa jutrzenko,* a następnie słowa:

> Mówi Radio Wolna Europa – Głos Wolnej Polski [...] Uwaga! Uwaga! Mówią Polacy do Polaków!.

Zgromadzonych przed radioodbiornikami słuchaczy przywitał dziennikarz Zbigniew Błażyński. Audycję powtarzano przez całą dobę.

Relacje bezpośrednich świadków

Rozgłośnia Polska RWE od początku swojej działalności zapraszała do udziału w audycjach świadków historii. Programy radiowe z ich udziałem prowadził bardzo często Jan Nowak-Jeziorański, a w latach 80. i 90. XX wieku dziennikarka Krystyna Miłotworska. Swoją dziennikarską pracę w polskiej rozgłośni rozpoczęła jeszcze w Monachium w 1969 roku i to właśnie jej przypadło w udziale prowadzenie jednej z najważniejszych audycji – wieczornego programu *Fakty wydarzenia opinie*. Miłotworska była także gospodarzem programów poruszających tematykę obecności Polaków na Wschodzie. Prowadziła audycje pod tytułem: *Polacy w ZSRR*, *Polacy w Rosji* oraz *Polacy na Wschodzie* Rozmawiała w nich z ludźmi, których dotknęły sowieckie represje oraz z osobami zajmującymi się tą tematyką naukowo. Do najciekawszych wywiadów dziennikarki, należy zaliczyć te, dzięki którym słuchacze mogli szczegółowo poznać losy deportowanych do ZSRS w latach 1940–1941.

Wśród wielu dokonanych przez nią nagrań warto zwrócić uwagę na dwa wielogodzinne wywiady z 1988 roku. Pierwszy przeprowadziła z Jackiem Machniewiczem – lwowianinem i współpracownikiem RWE. Machniewicz brał udział jako ochotnik w obronie Lwowa we wrześniu 1939 roku i szczegółowo opowiedział dziennikarce o przebiegu akcji wywózek przeprowadzonych przez NKWD. Jako były absolwent lwowskiego Korpusu Kadetów ukrywał się, ale bacznie śledził rozwój sytuacji. Opowiadając o zdarzeniach w mieście, wspominał także historie swoich znajomych, którzy zostali deportowani. Machniewicz omówił przebieg akcji wywózek. Najpierw wieczorami parkowano wzdłuż lwowskich ulic szeregi furmanek. Robiono to spokojnie, aby nie wzbudzać strachu i podejrzeń. Następnie z samego rana wkraczali funkcjonariusze NKWD. Zatrzymanych sadzano na furmanki, którymi przewożono ich na stację i umieszczano w wagonach towarowych. Dziennikarz opowiedział historię kolegi, który zobaczywszy, że do wywózki szykowana jest jego matka oraz siostra z małym dzieckiem, sam zgłosił się do transportu. Ponoć przeżył, ale Machniewicz po wojnie już się nigdy z nim nie spotkał...

Dziennikarz przytoczył także fragment dramatycznego listu, jaki otrzymała jego siostra od koleżanki przebywającej na zesłaniu w Kazachstanie. W kilku słowach zawarła w nim przerażający dramat kobiecego losu:

> Wyszłam za mąż za jednego miejscowego, aby nie być kochanką czterdziestu.

Kolejnym rozmówcą Miłotworskiej był Adolf Szutkiewicz – emigrant polityczny, były działacz NSZZ „Solidarność" w Szczecinie, który spędził

w kołchozie w Kazachstanie pierwszych 16 lat życia. Rozmowa została zaprezentowana słuchaczom RWE w 1988 roku. Rozmówca Miłotworskiej urodził się w 1940 roku i wraz z matką, dwójką starszych braci oraz dziadkiem został deportowany do Kazachstanu. Jego najwcześniejsze wspomnienia z pobytu na Sybirze związane są właśnie z dziadkiem, który opiekował się nim w czasie, gdy reszta rodziny pracowała w kołchozie. Wychowywał chłopca aż do swojej śmierci w 1950 roku. Dziadek był zesłany na Sybir już po raz drugi. Najpierw, w 1905 roku, za panowania cara, trafił w okolice Norylska. Do Polski wrócił w 1910 roku. Po 30 latach znalazł się na zesłaniu ponownie...

Fot. 3. Siedzą od lewej: Jerzy Kaniewicz, Lechosław Gawlikowski, Krystyna Miłotworska, Piotr Mroczek, Monachium, przed 1990

Szutkiewicz opowiedział Miłotworskiej o swoim pobycie w Kazachstanie bardzo szczegółowo, bowiem – jak zaznaczył na początku rozmowy – od momentu ukończenia 5 roku życia pamiętał wszystko doskonale. Opisał więc m.in.: życie w kołchozie, ciężką pracę na polach bawełny i miejsce swojej deportacji. Kołchoz w Kazachstanie, w którym przebywał, był miejscem, dokąd trafiali ludzie wielu narodowości. Jak wspominał, co roku pojawiali się tam przedstawiciele jakiegoś innego narodu: Koreańczycy, Chińczycy, Gruzini, Tatarzy, Niemcy, Karaczajowie, a także Grecy, których przywieziono w latach 50. XX wieku. Uzupełnieniem radiowej relacji jest książka autorstwa Zygmunta Barczyka zatytułowana *Dojrzewać na polu bawełny,* wydana po raz pierwszy w Sztokholmie w 1999 roku, prezentująca losy Szutkiewicza. Sybirak opisuje w niej międzynarodowy kołchoz następująco:

> Przybyli na tę swoją wyśnioną planetę pełni nadziei, długo nie trwało, kiedy dostali obuchem po głowie. Z początku nic nie zapowiadało tragedii, chodzili

> rozradowani, jakby Pana Boga za nogi złapali. Jakżeby inaczej, mieszkania dostali, przydzielono im po świniaku na rodzinę, po kilka kur i po worku kukurydzy na dodatek. […] Ich szczęście trwało dwa dni. Trzeciego ranka przyjechali ci z NKWD i krótko wyłożyli im kawę na ławę […] Tylko Gruzini, i tylko w pewnych sprawach, potrafili postawić na swoim[5].

Według Szutkiewicza, przebywający w tym kołchozie Polacy „żyli z samego rozpędu życia, bez zastanawiania się, po co się żyje"[6]. Nie wiedzieli ani o możliwości wstąpienia w szeregi Armii Andersa, ani o repatriacji z lat 1945–1946[7].

Fot. 4. Dział Nasłuchu Rozgłośni Polskiej RWE, Schleißheim, po 1953

[5] Z. Barczyk, *Dojrzewać na polu bawełny. Opowieść Adolfa Szutkiewicza*, Toruń 2011, s. 41–42.

[6] Ibidem, s. 8.

[7] Rozmówca Miłotworskiej wrócił do kraju dopiero w 1956 r. Zanim w 1983 r. wyemigrował do Szwecji, dał się poznać jako jeden z aktywnych uczestników pomocy represjonowanym, kolporter wydawnictw opozycyjnych i dostawca materiałów poligraficznych dla wydawców prasy podziemnej. Był również współorganizatorem i członkiem komitetu strajkowego w Stoczni Szczecińskiej. Wielokrotnie poddawany przeszukaniom i przesłuchaniom, był także aresztowany. W 1994 r. został wyróżniony Odznaką Honorową Sybiraka, a w 2005 r. także Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczpospolitej Polskiej. Zmarł w Sztokholmie w 2019 roku. Zob.: www.strefa.se: T. Nowakowski, *Adolf Szutkiewicz: takiego Go zapamiętamy,* https://www.strefa.se/2019/01/31/adolf-szutkiewicz-takiego-go-zapamietamy/ oraz *Zmarł Adolf Szutkiewicz,* https://www.strefa.se/2019/01/22/zmarl-adolf-szutkiewicz/ [dostęp: 20 V 2020 r.]. Dodatkowo zob.: J. Szutkiewicz, *Biało-czerwone goździki i WRON-a. Wspomnienia żony internowanego*, Toruń 2010.

Usłyszeć więcej…

Powyższe przykłady audycji o losach Polaków na Sybirze, nie wyczerpują tematu. Wśród programów radiowych realizowanych przez Rozgłośnię należy także wymienić audycje, które zajmowały czas antenowy na samym początku funkcjonowania stacji i informowały odbiorców o trudnej do wyobrażenia skali sowieckich zbrodni. W radiowych nagraniach brali udział m.in.: gen. Władysław Anders, gen. Tadeusz Bór-Komorowski czy mjr Józef Czapski.

Fot. 5. Uroczystość zakończenia pracy Rozgłośni Polskiej RWE, Poznań, 1994

Pod koniec lat 80. i na początku lat 90. XX wieku interesujące audycje na temat Sybiru prowadzili Jan Andrzej Stepek i Andrzej Pomian, prezentując słuchaczom wybrane fragmenty literatury łagrowej. Dzięki tym audycjom odbiorcy mogli zapoznać się z najważniejszymi tytułami, wśród których należy wymienić chociażby: *Opowiadania kołymskie*[8] Warłama Szałamowa, czy wyjątkową publikację *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali. Polska a Rosja 1939–42* pod redakcją Ireny Grudzińskiej-Gross i Jana Tomasza Grossa[9], która zawierała wypracowania, napisane przez dzieci w polskich szkołach, głównie w Palestynie, a przechowywane w Instytucie Hoovera w USA.

Należy także zwrócić uwagę na autorską audycję Piotra Mitznera zatytułowaną *Archiwum Wschodnie*, którą dziennikarz przygotowywał wraz

[8] Zob.: W. Szałamow, *Opowiadania kołymskie*, Poznań 2016.

[9] Zob.: *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali. Polska a Rosja 1939–42*, red. I. Grudzińska-Gross i J.T. Gross, Warszawa 1989.

z Fundacją KARTA i rosyjskim Stowarzyszeniem *Memoriał*. Współpracujące z RWE organizacje pomagały w uzyskaniu dokumentów znajdujących się w archiwach na terenie ZSRS. Podczas audycji słuchacze mieli okazję zapoznać się z wybranymi przez dziennikarza fragmentami przesłuchań Polaków przez funkcjonariuszy NKWD, dokumentacją zawierającą oskarżenia i rozkazy, a także ze ściśle tajnymi materiałami przygotowanymi przez kierownictwo GUŁagu. Do najciekawszych dokumentów odczytanych na falach rozgłośni można zaliczyć m.in.: rozkaz NKWD dotyczący oskarżeń wobec polskich tzw. mężów zaufania. Rozkaz skierowany do rozpatrzenia przez kolegium specjalne przy NKWD ZSRS zakładał zastosowanie wobec nich kary śmierci przez rozstrzelanie, a także konfiskatę mienia. Historie „mężów zaufania" poruszone na antenie rozgłośni były materiałem niezwykle wartościowym. Nikt bowiem wcześniej nie zebrał wspomnień reprezentantów delegatur ambasady RP w Kujbyszewie, którzy udzielali pomocy deportowanym po likwidacji polskich przedstawicielstw w 1943 roku.

20 czerwca 1994 roku

Rozgłośnia Polska RWE przeniosła się z Monachium do Warszawy w 1990 roku. Swoją, już oficjalną działalność w Polsce, prowadziła do 20 czerwca 1994 roku, kiedy to nastąpiło jej uroczyste zamknięcie. Rozgłośnia, która – cytując słowa jego byłego pracownika Aleksandra Świeykowskiego – na przestrzeni ponad 40 lat „dawała ludziom nadzieję i optymizm"[10], stała się symbolem i źródłem wolnej informacji, kształtując zarazem wzór rzetelnego dziennikarstwa. Regularnie zagłuszane, lecz jednocześnie powszechnie słuchane przez Polaków radio, dzięki pracy wyjątkowych i oddanych sprawie postaci ukazywało, że odpowiedzialność za słowo oraz sumienność to podstawa radiowej misji, która – jak stwierdził w 2012 roku ówczesny Prezes Polskiego Radia Andrzej Siezieniewski: „budowała wolną Polskę"[11].

W 2020 roku w serii *Opowieści z Sybirem w tle*, wydawanej przez Muzeum Pamięci Sybiru, została opublikowana książka *Sybir w eterze*[12], która w sposób popularyzatorki przybliża Czytelnikom tematykę poruszoną w niniejszym artykule, ukazując zarazem szerokie pola działalności Rozgłośni Polskiej RWE. Celem tego bogato ilustrowanego wydawnictwa jest zapoznanie odbiorców z wyjątkową działalnością radia, tworzonego przez wybitnych przedstawicieli sztuki dziennikarskiej, a także zachęcenie do odsłuchania archiwalnych nagrań, poznania historii polskiej emigracji i uwrażliwienie na piękno „tradycji polskiej radiofonii".

Bibliografia: *60 lat Rozgłośni Polskiej RWE*, „Nowy Dziennik. Polish Weekly", http://dziennik.com/publicystyka/opinie-i-analizy/60-lat-rozglosni-polskiej-rwe/, [dostęp z dn. 05.05.2020 r.]; Zygmunt Barczyk, *Dojrzewać na polu bawełny. Opowieść Adolfa Szutkiewicza*, Toruń 2011; Gawlikowski Lechosław, *Pracownicy Radia Wolna*

[10] *60 lat Rozgłośni Polskiej RWE*, „Nowy Dziennik. Polish Weekly", http://dziennik.com/publicystyka/opinie-i-analizy/60-lat-rozglosni-polskiej-rwe/, [dostęp: 5 V 2020 r.].

[11] Ibidem.

[12] S. Szarejko, *Sybir w eterze*, Białystok 2020.

Europa. Biografie zwykłe i niezwykłe, Warszawa 2015; Habielski Rafał, Machcewicz Paweł, *Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa w latach 1950-1957*, Wrocław 2018; Januszewski Radosław, Strękowski Jan, *Komandosi zimnej wojny*, „Rzeczpospolita" [dodatek „Plus Minus"] 20–21.04.2002 r.; Nowakowski Tadeusz, *Adolf Szutkiewicz: takiego Go zapamiętamy*, https://www.strefa.se/2019/01/31/adolf-szutkiewicz-takiego-go-zapamietamy/ [dostęp z dn. 20.05.2020 r.]; *Przemówienie Winstona Churchilla w Fulton, 5 III 1946 r.*, https://www.e-historia.com.pl/106-historia-w-zrodlach/xx-wiek/swiat-po-ii-wojnie-swiatowej/1423-1-2-przemowienie-winstona-churchilla-w-fulton-5-iii-1946-r [dostęp z dn. 05.05.2020 r.]; *RWE i zimnowojenny podział świata*, https://www.polskieradio.pl/68/784/Artykul/586244,RWE-i-zimnowojenny-podzial-swiata, [dostęp z dn. 05.05.2020 r.]; Szałamow Warłam, *Opowiadania kołymskie*, Poznań 2016; Szarejko Sylwia, *Sybir w eterze*, Białystok 2020; Szutkiewicz Jolanta, *Biało-czerwone goździki i WRON-a. Wspomnienia żony internowanego*, Toruń 2010; Świdlicki Andrzej, *Pieknoduchy, radiowcy, szpiedzy. Radio Wolna Europa dla zaawansowanych*, Wrocław 2019; *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali. Polska a Rosja 1939 – 42*, pod red. Ireny Grudzińskiej-Gross i Jana Tomasza Grossa, Warszawa 1989; Wejs-Milewska Violetta, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy*, Kraków 2008; *Zawsze dla Polski – ku pożytkowi wspólnemu. O życiu i dziele Jana Nowaka-Jeziorańskiego w setną rocznicę urodzin*, Warszawa 2014; *Zmarł Adolf Szutkiewicz,* https://www.strefa.se/2019/01/22/zmarl-adolf-szutkiewicz/ [dostęp z dn. 20.05.2020 r. **Strony internetowe:** www.dziennik.com; www.e-historia.com.pl; www.polskieradio.pl; www.strefa.se;

TOMASZ DANILECKI

„SYBERYJSKA GORĄCZKA”

W końcu XIX wieku miliony mieszkańców europejskich peryferiów ruszyły w świat za chlebem. Większość do obu Ameryk, do Niemiec i Francji. Co najmniej kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców zaboru rosyjskiego ogarnęła natomiast „syberyjska gorączka”.

W sobotę 23 maja 1898 roku urzędnik z wołkowyskiego urzędu powiatowego wystawił Bartłomiejowi Remży z Juszkowego Grodu, wioseczki leżącej gdzieś między Białymstokiem a Wołkowyskiem, upragnione zezwolenie na przesiedlenie daleko na wschód – do guberni jenisejskiej. Tam, na Syberii, czekała na niego wymarzona ziemia. Wystarczyło tylko kupić bilety na pociąg, spakować dobytek i można było ruszać na drugi koniec świata. Drogę do Krasnojarska najszybciej i najwygodniej można było pokonać koleją (przez Petersburg, ponad 5,5 tys. km). Stamtąd do miejsca, gdzie miał zbudować swój nowy dom, było już tylko sto kilometrów leśnymi duktami. Bartłomiej był młody i silny, miał zaledwie 23 lata i zabierał ze sobą całą rodzinę: 56–letniego ojca Jana, o rok młodszą matkę Magdalenę, dwóch starszych braci: Pawła i Bazylego. Wraz z Pawłem jechała żona Anna i dwóch kilkuletnich synków: Jan i Aleksander. Za sobą nie zostawiali prawie nic, może tylko jakiś skrawek ziemi, z którego wyżywić się mógł wuj Bartłomieja, który był już po sześćdziesiątce i najwyraźniej nie chciał ruszać w nieznane…[1]

Powodów, które skłoniły Remżów do tego dramatycznego kroku było całe mnóstwo, ale gdyby je podsumować, to należałoby stwierdzić, że po pierwsze: musieli, a po drugie: mogli. Tym, co radykalnie zmieniło los ponad 22 mln chłopów w Rosji była ogłoszona w 1861 roku carska reforma, której zawdzięczali osobistą wolność i niewielkie działki ziemi. Ich los zaczął się nieco poprawiać, a szybki rozwój medycyny i higieny wydłużały życie. Wkrótce w europejskiej części Rosji zrobiło się bardzo ciasno. W latach 1861–1914 liczba mieszkańców Imperium wzrosła ponad dwukrotnie. Polska była wówczas wprawdzie podzielona między trzech zaborców, jednak gdyby spróbować policzyć mieszkańców obecnego jej obszaru na przestrzeni stu lat (między 1815 a 1914 rokiem) okazałoby się, że ich liczba wzrosła aż ponad trzykrotnie![2] W gminie Juszkowy Gród na przełomie XIX i XX wieku

[1] Д. В. Шинкевич, *Переселенцы Беларуси. Люди и судьбы Лакино. Исторический очерк*, Ч. I, Красноярск 2017, s. 21.

[2] P. Eberhardt, *Fazy rozwoju demograficznego Polski*, „Rocznik Nauk Społecznych” 2014, t. 6, nr 2, s. 139.

mieszkało około 4,5 tys. włościan, którzy posiadali łącznie około 7,5 tys. dziesięcin ziemi[3]. Na jedną rodzinę przypadało średnio około 1,7 dziesięciny ziemi – mniej niż 2 hektary. Średnio! A więc były też rodziny bez ziemi, albo mające po pół hektara!

Juszkowy Gród, 2010, fot. Krzysztof Kundzicz;
https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/d/d5/Podlaskie_-_Micha%C5%82owo_-_Juszkowy_Gr%C3%B3d_-_NW_-_droga_-_v-NE.JPG

Opowieści niejakiego Joniaba

Wkrótce po ogłoszeniu reformy okazało się, że jej najważniejszym elementem wcale nie było danie chłopom ziemi, ale to, że stali się wolni i mogli legalnie przenieść się dokąd chcieli. Większość wybierała Stany Zjednoczone czy Brazylię, ale tysiące rodzin ruszyły także na wschód. Syberia – ta wielka połać ziemi porośnięta tajgą, ciągle czekała na zagospodarowanie. Z powodu zmiennego klimatu: długich, mroźnych zim i krótkich, nieraz gorących pór letnich, a także wskutek braku dróg umożliwiających wniknięcie w tę otchłań, oprócz żyjących tam „od zawsze" tajemniczych ludów, od XVI wieku zapuszczali się na Syberię głównie poszukiwacze przygód, złota i diamentów, a także carscy skazańcy, dla których kraina ta stała się największym w świecie „więzieniem bez dachu". Kiedy złoto i diamenty, przygoda albo wyrok kończyły się, większość z nich opuszczała tę nieprzyjazną krainę. Dlatego prawdziwymi kolonizatorami Syberii stali się podążający za chlebem osadnicy.

[3] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Tom XV cz. 2, Warszawa 1902, s. 35.

Jako jedni z pierwszych mieszkańców Królestwa Polskiego, w 1885 roku postanowili przenieść się na Syberię chłopi z okolic Końskich na Kielecczyźnie. Miały ich do tego skłonić wieści pochodzące od niejakiego Joniaba z guberni tomskiej, który pisał w listach, że dostał za darmo od cara 60 dziesięcin ziemi! Opowieści o syberyjskim raju lotem błyskawicy obiegły gubernie kielecką i radomską, i zaraz potem niemal tysiąc okolicznych rodzin domagało się od władz wydania zgód na przesiedlenie. Napływające od gubernatora z Tomska informacje o tym, że każdy osadnik mógłby dostać nie 60, a tylko od 8 do 15 dziesięcin, tylko utwierdzały chłopów w decyzji o wyjeździe[4]. Czy jednak plotki powtarzane w gospodach mogły kogokolwiek przekonać do podejmowania decyzji, które przesądzały o ich całym dalszym życiu? Rzeczywiste powody były znacznie głębsze. Nie dość, że od lat siedemdziesiątych XIX wieku w Europie panował kryzys w rolnictwie, spowodowany zalewem taniego zboża z Ameryki, Egiptu i Indii, to jeszcze rząd rosyjski kazał sprzedawać w Królestwie Polskim zboże z głębi Imperium. Polscy rolnicy, których gospodarstwa zaczęły podupadać, rozpaczliwie szukali więc sposobów na przeżycie. Emigracja była jednym z nich.

Dworzec Terespolski w Warszawie, 1908 r.
https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Dworzec_Terespolski_w_Warszawie_1908.jpg

Władze guberni kieleckiej i radomskiej usiłowały powstrzymać chłopów od wyjazdu, ale było już za późno: pewnego dnia na Dworcu Terespolskim w Warszawie pojawiło się 286 chłopów z całym dobytkiem, którzy chcieli jechać na Syberię. Okazało się jednak, że większość z nich nie ma pieniędzy na bilety. W świat ruszyło jedynie 26 osób. Pozostali mogli wrócić do domów tylko dlatego, że władze unieważniły wszystkie akty sprzedaży ich gospo-

[4] S. Leończyk, *Polskie osadnictwo wiejskie w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Warszawa 2017, s. 64.

darstw [5]. Podobne plotki rozchodzące się w guberni kaliskiej skłoniły do emigracji na wschód około pięciuset włościan z powiatów wieluńskiego i sieradzkiego.

Ziemia dla zuchwałych

W tym samym czasie „syberyjska gorączka" rozpoczynała się na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Co więcej, władzom zaczęło zależeć na wyjeździe Polaków z tych terenów, bo sprzyjało to rusyfikacji Kresów.

W 1889 roku władze rosyjskie uchwaliły ustawę, za sprawą której gorączka wyjazdowa z tych ziem osiągnęła wkrótce rozmiary znacznie większe niż z Królestwa. Osiedlający się na Syberii byli zwolnieni z podatków przez trzy lata, a przez kolejne trzy płacili tylko połowę należności.

Remżowie, którzy przybyli na Syberię na początku lata 1898 roku, zastali na miejscu rozplanowaną już osadę i podzielone grunty. Projektanci zaplanowali w niej trzy ulice, wzdłuż których miało być zbudowanych po dwanaście domostw. Oprócz tego wytyczyli place pod cerkiew, szkołę, budynek zarządu wiejskiej wspólnoty i pod cmentarz. Remżowie nie czuli się tam zagubieni i samotni. Wraz z nimi przyjechali sąsiedzi z Juszkowego Grodu – Matwiejczykowie, a na miejscu byli już Bieleniowie, Lachowie i Matusowie z nieodległych Zaleszan, a także kilka polskich rodzin z powiatu oszmiańskiego. W następnych latach przybyło jeszcze kilkadziesiąt polskich rodzin. Osadzie nadano nazwę Łakino, pochodzącą od przepływającej w pobliżu, pełnej ryb rzeczki, która z kolei wzięła swą nazwę od jednego z pierwszych w okolicy osadników czy poszukiwaczy złota[6].

Rok później, w guberni tomskiej, niedaleko wsi Mołczanowo, także nad rzeczką, osiedliło się trzynaście rodzin z Grodzieńszczyzny. Na miejsce jechali pociągiem, płynęli parowcem po rzece Ob, a przez błota i bezdroża przejechali wozami konnymi. Działka wybrana dla nich przez wysłanych wcześniej zwiadowców, zwanych *chodokami,* nazywała się Rybałowska. Z czasem jednak osadzie nadali nową nazwę – Białystok – od miasta, które z uwagi na dynamicznie rozwijający się przemysł włókienniczy, nazywano wówczas „Manchesterem północy".

Mieszkańcy Łakina czy Białegostoku rozpoczynali nowe życie w sprzyjających warunkach, ponieważ przyjechali na Syberię legalnie. Mogli liczyć na pomoc od państwa nie tylko w postaci ulg na bilety kolejowe, ale także na kilkaset rubli na zagospodarowanie. Jednak większość chłopów, rozgorączkowanych opowieściami o „syberyjskim raju", przesiedlała się nielegalnie. Dlatego np. pierwsi osadnicy, którzy dotarli do guberni tomskiej latem 1885 roku, byli zdani wyłącznie na siebie. Pieniądze skończyły się im jeszcze w drodze, więc musieli żebrać[7].

W styczniu następnego roku z niedawno przybyłymi osadnikami zetknął się we wsi Oziorki koło Barnaułu ks. Walery Gromadzki, proboszcz parafii katolickiej w Tomsku. Oto jak zapamiętał to spotkanie:

---

[5] S. Leończyk, *Polskie osadnictwo wiejskie…*, s. 65–66.
[6] Д. В. Шинкевич, *Переселенцы Беларуси…*, s. 9.
[7] S. Leończyk *Polskie osadnictwo wiejskie…*, s. 65.

> Znalazłem dziesięć rodzin katolickich, przeszło pięćdziesiąt osób, znużonych długą podróżą, z niecierpliwością wyczekujących wiosny, żeby otrzymać kawał gruntu i zająć się rolą. Widok tych ludzi, zbolałych i stęsknionych za rodzinną strzechą, […] wcale nie wesoły[8].

Potok ludzki zalewający Syberię stał się jeszcze większy po ułatwieniach, wprowadzonych w 1906 roku reformą premiera Piotra Stołypina. Dlatego Urząd Przesiedleńczy opracował regulamin, zgodnie z którym każdy, kto chciał, mógł się osiedlać za Uralem, ale za własne pieniądze. Podkreślano w nim rolę *chodoków* – chłopskich zwiadowców, którzy najpierw powinni wyjechać na Syberię, zarezerwować działki, a następnie wrócić i przekazać przyszłym osadnikom wszystkie szczegóły. W rzeczywistości *chodokowie* nie zawsze docierali na miejsce i nie zawsze mówili prawdę o tym, co widzieli. Skutkowało to wieloma ludzkimi dramatami[9]. Dość zauważyć, że 10–15% osadników nie poradziło sobie z życiem na Syberii i wróciło.

Siergiej Iwanow, *Przesiedleńcy-zwiadowcy*, 1886 r.
https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/c/c2/%D0%98%D0%B2%D0%B0%D0%BD%D0%BE%D0%B2_%D0%9F%D0%B5%D1%80%D0%B5%D1%81%D0%B5%D0%BB%D0%B5%D0%BD%D1%86%D1%8B_%D0%A5%D0%BE%D0%B4%D0%BE%D0%BA%D0%B8_1886.jpg

[8] „Przegląd Katolicki” 1886, nr 19 (13 V), s. 297–298.

[9] *Sprawozdanie A. Borowińskiego, delegata Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami*, „Wychodźca Polski” czerwiec 1912, cyt. za: J. Okołowicz, *Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*, Warszawa 1920, s. 378–381.

„Jak zrómbiesz sosnę, to leci prosto do pieca…”

W pierwszych latach XX wieku na Syberię zaczęli się masowo przesiedlać robotnicy z Zagłębia Dąbrowskiego. Sprawa zaniepokoiła polskie środowiska opiniotwórcze, obawiające się osłabienia polskiego żywiołu. Znany publicysta Wojciech Szukiewicz, wysłany przez warszawskie Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami ustalił, że górnicy z Zagłębia zarabiali zaledwie po 20–30 rubli miesięcznie, i nie byli w stanie za to utrzymać rodzin. O doprowadzenie górników do desperacji obwiniał zagranicznych właścicieli kopalń:

> Oto prawdziwe hyeny (!) doprowadzające setki, ba nawet tysiące ludu roboczego, do nędzy i kija żebraczego[10].

Kopalnia węgla kamiennego „Paryż” w Dąbrowie Górniczej, pocz. XX wieku, Narodowe Archiwum Cyfrowe
https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/50523/f6a63336fd40941cda4be63c8100483b/

Szczególnie przyciągała górników gubernia irkucka, gdzie kopalnie węgla i złota posiadali Polacy: Ignacy Sobieszczański i Jan Komorowski, którzy chętnie zatrudniali rodaków. Przesiedleńcy z Błędowa, Czubrowic, Sosnowca i Chruszczobrodu założyli w 1910 roku w guberni irkuckiej wieś Wierszyna. Magdalena Mycka, urodzona jeszcze w Polsce w 1901 roku wspominała:

> Z naszej wsi pojechało trzech: Fasiński i dwóch braci Antek i Tomasz Pietrzyki. Najpierw dali miejsce w Kutuliku. Tam im się nie spodobało. Spodobało się im w Wierszynie. Zobocyli, wrócili do Polski, opowiadali:

[10] W. Szukiewicz, *Wychodźstwo na Syberję*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego” 1910, nr 6, s. 240.

„Tam dużo lasu, zimi. Drzewo darmo dajum. Jak zrómbiesz sosnę, to leci prosto do pieca. Tam zawsze bydymy z minsym, bo gadzina wolno po lesie chodzi i dużo jej jest”[11].

W ciągu pięciu lat na Syberię przeniosło się kilka tysięcy robotników z Zagłębia z rodzinami.

Po przybyciu na miejsce, osadnicy budowali prowizoryczne domy: najpierw szałasy, potem ziemianki i – dopiero po kilku latach – porządne domostwa. Żywili się tym, co upolowali albo zebrali w lesie. Przede wszystkim jednak przygotowywali ziemię pod uprawę. Jeśli mieli szczęście, to ich działka nie była pokryta lasem. W przeciwnym wypadku musieli spędzić mnóstwo czasu na karczowaniu drzew. W Syberii Zachodniej każdy mężczyzna osiedlający się legalnie, otrzymywał w użytkowanie 15 dziesięcin ziemi, a tam, gdzie ziemi było dużo – np. w Kraju Nadamurskim, nawet 100 dziesięcin.

Posiołek Tajga [w:] *Великий путь. Виды Сибири и Великой Сибирской железной дороги*, Красноярск 1899, fot. J. Tomaszkiewicz

Mógł ją uprawiać bezpłatnie przez dwadzieścia lat. Mógł też ją wykupić na własność. Ci, którzy osiedlali się nielegalnie, gospodarowali gdzie i jak chcieli ryzykując, że zostaną z działek wyrzuceni. Doprowadzenie gospodarstwa do jako takiego, stabilnego funkcjonowania zajmowało zwykle około dziesięciu lat.

[11] Cyt. za: L. Figura, *Historia i teraźniejszość polskiej syberyjskiej wsi* [w:] *Wierszyna z bliska i z oddali. Obrazy polskiej wsi na Syberii*, red. E. Nowicka, M. Głowacka-Grajper, Kraków 2003, s. 75.

Jednak najtrudniejsze były zawsze początki. Aleksander Borowiński, delegat Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami, w 1912 roku odwiedził Wierszynę. Jego sprawozdanie brzmiało bardzo pesymistycznie:

> Koloniści nasi, w pierwszym roku nic prawie nie zasieli, żyć musieli z gotówki, w drugim zaś był nieurodzaj z powodu suszy i rezultat taki, że wieś całą zastałem w ostatniej nędzy. Większość żywiła się już tylko ziemniakami bez soli, posprzedawali za bezcen wszystkie sprzęty i odzież, nie mówiąc już o koniach i bydle. Położenie wprost okropne, bez wyjścia! […] Ci, którzy przyjechali z jakim takim zasobem, pobudowali wcale niezłe domy i mogli coś niecoś zasiać. Reszta żyje w nędzy.

Co gorsza, miejscowi Buriaci uważali, że osadnicy zabierają im ziemię i dlatego odnosili się do nich z niechęcią.

> „Przybysz wszystko musi kupować na wagę złota, oszukują go przy każdej sposobności, szczególnie przy kupnie koni i bydła" – pisał Borowiński[12].

Jednak ci, którzy przetrwali trudne początki, żyli coraz lepiej. Mieszkańcy Wierszyny zbudowali porządne domy i zabudowania gospodarcze. Posesje ogrodzili płotami. Wielu z nich zarabiało później na ciesielstwie, kowalstwie, stolarstwie. Stawiali też piece. Kilku z nich zbudowało własne młyny wodne, a Jan Figura miał kuźnię, młyn i tartak. Rosjanie opisujący syberyjskie wsie, zauważali:

> Polscy przesiedleńcy – najbardziej kulturalna część ludności, większość z nich zamieszkuje w solidnych domach, czasem piętrowych. Wewnątrz jest schludnie i czystość niewyobrażalna. W oknach białe firaneczki. Podłoga najczęściej malowana. Ściany często tynkowane. Pod ścianami nie rosyjskie ławy, a najczęściej krzesła. W każdym domu jest modlitewnik i kalendarz. Polscy przesiedleńcy to ludzie dość zamożni i przedsiębiorczy[13].

„Dziwne dźwięki, dziwne imiona: Urszula, Józia, Antosia…"

Od połowy XIX wieku do roku 1914 na Syberię przybyło ogółem około 6 mln przesiedleńców. Około 10 tysięcy migrantów z Królestwa Polskiego możemy bez większych wątpliwości uznać za Polaków, ale jak określić narodowość ponad dwóch milionów migrantów z zachodnich guberni Cesarstwa? Według ostatnich szacunków Polacy-katolicy stanowili w guberniach północno-zachodnich ponad 5% ogółu mieszkańców, a w południowo-zachodnich – ponad 3%. Ale na przestrzeni XIX wieku dwie trzecie mieszkańców Kresów (których liczebność szacowano na 5–6 mln) zmieniło wyznanie z katolickiego bądź unickiego na prawosławne, wskutek czego w spisach powszechnych ujmowano ich jako Rosjan. Potwierdzają to także informacje o mieszkańcach Łakina: w skład wielu rodzin wchodzili tam i katolicy, i prawosławni. Np. Ignacy Kasacki, rodem z Juszkowego Grodu, deklarował się jako prawosławny, ale jego ojciec Jan był katolikiem[14].

---

[12] *Sprawozdanie A. Borowińskiego…*, s. 378–381.

[13] *Материалы для изучения экономического быта государственных крестьян и инородцев Западной Сибири*, Вып. 17, Санкт-Петербург 1892, s. 88, cyt. za: S. Leończyk, *Polskie osadnictwo wiejskie…*, s. 140.

[14] Д.В. Шинкевич, *Переселенцы Беларуси…*, s. 27.

Siergiej Szynkiewicz, potomek osadników z Łakina tak wspominał swoje dzieciństwo:

> Jestem na wakacjach na wsi u rodziny. Już kilka dni żyję w tym dziwnym świecie. Dziwne dźwięki, dziwne imiona: Urszula, Józia, Antosia, Ewa, Stefa. I nazwiska też dziwne: Matus, Bielenia, Ambrosowicz. Rozmawiają nie do końca zrozumiale, ale wszystko rozumiem. Kiedy pytam o to swoją babcię Stefę, ona – zniżając głos – mówi: »My Polacy« – i czegoś wzdycha, a potem żegna się. Dziwnie – całą dłonią…[15].

Polsko-białoruski typ budowy domu. Posiołek sokołowski, gmina kuskowska, powiat tomski, 1908 r., fot. A. Wiernikowski, Tomskie Obwodowe Muzeum Krajoznawcze im. M. B Szatiłowa w Tomsku

Jednym z najistotniejszych problemów nurtujących przesiedleńców była kwestia możliwości uczestnictwa w nabożeństwach, ochrzczenia dziecka, wzięcia ślubu czy pochówku zmarłych z udziałem duchownego. Jednak poza miastami, takimi jak Irkuck, Tomsk, Tobolsk czy Omsk, życie religijne na Syberii było bardzo wątłe, głównie z powodu olbrzymich odległości pomiędzy miejscowościami. Wspominany już ks. Gromadzki, który w 1886 roku spotkał nowo przybyłych osadników, pisał:

> Wyspowiadawszy ich wszystkich, udzieliłem Komunji św., ochrzciłem niemowlę, zostawiłem kilka słów pociechy i wytrwałości w wierze św. i cnotach

[15] Д. В. Шинкевич, *Переселенцы Беларуси*…, s. 54, tłum. aut.

chrześcijańskich, poczem musiałem odjeżdżać […]. Pożegnanie było ciężkie, biedacy ci żegnając mnie powtarzali z płaczem, że może ostatni już raz widzą i mają u siebie kapłana[16].

Początkowo z chrzcinami i ślubami przesiedleńcy czekali do wizyt księży. Później starali się wybudować kościół bądź chociaż kaplicę w swojej wsi. Mieszkańcy Łakina pierwsze prośby o budowę kościoła skierowali do władz w 1900 roku, jednak stale spotkali się z odmową. Zbudowali więc kościół samowolnie. Natomiast w Wierszynie kościół powstał dzięki pomocy władz, które wyłożyły na ten cel 3 tysiące rubli.

Wdowy po „wrogach narodu" ze wsi Białystok, lata 60. XX w.
Ze zbiorów Wasyla Haniewicza

„Zmarł w więzieniu na ból głowy…"

Trudne, ale względnie spokojne życie osadników z Polski przerwała rewolucja bolszewicka. Na początku lat 30. na Syberii zaczęło się prześladowanie dobrych gospodarzy – „rozkułaczanie" i zabieranie im ziemi – „kolektywizacja". Gospodarzom zostawiono tylko działki przyzagrodowe i po jednej krowie. Był to jednak zaledwie wstęp do właściwych represji. Latem 1937 roku Syberia Zachodnia stała się krwawym laboratorium „Wielkiego Terroru". Tylko w sierpniu i wrześniu skazano tu na śmierć 13216 osób! Swoje okrutne żniwo zebrała na Syberii także antypolska operacja NKWD. W ciągu niespełna dwóch lat w obwodzie irkuckim zamordowano 96% wszystkich aresztowanych Polaków, zaś w nowosybirskim – 94%![17] Nic więc dziwnego,

[16] „Przegląd Katolicki" 1886, nr 19 (13 V), s. 297–298.

[17] N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina. „Operacja polska" 1937–1938*, Kraków 2014, s. 336 i nast.

że starając się zasymilować z sowieckim otoczeniem, ich rodziny wyrzekały się swej narodowości i języka.

W Wierszynie aresztowania rozpoczęły się 16 listopada 1937 roku. NKWD zabrało 29 mężczyzn i jedną kobietę. Wnuczka Jana Figury Ludmiła mówiła później, że informacji o losie dziadka rodzina poszukiwała bardzo długo. Po latach dowiedziała się, że dziadek „zmarł w więzieniu na ból głowy”…[18] Terror nie ominął i Łakina. Bartłomiej Remża, mający wówczas 62 lata i jego syn Dymitr, urodzony już na Syberii, zostali aresztowani 20 grudnia. Bartłomieja rozstrzelano 2 stycznia 1938 r. w Krasnojarsku, Dymitr dostał „tylko” dziesięć lat łagru… Tak się zakończyło ich marzenie o lepszym życiu[19].

Przed rewolucją na Syberii istniało prawie sześćdziesiąt polskich wsi i wiele, wiele takich, w których mówiący po polsku osadnicy stanowili tylko część mieszkańców. Do dziś przetrwało zaledwie siedem wiosek, których mieszkańcy z pełną świadomością przyznają się do swoich polskich korzeni[20].

Bibliografia: „Przegląd Katolicki” 1886, nr 19, s. 297–298; P. Eberhardt, *Fazy rozwoju demograficznego Polski*, „Rocznik Nauk Społecznych” 2014, t. 6, nr 2, s. 135–160; L. Figura, *Historia i teraźniejszość polskiej syberyjskiej wsi* [w:] *Wierszyna z bliska i z oddali. Obrazy polskiej wsi na Syberii*, red. E. Nowicka, M. Głowacka-Grajper, Kraków 2003; W. Haniewicz, *Tragedia syberyjskiego Białegostoku*, Pelplin 2008; N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina. „Operacja polska” 1937–1938*, Kraków 2014; H. Krall, *Na wschód od Arbatu*, Warszawa 1972; S. Leończyk, *Polskie osadnictwo wiejskie w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Warszawa 2017; W. Masiarz, *Wierszyna. Polska wieś na Syberii Wschodniej 1910–2010. Z dziejów dobrowolnej migracji chłopów polskich na Syberię na przełomie XIX i XX wieku*, Kraków 2016; S. Mitrenga-Ulitina, *Język polski mieszkańców wsi Wierszyna na Syberii*, Lublin 2015; *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Tom XV cz. 2, Warszawa 1902; *Sprawozdanie A. Borowińskiego, delegata Warszawskiego Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami*, „Wychodźca Polski” czerwiec 1912, cyt. za: J. Okołowicz, *Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*, Warszawa 1920; Д.В. Шинкевич, *Переселенцы Беларуси. Люди и судьбы Лакино. Исторический очерк*, Ч. I, Красноярск 2017; W. Szukiewicz, *Wychodźstwo na Syberję*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego” 1910, nr 6, s. 237–243; A. Tuszyńska, *Śladami Wierszyny*, „Karta” 1991, nr 1, s. 100–104; https://base.memo.ru/

[18] A. Tuszyńska, *Śladami Wierszyny*, „Karta” 1991, nr 1, s. 102.

[19] https://base.memo.ru/person/show/969285; https://base.memo.ru/person/show/969287 [dostęp: 20 XI 2020 r.].

[20] S. Leończyk, *Polskie osadnictwo wiejskie*…, s. 27.

KATARZYNA ŚLIWOWSKA

POD OPIEKĄ KOMUNISTÓW. POLSKI DOM DZIECKA W BOLSZOJ JERBIE W LATACH 1943-46

Jednym z podstawowych instrumentów polityki okupacyjnej władz sowieckich na zajętym w 1939 roku terytorium II Rzeczypospolitej były aresztowania i masowe deportacje obywateli polskich na Sybir. Tragedia wywózek dotknęła również najmłodszych. Dzieci wywiezione wraz z rodzinami w głąb ZSRS, w obliczu nowej rzeczywistości szybko doroślały. Te, które ukończyły 12 lat, musiały pracować. Młodsze, jeżeli pozostawały bez opieki dorosłych, trafiały do sowieckich domów dziecka, gdzie groziło im wynarodowienie. Dlatego też jednym z najważniejszych zadań, jakie postawiła przed sobą utworzona w Moskwie w 1941 r. polska ambasada, była organizacja polskich sierocińców na terenie Związku Sowieckiego. Jeden z nich powstał w miejscowości Bolszaja Jerba, położonej u podnóża Gór Sajańskich, w Krasnojarskim Kraju. Dyrektorem placówki został Franciszek Karpiński, przedwojenny wykładowca chemii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, a jego zastępczynią Apolonia Karp, piastująca również funkcję męża zaufania w tym rejonie.

Dzięki działaniom ambasady oraz pomocy materialnej i rzeczowej nadsyłanej ze świata, można było zapewnić utrzymanie, opiekę lekarską, edukację i wychowanie w sierocińcach. Jednak wraz z rozbudową jednostek Armii gen. Andersa działania ambasady napotykały na coraz większe trudności. Sytuację pogorszyły wydarzenia na froncie na przełomie 1942 i 1943 r., które spowodowały, że strategiczna pozycja ZSRS uległa diametralnej zmianie. Zwycięstwa Armii Czerwonej sprzyjały zaostrzeniu konfliktu polsko-sowieckiego, co szybko znalazło odzwierciedlenie w politycznych decyzjach Sowietów. Dotyczyły one również polskich placówek opiekuńczych. 16 stycznia 1943 r. Sowieci wydali rozporządzenie w sprawie likwidacji polskiej sieci opieki. Zaczęto zamykać polskie szkoły, w lutym zamknięto delegatury. Najszybciej i najbardziej brutalnie zakłady opieki niszczono na północy i w centrum ZSRS: personel zwalniano, placówki likwidowano, a pensjonariuszy przenoszono do innych, często dzieląc zżyte ze sobą grupy. Na południu wszystko było rozłożone w czasie. Miejscowe władze starały się nie likwidować stworzonych przez ambasadę struktur, a jedynie wyznaczać sowieckie kierownictwo i własny personel. W podobny sposób postąpiono w Polskim Domu Dziecka w Bolszoj Jerbie, gdzie stanowisko kierownika

powierzono Rosjance – Marii Andrejewnej Pluszczyk z rejonu bogradzkiego, a dom dziecka przyszedł pod kontrolę władz sowieckich. Starsze dzieci musiały chodzić do siedmioklasowej szkoły sowieckiej.

Kiedy w kwietniu 1943 r. Niemcy poinformowali o odkryciu zbiorowych grobów polskich oficerów rozstrzelanych przez NKWD pod Katyniem, ZSRS zerwał stosunki dyplomatyczne z polskim rządem, a ambasadę w Kujbyszewie zlikwidowano. Polskie sierocińce zyskały nowych opiekunów…

W dniach 9-10 czerwca 1943 r. odbył się w Moskwie założycielski zjazd Związku Patriotów Polskich – organizacji podporządkowanej władzom ZSRS. Przewodniczącą Związku została Wanda Wasilewska, sekretarzem generalnym Aleksander Juszkiewicz. Podczas zjazdu wezwano do:

> Jak najczynniejszego współdziałania z władzami radzieckimi w kierunku zorganizowania i normalnego funkcjonowania na terenie ZSRR, wszędzie tam, gdzie są skupiska wychodźstwa polskiego, szkół polskich, kursów języka polskiego i literatury, historii i geografii Polski, polskich przedszkoli oraz wszelkich placówek kulturalno-oświatowych[1].

Personel i wychowankowie Polskiego Domu Dziecka w Bolszoj Jerbie, ZSRR, 1942-1943; ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru

Kolejną instytucją, która miała zajmować się polskimi dziećmi, był powołany 30 czerwca 1943 r. Komitet do Spraw Dzieci Polskich, tzw. *Kompoldiet*, obejmujący swoim zasięgiem wszystkie republiki związkowe. Pierwszym jego przewodniczącym został Grigorij Ignatjewicz Iwanienko. Z ramienia ZPP do Komitetu należeli: Stanisław Skrzeszewski (zastępca przewodniczącego) oraz Henryk Wolpe. W terenie Komitet działał poprzez inspektorów terenowych. Funkcję tę sprawowali zazwyczaj Polacy – nauczy-

[1] „Wolna Polska", 1943, Nr 15, s. 4.

ciele z wyższym wykształceniem, członkowie ZPP, delegowani przez Komitet Obwodowy ZPP i zaaprobowani przez *Kompoldiet*. Do głównych zadań instytucji należało: zorganizowanie żłobków, przedszkoli, domów dziecka lub grup polskich przy istniejących placówkach sowieckich, tworzenie szkół i klas przy szkołach sowieckich oraz pozaszkolnych instytucji dziecięcych, opracowanie dokumentów, organizacja kursów doszkalających, przeprowadzanie kontroli w terenie, centralny zakup książek dla polskich instytucji dziecięcych oraz wydawanie i wysyłanie książek i literatury dziecięcej. Lokalnych urzędników zobowiązano do otwierania przy domach dziecka gospodarstw pomocniczych, co miało pomóc w dożywianiu dzieci. Sierocińce miały być zaopatrywane przez bazy *Uprosobtorga* (specjalny urząd zaopatrujący Polaków) z zapasów pozostałych w magazynach przejętych od ambasady i delegatur polskich. Planowano też organizację warsztatów, kółek zainteresowań (dramatycznych, rękodzielniczych, recytatorskich, tańca, śpiewu), udział dzieci w przygotowaniu polskich i sowieckich świąt narodowych. Poprawiło się nieco zaopatrzenie w pomoce naukowe. Zaczęły się ukazywać programy nauczania i książki w języku polskim. Od 1943 r. wydawany był „Płomyczek".

Dziewczęta z Polskiego Domu Dziecka w Bolszoj Jerbie, ZSRS, 1943,
ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru

Wszystkie działania Komitetu były oparte i wzorowane na systemie sowieckim, wszelkie inicjatywy ustalane w gronie partyjnym, a wydawane instrukcje i dokumenty w znacznej mierze były zbliżone do ich sowieckich odpowiedników. Wkrótce władze sowieckie uruchomiły maszynę propagandową, której celem była dyskredytacja wcześniejszych działań podejmowanych przez ambasadę. Podkreślały, że stan domów dziecka w większości przypadków był opłakany, że prowadzili je przypadkowi ludzie, niekontrolowani i nie przejawiający troski o dzieci, praca szkolna stała na bardzo niskim poziomie,

a wychowanie dzieci było prowadzone w duchu antysowieckim. Argumenttowano w ten sposób konieczność „uporządkowania" placówek i redukcję ich liczby. Nie ulega jednak wątpliwości, że bez dalszej pomocy i opieki organizowanej przez *Kompoldiet* polskie dzieci nie miałyby najmniejszych szans na przeżycie i na powrót do kraju.

Warunki panujące w sierocińcu w Bolszoj Jerbie po 1943 r. opisywała tamtejsza nauczycielka i opiekunka Katarzyna Żdanowicz, była pracownica delegatury w Krasnojarsku:

> Podręczników oczywiście nie miałyśmy, brakowało też zeszytów, papieru i niezbędnych pomocy naukowych więc improwizowałyśmy, jak mogłyśmy. Dzieci były dobre, posłuszne, chętnie uczyły się. Były nieźle, jak na wojenne czasy, karmione i odziane. Oprócz przydziałów żywności od władz radzieckich nadal funkcjonowała pomoc z byłej Delegatury i nowopowstałego w 1943 roku Związku Patriotów Polskich[2].

Apolonia Karp z dziećmi, Bolszaja Jerba, ZSRS, 1942–1943,
ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru

Ze wspomnień Katarzyny Żdanowicz wynika, że objęcie funkcji kierowniczki sierocińca przez Rosjankę nie wpłynęło w znaczący sposób na funkcjonowanie placówki. Żdanowicz zawdzięcza Rosjance uratowanie jej przed mobilizacją do tworzącej się armii Berlinga. Przekonała władze,

[2] Wspomnienia Katarzyny Gruberowej z domu Żdanowicz, z zasobów Muzeum Pamięci Sybiru, s. 35.

tłumacząc, że w domu dziecka musi być przynajmniej jedna wykwalifikowana nauczycielka.

Były dyrektor sierocińca, Franciszek Karpiński, został aresztowany przez Sowietów w 1945 r. Helena Błażewicz, wykształcona przed wojną nauczycielka, która do Bolszoj Jerby przybyła w maju tr. wspominała:

> Dyrektor wraz z dziećmi uprawiał ziemię przy domu, nawadniał ziemię z potoku i u nas ogrodowizna bujała, a obok kołchoźne zboże nie wróciło zasianego ziarna. Przez całą zimę dzieci miały każdego dnia po marchewce, a pod koniec zimy po rzepie. Mieliśmy swoją kapustę i inne warzywa. Mąkę dostawaliśmy z rejonu, kucharki same piekły chleb, był przypiek. To zgubiło dyrektora. Władze zechciały, żeby dyrektor objął dyrektorstwo w kołchozie, na co p. Karpiński nie zgodził się, więc znaleźli oszukańczy powód i aresztowali go, znikł bez śladu[3].

Dziewczęta z Polskiego Domu Dziecka w Bolszoj Jerbie, ZSRS, 1942-1943, ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru

[3] Wspomnienia Heleny Błażewicz, ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru, ADZiD/MP 178/23, s. 14.

Helena Błażewicz odpowiadała w sierocińcu za kwestie wychowawcze. Z Planu pracy wychowawczej na lata 1945-1946, którego była autorką wynika, że w szkole istniało 5 grup: grupa I (klasy V, VI, VII, wychowawczynią była Bronisława Wiśniewska), grupa II (klasa IV, wychowawczynią była Helena Sztukowska), grupa III (klasa III, wychowawczynią była Sławomira Zawistowska), grupa IV (klasa II, wychowawczynią była Jadwiga Karpówna) i grupa V (klasa I i przedszkole, wychowawczynią była Helena Chrostowska). Treść planu pracy wychowawczej dobitnie pokazuje, w jakim duchu miały być kształcone polski dzieci przebywające w sierocińcach, nad którymi pieczę sprawował Kompoldiet i ZPP. W ramach wychowania kulturalno-oświatowego dzieciom należało urządzać pogadanki o treści politycznej, przygotowywać imprezy na polskie i sowiecki uroczystości państwowe, uczyć je tańców (mazurka, polki, poloneza) i zaznajamiać z najbliższą okolicą. Nauczycielka zaplanowała też zajęcia praktyczne: cerowanie pończoch, skarpet, rękawiczek, czapek, dyżury w sypialniach, w stołówce i w kuchni, pracę w polu, ogrodzie i w lesie. Plan pracy był utrzymany w duchu sowieckiej propagandy, co było szczególnie widoczne we fragmencie dotyczącym pracy polityczno-wychowawczej, która

> ma na celu nakreślić te wszystkie punkty, po których dziecko przechodząc od jednego do drugiego, będzie stawało się człowiekiem świadomym politycznie, zobowiązanym swemu narodowi i ludzkości. Osiąga się to drogą wpojenia dziecku pewnych prawd ekonomiczno-społecznych rzucających światło na stosunki polityczne między narodami i państwami, a także wewnątrz społeczeństwa między klasami jego[4].

Helena Błażewicz zamierzała omawiać "błędy historyczne" i podkreślać pozytywne wydarzenia z przeszłości, jakimi miały być Chrzest Polski, unia z Litwą, Łokietek i Grunwald, tolerancja religijna złotego wieku, Konstytucja 3 Maja czy prace Komisji Edukacyjnej. Jej zdaniem należało też podkreślać, że Niemcy to odwieczny wróg, a Polska może sobie pomóc tylko „przez zawarcie i utrzymanie ścisłego sojuszu z tym państwem, które szczęśliwym trafem jest jednym z naszych silnych sąsiadów"[5].

Plan pracy na poszczególne kwartały zakładał przeznaczenie trzydziestu godzin na czytanie gazet i książek o treści politycznej oraz omawianie aktualnych wydarzeń politycznych. Piętnaście godzin miało zająć omówienie wydarzeń z historii Polski. Wychowawcy mieli przygotować uroczystości z okazji dożynek, imienin dyrektora, piętnastej rocznicy utworzenia Chakaskiego Obwodu Autonomicznego, rocznicy rewolucji październikowej, święta odzyskania niepodległości przez Polskę, rocznicy Powstania Listopadowego czy śmierci Adama Mickiewicza. Dzieci miały nauczyć się pieśni: Niesiemy plon, Sto lat, Dzień dzisiejszy upragniony, Hej z góry jadą Mazury, Warszawianka, Bracia do bitwy nadszedł czas. Starsza młodzież miała brać udział w uroczystościach urządzanych przez ZPP np. w akademii z okazji drugiej rocznicy założenia ZPP.

---

[4] Plan pracy wychowawczej w polskim domu dziecka w Bolszoj Jerbie na rok 1945-46, ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru, ADZiD/MP 178/21

[5] Ibidem.

Statut polskiego domu dziecka opracowany przez *Kompoldiet* przewidywał w każdej tego typu placówce zatrudnienie przez wydziały zdrowia lekarza i pielęgniarki. Z realizacją tego przepisu było różnie. W większości domów dziecka pracowały pielęgniarki najczęściej przyuczone do tej funkcji. W niektórych byli także lekarze, zazwyczaj na niepełnych etatach. Jednak najczęściej (także w przypadku Bolszoj Jerby) sierocińce były co jakiś czas wizytowane przez wyspecjalizowane osoby i wówczas odbywał się przegląd lekarski dzieci.

Personel i wychowankowie Polskiego Domu Dziecka w Bolszoj Jerbie, ZSRS, 1942-1946, ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru

Jednym z podopiecznych Domu Dziecka w Bolszoj Jerbie był Edward Cymerman, deportowany w lutym 1940 roku wraz z rodzicami i czworgiem rodzeństwa ze Śmigłowa (pow. Zaleszczyki) w lasy tajgi syberyjskiej. Po amnestii rodzinie udało się przedostać do Kańska. Ojciec wstąpił do armii Berlinga, matka poważnie zachorowała i nie mogła zaopiekować się młodszymi dziećmi – trafiły one najpierw do sowieckiego domu dziecka, a później do placówki w Bolszoj Jerbie. Po pewnym czasie dotarło tam również starsze rodzeństwo. Edward Cymerman wspominał, że pożywienia w sierocińcu nie było zbyt dużo. Chłopcy walczyli więc o kolejkę do noszenia wody z pobliskiej rzeki do dwustulitrowej beczki. Za jej napełnienie dostawało się dodatkową kromkę chleba. Próbowano też innych sposobów na zaspokojenie swojego głodu. Pod barakiem, w którym mieszkali chłopcy, znajdowała się piwnica. Chłopcy wydłubali więc nożami dziurę i podkradali z niej ziemniaki, które później piekli w ognisku w lesie. Był też czas na drobne przyjemności. Zimą rzeka Jerba potężnie wylewała. Tworzyła się szeroka tafla lodu. Robiono

więc prowizoryczne łyżwy – z drewna, podbite drutem lub sanki i „zażywano" zimowych zabaw.

Repatriacja wychowanków polskich szkół, domów dziecka i innych placówek stała się możliwa po podpisaniu 6 lipca 1945 r. przez władze Polski „Ludowej" i Sowietów umowy „O prawie zmiany obywatelstwa radzieckiego przez osoby narodowości polskiej i żydowskiej, mieszkające w ZSRR, i o ich ewakuacji do Polski oraz o prawie zmiany obywatelstwa polskiego przez osoby narodowości rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej, rusińskiej i litewskiej, mieszkające na terytorium Polski, i o ich ewakuacji do ZSRR".

Zgodnie z uchwałą Rady Komisarzy Ludowych ZSRS w sprawie ewakuacji dzieci polskich z ZSRS do Polski w końcu 1945 r. i na początku 1946 r. repatriacja dzieci przebywających w domach dla dzieci polskich i innych placówkach na całym terytorium ZSRS wraz z pracownikami tych placówek i ich rodzinami miała się odbywać transportem kolejowym w zorganizowanych grupach i ustalonych terminach. Odpowiedzialnością za przeprowadzenie repatriacji obarczono Ludowe Komisariaty Oświaty republik autonomicznych i krajowe wydziały oświaty w republikach związkowych. Organy te miały zaopatrywać dzieci w ubranie, żywność i pieniądze na wydatki w podróży. Zatwierdzały też imienne listy repatriowanych osób. Na mocy uchwały w istniejącej placówce w Zagorsku zorganizowano ewakuacyjny dom dziecka, w celu sprawnego wyjazdu do Polski niewielkich grup.

Mimo powyższych postanowień i oficjalnych zgód sprawa powrotu do Polski ciągle się odwlekała. Władze sowieckie komplikowały kwestie formalno-prawne (żądając np. przedstawienia oryginalnych dokumentów sprzed 1939 r. od osób wnioskujących o polskie obywatelstwo czy uzyskania pisemnej zgody rodziców znajdujących się na terytorium ZSRS na wyjazd ich dzieci wraz z mającymi się repatriować sierocińcami), nie bez znaczenia były tu też warunki klimatyczne i wielkie odległości.

W lutym 1946 r. ruszyły pierwsze transporty. Repatrianci jechali głównie w wagonach towarowych, choć niektórych zabierały też pociągi pasażerskie. Na wyznaczonych stacjach raz na dobę otrzymywali gorące posiłki. Transport konwojowały służba ochrony kolei, bliżej granicy z Polską pojawiali się też funkcjonariusze NKWD.

Na potrzeby repatriacji również w Polskim Domu Dziecka w Bolszoj Jerbie sporządzono spis wychowanków. Według stanu na dzień 1 marca 1946 r. znajdowało się w nim 107 dzieci. Wśród nich było rodzeństwo niemieckie: Wiera/Berta, Adolf, Waldemar Depelsztein, Ukrainka – Maria Polańska, oraz dwoje dzieci rosyjskich: Klara Korowiec i Włodzimierz Kisielow. Zgodnie z przepisami dzieci narodowości innej niż polska i żydowska nie podlegały repatriacji. Należało umieścić je w sowieckich domach dziecka. Dzieci narodowości rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej i innej, których rodzice byli obywatelami polskimi i mieszkali w Polsce lub służyli w Wojsku Polskim mogły podlegać ewakuacji dopiero wtedy, gdy *Kompoldiet* uzyska od nich wiadomości, że pozostają oni w Polsce i życzą sobie przyjazdu dzieci do Polski. Repatriacji nie podlegały też dzieci do lat czternastu, których rodzice przebywali w więzieniach i łagrach. Dzieci w wieku 14-18 lat jeśli chciały wyjechać do Polski, musiały składać pisemne podanie.

Do losu niemieckiego rodzeństwa z Bolszoj Jerby nawiązuje Katarzyna Żdanowicz:

> Słyszałam, że był bardzo smutny incydent – mianowicie wśród dzieci polskich było jedno rodzeństwo niemieckie, chłopak i dziewczynka w wieku 10-12 lat, prawdopodobnie dzieci Niemców zesłanych na Syberię w 1941 r. z republiki Powołża. Dzieci te mówiły dobrze po polsku i nie miały żadnych problemów w domu dziecka. Miejscowe władze zdecydowały, że ta dwójka dzieci nie wyjedzie do Polski. Bardzo to wszystkie dzieci przeżyły, gdyż przez te kilka lat zdążyły się zżyć, zaprzyjaźnić. Przeniesiono je do rosyjskiego domu dziecka[6].

W związku z tym, że część dzieci zabierali ze sobą rodzice, na liście repatriacyjnej pojawiały się wolne miejsca. Pracownicy zamieniali więc nazwiska tym dzieciom, które nie mogły wrócić, po czym uczyli ich nowych imion i nazwisk, tak, by wszystko wyglądało prawidłowo podczas kontroli. Helena Błażewicz w swoich notatkach zapisała, że na liście repatriacyjnej nie umieszczono rodzeństwa Szczepińskich. Ich rodzice zmarli na zesłaniu, sowieckie władze uważały więc ich „za swoich". Na szczęście najstarszy z rodzeństwa – Alfred, pamiętał skąd pochodzili. Dzięki temu mogli wrócić do Polski.

Dla wychowanków z Bolszoj Jerby upragniony dzień wyjazdu nadszedł wreszcie wiosną 1946 r. Przewieziono ich na stację Son, gdzie czekały udekorowane zielenią wagony z napisem: „Wracamy do Ciebie ukochana Ojczyzno".

Stanisława Mroziewska, córka pracującej w sierocińcu Marii Mrozieskiej, tak zapamiętała ten moment:

> Żegnamy się z Rosjanami. Prości, przemili ludzie, ściskają nas, płaczą i mówią: „Wy już doczekaliście wolności, a kiedy my się doczekamy". My i Oni czekali na tą chwile bardzo długo … Pociąg rusza i znowu pieśń „Boże coś Polskę". Odjeżdżamy tym razem w otwartych wagonach. Nie towarzyszy nam już NKWD, ani żołnierze radzieccy. Po drodze oglądamy miasta Nowosybirsk, Tomsk, Omsk. Mijamy góry Ural. Wreszcie Europa. Jesteśmy w Moskwie na dworcu Białoruskim. Stoimy tam 3 dni. Śladów wojny w Moskwie nie widać. Panie pracujące w Ambasadzie Polskiej w Moskwie organizują nam dzieciom i młodzieży (mam wtedy 16 lat) wycieczkę po Moskwie. Jedziemy metrem, jesteśmy na Placu Czerwonym. Wszystko nas zadziwia[7].

Transport z dziećmi z sierocińca w Bolszoj Jerbie 22 kwietnia 1946 r. dotarł do Gostynina. Tam, w salach Szpitala Psychiatrycznego zorganizowano Dom Repatriacyjno-Rozdzielczy dla dzieci wracających z ZSRS. Z Bolszoj Jerby zarejestrowano 69 dzieci. Na miejscu okazało się, że wiele z nich przyjechało chorych na malarię, choroby płuc. grzybicę, jaglicę. Tą ostatnią chorobą, według opinii kierownictwa Domu Repatriacyjno-Rozdzielczego, najbardziej zagrożeni byli właśnie wychowankowie Domu Dziecka z Bolszoj

---

[6] Wspomnienia Katarzyny Gruberowej z domu Żdanowicz, ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru, s. 36.

[7] Stanisława Urbanowicz, *Syberyjska gehenna*, ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru, ADZiD/W/3, s. 172.

Jerby. Na 69 repatriowanych z tego domu dzieci jaglicę stwierdzono u 6 wychowanków, 33 było podejrzanych o tę chorobę, a 17 cierpiało na zapalenie spojówek.

W wyniku działań rozdzielczych dzieci z Domu Dziecka z Bolszoj Jerby skierowano do Domu Dziecka Centralnego Komitetu Opieki Społecznej w Romanowie-Brużycach oraz do Domu obserwacyjno-rozdzielczego Państwowego Pogotowia Opiekuńczego we Wrocławiu. Stamtąd przekierowano je do sierocińca w Szklarskiej Porębie.

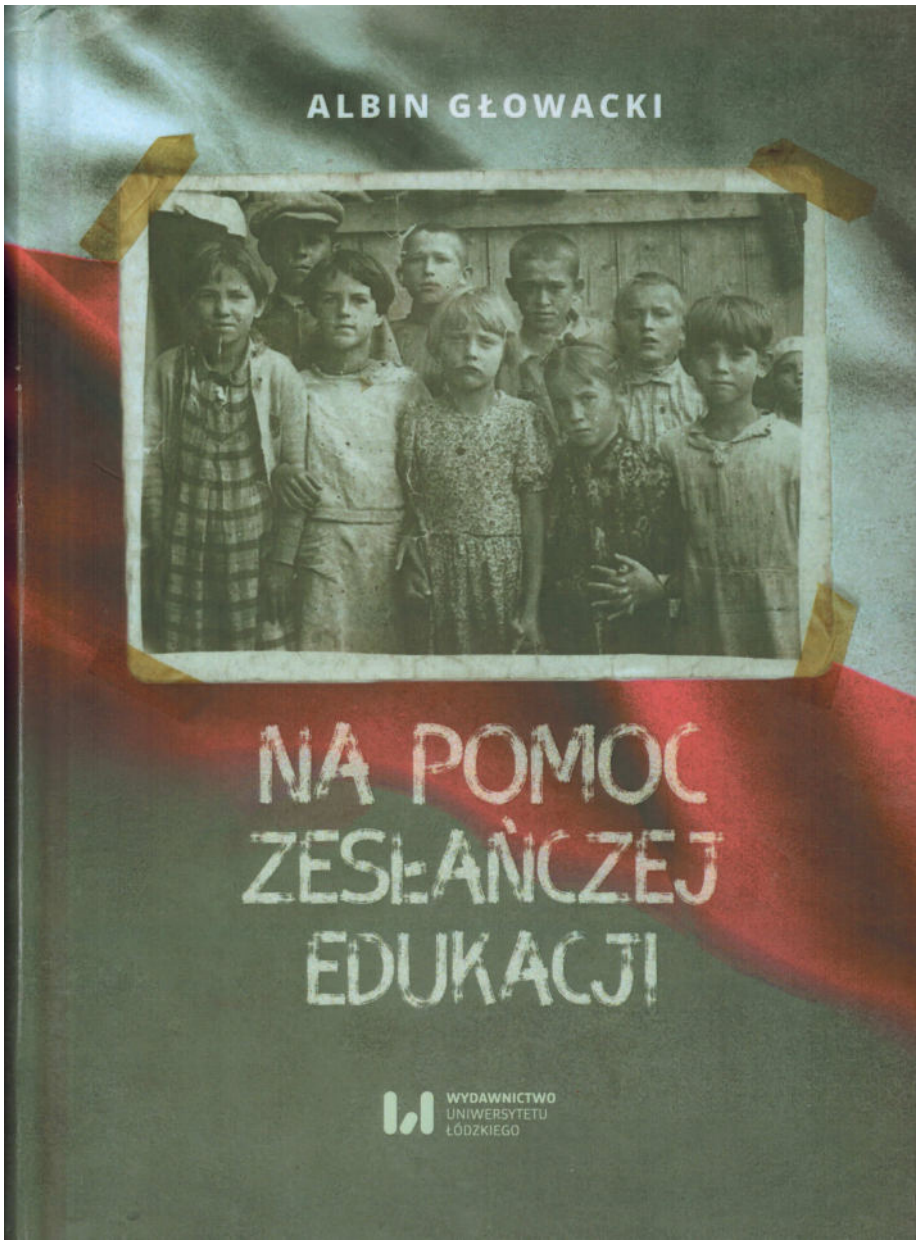

ANNA PYŻEWSKA

UBI TU, GAIUS… SYBERYJSKIE DZIEJE WINCENTEGO I ALBINY MIGURSKICH

On – zesłaniec na Sybir. Ona – zakochana kobieta, która wyrusza za nim w nieznane. Wspólne życie Wincentego i Albiny Migurskich jest tak przepełnione dramatycznymi zwrotami, że gdyby było tylko powieściową fikcją, czytelnicy pewnie by narzekali: że wydumane, melodramatyczne, ckliwe, oderwane od rzeczywistości. Tymczasem wszystko, co ich spotkało, wydarzyło się naprawdę.

Wincenty Maciej Migurski herbu Nagody był synem Walentego i Katarzyny. Miał czterech braci i dwie siostry. Urodził się, jak sam wspominał, w Rzeczycy Mokrej (dziś woj. świętokrzyskie) w 1805 lub 1810 roku[1], czyli kilkanaście lat po tym, jak państwo polskie zniknęło z mapy Europy. W 1830 r. walczył w Powstaniu Listopadowym razem z trzema braćmi: Józefem, Wacławem i Aleksandrem. Cała czwórka służyła w 4 Pułku Piechoty Liniowej (Czwartaków). Po upadku powstania, w 1831 r. bracia przedostali się do Prus, a następnie do Francji, gdzie wraz z grupą innych uczestników powstania zatrzymali się w Besançon. Przynajmniej Wincenty nie zrezygnował z działalności spiskowej na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. Był jednym z kilkudziesięciu emisariuszy, wysłanych do Galicji przez Józefa Zaliwskiego – tak jak Migurscy, polistopadowego emigranta. Zadaniem emisariuszy było organizowanie oddziałów, które podjęłyby walkę partyzancką z Moskalami „na wszystkich punktach polskiej ziemi”[2]. To zaś miało skłonić Anglię i Francję do podjęcia rozmów z Rosją w sprawie polskiej państwowości. Niestety, plany te zupełnie się nie powiodły.

[1] Dostępne opracowania podają inne miejsce urodzenia Migurskiego (Linów, obecnie w woj. świętokrzyskim), jak i dwie różne daty roczne. Co do miejsca urodzenia, on sam we wspomnieniach pisał: „Dwie mile od Zawichostu, a ćwierć mili od Sandomierza, leży wieś zwana Rzeczyca Mokra. W tej to wsi rodziłem się, stąd chodziłem do szkół sandomierskich, następnie do kieleckich. Stąd w roku 1831 udałem się do byłego wojska polskiego. […] dojeżdżając do dworu, widziałem te same pola, łąki, drzewa, kamienie przy drodze, budynki, most na rzece, dom na koniec, gdziem się urodził” (W. Migurski, *Pamiętniki z Sybiru spisane przez Wincentego Migurskiego*, Lwów 1863, s. 39–40, www.polona.pl). W różnych materiałach można też znaleźć dwie daty jego urodzenia: 1805 i 1810 rok. Migurski we wspomnieniach zanotował: „[…] dwudziesty czwarty rok życia wówczas [w momencie poznania Albiny Wiśniowskiej 24 grudnia 1834 r. – AP] miałem [...]” (W. Migurski, op. cit., s. 22) – co oznacza, że urodził się w 1810 r.

[2] W. Migurski, op. cit., s. 10.

Migurski, pod fałszywym nazwiskiem Sieraczek, także przybył do Galicji. Na miejscu szybko okazało się, że nie jest łatwo wcielić w życie kreślone na emigracji zamierzenia. Migurski spędzał czas w domach ludzi usposobionych przychylnie do spiskowców, czekając na instrukcje przełożonych i obserwując, jak Rosjanie wyłapują i osadzają w więzieniach kolejnych działaczy.

W wigilię 1834 r. w Sidorowie na Podolu Migurski poznał siedemnastoletnią Albinę Wiśniowską. Dziewczyna była córką Macieja Pruss Wiśniowskiego i Teresy z domu Szawłowskiej. Mieszkała z owdowiałym ojcem i starszym bratem Antonim w majątku Paniowce Zielone. Dwa lata wcześniej ukończyła pensję we Lwowie. Miała jeszcze młodszą siostrę Wincentę, wówczas uczennicę tej samej lwowskiej pensji.

Albina zrobiła na Wincentym ogromne wrażenie, on na niej zresztą też. Młodzi szybko uznali, że są dla siebie przeznaczeni i potajemnie się zaręczyli.

Migurski przez pewien czas ukrywał się także w domu Wiśniowskich. Ale musiał powrócić do swoich obowiązków jako emisariusz. Otrzymał polecenie przedostania się do Królestwa Polskiego. Wyjechał w połowie marca 1835 r., posługując się paszportem Antoniego Wiśniowskiego – brata Albiny. Tylko że nie zdążył robić tego, czym miał zajmować się jako emisariusz.

Po przekroczeniu granicy Królestwa Polskiego Migurski nie powstrzymał się od wizyty u wiekowych już wówczas rodziców, którzy po wyjeździe synów do Francji przenieśli się do Sandomierza wraz z najmłodszą córką Rafaliną. Od nich udał się do mieszkającego w Radomiu wuja. Kiedy już chciał stamtąd wyjechać, okazało się, że musi zameldować się w policji i w biurze gubernatora. Podczas tych formalności urzędnicy przeszukali torby Migurskiego, w których znaleźli m.in. broń. Pechowy emisariusz został zatrzymany i przewieziony do Warszawy, gdzie osadzono go w Cytadeli. Jak się później okazało, władze rosyjskie poszukiwały niejakiego Antoniego Wiśniowskiego, tylko że z Wołynia, a nie z Galicji. Wyjaśnianie sprawy, tłumaczenie, że zaszła tu przypadkowa zbieżność nazwisk, zajęło niemal trzy miesiące i kiedy już Migurskiemu wydawało się, że przekonał wszystkich co do swej tożsamości, Rosjanie dowiedzieli się, kogo przetrzymują w więzieniu: Wincentego Migurskiego, emisariusza przybyłego z Besançon.

Pechowy konspirator próbował zaraz po tym popełnić w celi samobójstwo. Nie udało mu się. Rzekoma trucizna, która wypił, nie zadziałała, a rany, które sam sobie zadał scyzorykiem, także nie okazały się śmiertelne. Zresztą, więzienne władze zajęły się nim troskliwie, gdyż otrzymały polecenie: Migurski ma żyć.

Albina długo nie wiedziała, co się stało z jej narzeczonym. W końcu dotarła do niej wiadomość, że w warszawskim więzieniu przebywa niejaki Antoni Wiśniowski i domyśliła się, kto kryje się pod tym nazwiskiem. Dziewczyna skontaktowała się z rodziną ukochanego – jego siostra potwierdziła smutną wieść. Albina zaczęła wtedy pisać listy do władz więzienia pytając, co się stanie z Wincentym – nie otrzymała jednak odpowiedzi.

W styczniu 1836 r. Migurski został wywieziony z Warszawy. Nie odczytano mu żadnego wyroku. Trafił do Uralska (ówczesna gubernia orenburska, dziś zachodni Kazachstan), miasta leżącego na granicy Europy i Azji. Tam miał

służyć w wojsku rosyjskim. W pierwszym liście pisanym do Albiny poinformował ją, że zrozumie, jeżeli dziewczyna będzie chciała zerwać zaręczyny. Ale Wiśniowska nie miała takiego zamiaru. Za to w kolejnych listach prosiła narzeczonego, aby pozwolił jej przyjechać do siebie. Wincenty w końcu napisał:

> […] kiedy w tylukrotnych odezwach twoich jedno i tożsamo powtarzasz, i przeciąg czasu uczuć twoich nie zmienia, […] nie tylko na twój przyjazd zezwalam, ale nadto u nóg się twoich ścieląc proszę cię, wierzaj mi, że ty tylko jedna połączeniem się ze mną możesz mię uszczęśliwić, a zatem błogosławię cię krzyżem świętym, w imię Boga i naszej świętej miłości, przyjeżdżaj, proszę[3].

Albina po długiej podróży w końcu dotarła do Uralska. Towarzyszyła jej służąca, Magdalena Zakrzewska, Magdusia, która od wielu lat pracowała u Wiśniowskich. Migurski wynajął narzeczonej niewielkie lokum. 24 czerwca 1837 r. przybyły z Orenburga ksiądz udzielił ślubu Albinie i Wincentowi. Ponieważ w Uralsku nie było kościoła, uroczystość odbyła się w prywatnym domu dowódcy batalionu. Był to pierwszy katolicki ślub w miasteczku.

Młodzi małżonkowie zamieszkali razem. Wincentego rzadziej angażowano do spraw wojskowych, dużo czasu spędzał więc z Albiną. Nie wszystko jednak układało się po ich myśli. Młode małżeństwo zostało źle przyjęte przez mieszkańców Uralska, a także służących z Migurskim żołnierzy. Powodem tego, zdaniem Migurskiego, było to, że on i Albina nie nawiązali zażyłych stosunków z elitą miasta, że Migurski był jedynym żołnierzem, któremu pozwolono na życie rodzinne, że Albina bardzo różniła się od innych mieszkanek Uralska. W pewnym momencie kobieta napisała nawet do gubernatora list, w którym opisała, jak ona i jej mąż są traktowani, ale nie na wiele się to zdało.

We wrześniu 1838 r. Migurskim urodziła się córka – Michalina. Nie cieszyli się jednak długo rodzicielstwem, gdyż dziewczynka zmarła w maju następnego roku. Zdaniem ojca, zabił ją tamtejszy klimat, szczególnie niebezpieczny dla dzieci. Migurskim, jako katolikom, nie pozwolono pochować córki na miejscowym cmentarzu prawosławnym (katolickiego w Uralsku nie było), wobec czego Wincenty musiał pogrzebać ją tuż za murem.

Rozpacz rodziców nie miała granic. Zmienili mieszkanie, bo stare wciąż przypominało im o stracie córki. Albina marzyła o opuszczeniu Uralska – napisała nawet list do carycy Aleksandry prosząc ją o pomoc: jeżeli powrót do domu nie byłby możliwy, to przynajmniej o zwolnienie Wincentego ze służby wojskowej i pozwolenie mu na zamieszkanie w Rosji, nawet pod dozorem policji, ale w innym miejscu, nie w Uralsku. Odpowiedź podpisana przez sekretarza carycy była krótka: jej wysokość nie pośredniczy w sprawach tego typu[4]. Mniej więcej w tym samym czasie rodzice Migurskiego poinformowali go, że na skierowaną do cara prośbę o ułaskawienie syna nie otrzymali odpowiedzi.

Migurscy zaczęli myśleć o ucieczce z Rosji. Albina spodziewała się drugiego dziecka i za nic nie chciała pozostać w Uralsku. Migurski wymyślił, że upozoruje samobójstwo (miał rzucić się w wody rzeki Ural), po którym Albina, w końcu przebywająca w Uralsku z własnej woli, powróci do kraju.

---

[3] Ibidem, s. 83.
[4] Ibidem, s. 107.

On do momentu jej wyjazdu miał się ukrywać, a potem, schowany w powozie, wyjechać razem z nią.

W listopadzie 1839 r. Migurscy zaczęli wprowadzać swój wielce ryzykowny plan w życie. Wincenty zaczął od napisania listu do jednego z dowódców, pułkownika Każewnikowa, w którym przedstawił swoją sytuację: nieudane próby wyjazdu z Uralska, chęć zamieszkania w miejscu o innym klimacie, coraz gorszy stan żony.

> Jak widzisz, pułkowniku, że nie zostało mi żadnej nadziei; położenie moje z każdym dniem staje się okropniejsze, a myśl, że ta, która mię kocha, przeze mnie jest nieszczęśliwa, zabija mię i nie wiąże do życia. [...] postanowiłem przez śmierć moją uwolnić ją od tych udręczeń, cios zaś ten, jaki ją spotka, jeżeli przeżyje, to boleść jej powinna się ukoić na łonie rodziny; żeby zaś uchronić ją od widoku mego po śmierci, postanowiłem rzucić się w nurty Uralu[5].

Prosił też o udzielenie pomocy Albinie w jej staraniach o powrót do domu. Do spisku Migurscy wciągnęli jeszcze służącą Magdusię i Marię – jedyną mieszkankę Uralska, z którą byli zaprzyjaźnieni.

Tuż przed zaplanowanym samobójstwem Migurski osobiście dostarczył list do kwatery pułkownika. Potem udał się nad rzekę Ural i tu pojawił się problem – rzeka była skuta lodem. Udało mu się jednak znaleźć przerębel, wokół którego rozrzucił swoje ubranie, po czym szybko, kryjąc się, wrócił do domu. Zaraz potem służąca ruszyła na poszukiwania rzekomo zaginionego Migurskiego, tłumacząc wszędzie, że pan nie wrócił na noc. Dotarła też do pułkownika. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, Migurski przed opuszczeniem domu rzekomo poinformował żonę, że wzywa go do siebie przełożony. I Magdusia, gdy już stanęła przed wojskowym, utrzymywała, że wie, iż Wincenty został zatrzymany na polecenie pułkownika i prosiła o wypuszczenie swego pana. Oczywiście, pułkownik nie miał pojęcia, o czym kobieta mówi.

Migurski zaplanował sobie, że kolejne tygodnie spędzi ukryty w szafie we własnej sypialni. Albina miała w tym czasie udawać pogrążoną w żałobie, cierpiącą żonę, stronić od ludzi i nie wychodzić z domu.

Zgodnie z przewidywaniami, Albinę odwiedziła grupa wojskowych. Przyjęła ich w pokoju, w którym w szafie ukrywał się Wincenty. Kobieta wzorowo odgrywała rolę zrozpaczonej żony, dopóki w pokoju nie pojawił się pies. Kiedy zaczął drapać pazurami drzwi szafy, w której siedział Wincenty, przerażona Albina zemdlała. Jak się okazało, obecni w pokoju goście uznali to za szok spowodowany odkryciem pożegnalnego listu od męża i czym prędzej opuścili dom.

Zarządzono poszukiwania. Okoliczna ludność rąbała lód na rzece Ural i z pomocą sieci przeszukiwała dno. Albinie władze wojskowe przydzieliły do pomocy żołnierza, jak domniemywał Migurski – tylko po to, by ktoś jej pilnował, bowiem władze nie od razu uwierzyły w samobójstwo Polaka.

Migurski przygotował sobie inną kryjówkę – pod łóżkiem, gdyż przekonał się, że w ciasnej szafie długo nie wytrzyma. Odsunął je nieco od ściany, na podłodze położył materac, który z kolei zasłonił kuferkiem i walizą podróżną, które wsunął pod łóżko.

[5] Ibidem, op. cit., s. 111.

Mijały tygodnie. Po pewnym czasie Albinę przestały odwiedzać mieszkanki Uralska, które w ich mniemaniu próbowały podnieść ją na duchu, a w rzeczywistości przyprawiały o drżenie i strach. Po dwóch miesiącach kobieta wystąpiła z podaniem o paszport, bo bez tego dokumentu nie mogła wyruszyć w drogę do domu. I tu pojawił się problem: kobieta w ogóle nie otrzymała na swoją prośbę odpowiedzi. Dzięki Marii dowiedziała się, że ponieważ nie znaleziono ciała Wincentego, kazano nie wypuszczać jej (Albiny) z Uralska aż do wiosny.

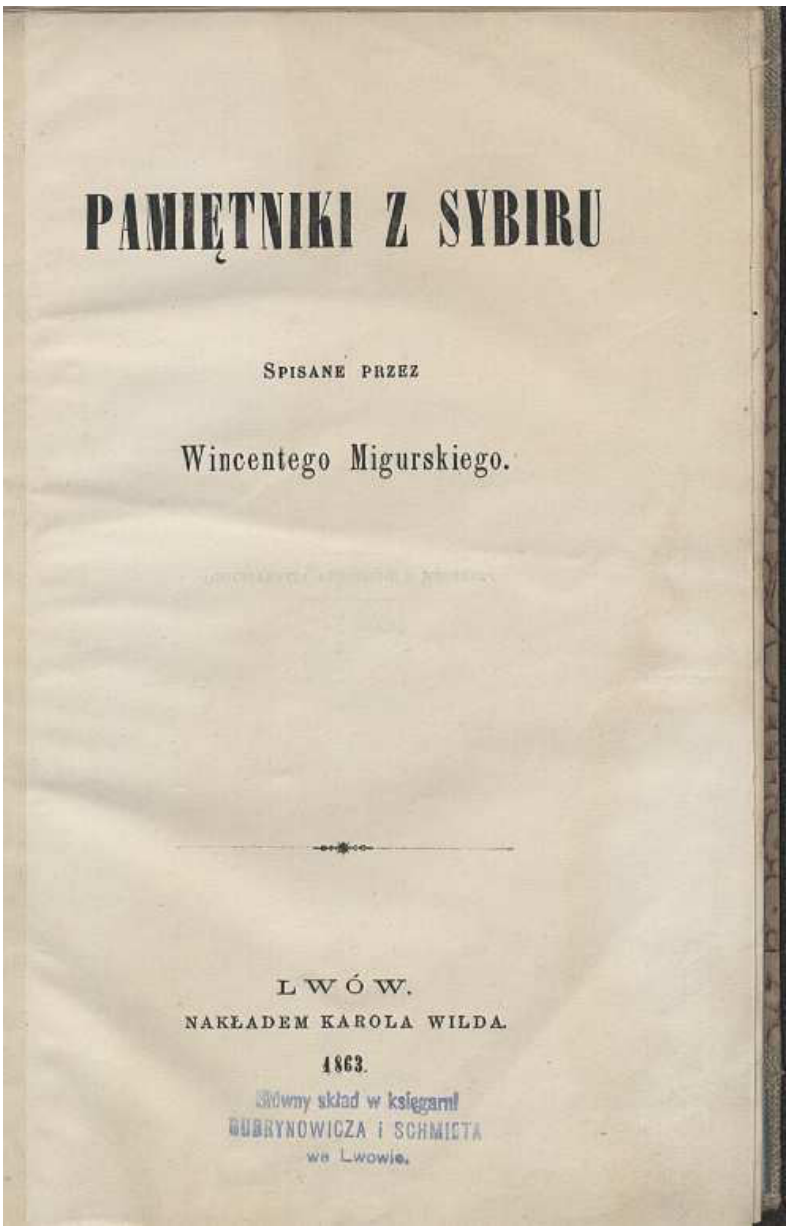

PAMIĘTNIKI Z SYBIRU

SPISANE PRZEZ

Wincentego Migurskiego.

LWÓW.

NAKŁADEM KAROLA WILDA.

1863.

Główny skład w księgarni
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
we Lwowie.

W połowie lutego 1840 r. Migurska urodziła drugą córkę. Niestety, dziewczynka zmarła po niespełna miesiącu. Rodzice ukryli zabalsamowane zwłoki w domu, a w grobie złożyli pustą trumnę.

W maju Albina otrzymała w końcu zgodę na wyjazd z Uralska, razem z Magdusią. Towarzyszyć im miał żołnierz, rzekomo dla bezpieczeństwa obu kobiet. Albina zaplanowała wyjazd na początek czerwca.

Tuż przed wyjazdem przebrany za kobietę Migurski wraz z Magdusią udali się nocą na cmentarz. Wykopali z grobu trumienkę ze starszą córką. Cel był jeden: przewieźć ciała obu dziewczynek do domu i pochować w polskiej ziemi.

Migurska wyruszyła w drogę powrotną do domu 3 czerwca 1840 r. nad ranem. Miała podróżować powozem, tzw. tarantasem, w którym ukryła dwie trumienki – i męża. Żegnała ich sąsiadka Maria wraz z matką, którą nieco wcześniej także dopuszczono do spisku.

Migurski został ulokowany pod kozłem.

> Założono mię poduszką, szkatułką, maszynką od kawy i różnymi rupieciami, pokryto fartuchem od powozu, w którym Albina z Magdusią już siedziały[6].

W tarantasie zasiadł furman i ów przydzielony kobietom opiekun i ruszyli.

> W tarantasie tak wszystko było urządzone, że ja w nim jadąc, mogłem się wzdłuż niego wyciągnąć, położyć głowę na poduszce obok siedzenia mojej żony będącej i, pokryty fartuchem od powozu, po cichu z nią rozmawiać; za zbliżeniem się zaś do stacji pocztowej, dosyć było minuty, ażebym przestrzeżony, już był skurczony pod kozłem[7].

Szczęście uciekinierów nie trwało jednak długo. Czwartego dnia podróży byli już w guberni saratowskiej. Nagle koło powozu zahaczyło o kamień. Ławka, na której siedział furman i żołnierz, spadła i przygniotła Migurskiego. Ten nie wytrzymał naporu dwóch ciał i zaczął krzyczeć…

> […] konie natychmiast zatrzymano, ja schwyciwszy się obiema rękami za skaleczoną głowę, z żalem i ściśnionym sercem spojrzałem na Albinę. Ona z zamkniętymi oczyma, z pochyloną na piersi głową, blada jak trup, na swoim miejscu siedziała...[8].

Zawieziono ich do burmistrza najbliższego miasta – Piotrowska. Ten wydawał się szczerze przejęty losem pary, ale nie był w stanie im pomóc – musiał postępować zgodnie w prawem. Migurski został zakuty w kajdany. W drodze wyjątku pozwolono mu przebywać razem z żoną.

Urzędnicy przeprowadzili rewizję rzeczy znajdujących się w powozie. Oniemieli, kiedy odkryli drewniane skrzynki i dowiedzieli się od Migurskiego, co się w nich znajduje. On zaś zdołał uprosić ich, aby nie otwierali skrzynek. Zasugerował też, że najlepiej byłoby przewieźć go razem z Albiną do Saratowa. Tak też się stało.

---

[6] Ibidem, s. 165.
[7] Ibidem, s. 168.
[8] Ibidem, s. 169.

Gubernator Saratowa potraktował Migurskiego życzliwie, jakkolwiek uprzedził go, że musi o całej sprawie poinformować przełożonych w Petersburgu. Ale też to dzięki niemu sprowadzono księdza katolickiego, aby pochował dzieci Wincentego i Albiny.

W pogrzebie córek uczestniczył tylko Migurski. Kościół, do którego odwieziono go karetą, był pełen ludzi. Po nabożeństwie okazało się, że cały ten tłum ma zamiar odprowadzić go na cmentarz, ale idąc pieszo, nie zaś jadąc w powozach. Migurski uznał, że wobec tego on też powinien iść. Tylko że nagle w tej ciżbie ludzkiej odezwały się głosy złorzeczące konwojującemu Migurskiego żołnierzowi i zaczęto obrzucać go kamieniami. Nie było rady – Migurskiemu kazano wsiąść do powozu i tak dotarł na cmentarz.

> Po skończonym obrzędzie zbliżyło się do mnie kilkanaście osób płci obojej i rekomendując się, wtykali swoje adresy, prosząc najszczerzej, abym się z żoną o nic nie troszczył, albowiem wszystko, zaczynając od pożywienia, od nich przysłane nam będzie. Słuchałem z rozrzewnieniem podobnych oświadczeń. Po tylu cierpieniach, prześladowaniach, samotności i jednostajnego życia, gdzie każdy człowiek w Uralsku zdawał mi się być i był w istocie nienawistnym, dostać się naraz w grono tylu miłych, uprzejmych i udział przyjmujących ludzi, czyż nie było powodu do oczekiwania lepszej przyszłości? […] Postępkiem mieszkańców Saratowa tak byłem rozczulony, że nawzajem ściskając ich ręce, dziękowałem nie pomnąc komu i prawie nie wiedząc za co[9].

Do czasu podjęcia decyzji o dalszych losach Migurskiego, Wincenty i Albina pozostawali w Saratowie. Mieszkali razem, pod stałą strażą. Mieszkańcy miasta odwiedzali ich nader często, pocieszając, przynosząc pożywienie, wino, cygara itp. Byli i tacy, którzy namawiali Migurskiego do ucieczki, oferując wszelką potrzebną pomoc. Ale on odmawiał – bał się rozłąki z żoną. Ponadto oboje nie chcieli narażać na nieprzyjemności gubernatora Saratowa, któremu wiele zawdzięczali.

Decyzja w sprawie Migurskich nie nadchodziła tak długo, że w końcu oboje zaczęli myśleć, że unikną kary. Niestety – w sierpniu 1840 r. dowiedzieli się, że staną przed sądem: Migurski przed wojskowym, a Albina i Magdusia – przed cywilnym. Formalności wymagały, aby powrócili w tym celu do Uralska. Gubernator Saratowa obiecał im, że napisze prywatny list do gubernatora Orenburga, polecając ich jego opiece.

Pożegnanie z Saratowem Migurski zapamiętał szczególnie. Mieszkańcy miasta kłaniali się jemu i żonie, rzucając im kwiaty. W ciągu kilku dni poprzedzających wyjazd małżonkowie zostali obdarowani tak wielką ilością różnych wiktuałów, że ledwie zmieściły się w obu tarantasach. Po latach Migurski pisał:

> O! Dzięki ci, czcigodne i szlachetne miasto, wspomnienie o tobie po tylu latach nie wychodzi i nie wyjdzie z mojej pamięci. Mieszkańcy twoi pogodzili nas z całą ludzkością, dotąd bowiem nam, jako niedoświadczonym, biorąc przykład z Uralska zdawało się, że cała Rosja jest jednakową, gdy tymczasem wyście nas upewnili, że byłem w błędzie, i przekonali, że mieszkając pomiędzy wami lub gdzie indziej może by do tego, co się stało, nie przyszło[10].

---

[9] Ibidem, s. 176.
[10] Ibidem, s. 182.

W Uralsku Migurscy zostali rozłączeni: Albina z Magdusią zajęły przygotowane dla nich mieszkanie, Wincenty trafił do aresztu w Ostrogu. Śledztwo tzw. administracyjne w jego sprawie trwało niemal trzy miesiące. Przez pewien czas udawało mu się prowadzić potajemnie korespondencję z żoną, ale w końcu zostało to wykryte. Potem Migurski trafił do Orenburga, gdzie miał stanąć przed sądem wojennym. Czekał na to miesiąc, cały czas przebywając w areszcie. Kolejny miesiąc zajęły przesłuchania. Migurski zauważył, że rozpatrujący jego sprawę wojskowi są mu życzliwi, ale wiedział też, że muszą działać zgodnie z prawem. A kiedy raz zapytali go, dlaczego nie prosi o zdjęcie kajdan – Migurski odparł, że jedyne, o co chciałby ich prosić, to zgoda na skontaktowanie się z żoną. Nie leżało to w gestii sędziów, ale podpowiedzieli mu, do kogo ma się zwrócić w tej sprawie, obiecali, że poprą jego prośbę – Migurski dostał zgodę na napisanie listu do Albiny, ale nigdy nie otrzymał odpowiedzi.

W lutym 1841 r. Migurski dowiedział się, że sąd wojenny zakończył rozpatrywanie jego przypadku i że sprawa zostanie odesłana do Petersburga. Postawiono mu cztery zarzuty: porzucenie służby, ukrywanie się w domu przez siedem miesięcy, wywiezienie zwłok dzieci i tajna korespondencja z żoną podczas pobytu w więzieniu. Wyrok sądu: pozbawienie szlachectwa i pół roku więzienia. Nie omieszkano dodać, że powinien zostać powieszony, ale sąd uwzględnił dodatkowe okoliczności, które wpłynęły na ostateczny wyrok.

Po pewnym czasie Migurski, dzięki wstawiennictwu gubernatora orenburskiego, uzyskał zgodę na prowadzenie korespondencji z żoną. Od razu napisał do niej list i wkrótce otrzymał odpowiedź. Albina razem z Magdusią wciąż przebywała w Uralsku, mieszkała w tym samym domu, co przed opuszczeniem miasta. W końcu kwietnia 1841 r. urodziła syna Mścisława – chłopczyk zmarł trzy dni później. Zabiegając o łaskę dla męża, słała listy do siostry i brata z prośbą o wstawiennictwo u cara, a także do samego Mikołaja I. Jak się później okazało, wszystkie listy trafiły do akt jej sprawy, żaden nie dotarł do adresatów.

16 kwietnia 1841 r. ożenił się następca tronu Rosji – Aleksander. Uroczystość ta (zaślubiny w rodzinie carskiej) tradycyjnie już stała się okazją do zademonstrowania łaski cara, która przejawiała się m.in. w udzielaniu amnestii skazanym. Dzięki temu w listopadzie 1841 r. Migurski wyszedł z więzienia, dowiedział się też, że szlachectwo nie będzie mu odebrane. Jednocześnie skierowano go do służby w 13 batalionie syberyjskiego korpusu stacjonującym w Nerczyńsku. Miał się tam udać pod eskortą natychmiast po opuszczeniu więzienia. Na nic zdały się jego protesty i prośby o spotkanie z żoną – nie zobaczył Albiny. Napisał więc do niej list, w którym prosił, aby wracała do domu. Albina dopiero wtedy dowiedziała się, co się stało z mężem.

Migurski próbował opóźnić swoją drogę do Nerczyńska. Podejrzewał, że żona mogła go nie posłuchać i że będzie próbowała go odnaleźć. Między innymi parę tygodni spędził w Ufie, mając nadzieję, że Albina do niego dołączy. Zyskał w międzyczasie wielu sprzymierzeńców, którzy autentycznie chcieli mu pomóc – wieść o losach Migurskich powoli stawała się coraz bardziej znana. Próbując jak najdłużej zatrzymać go w mieście, ulokowali Wincentego nawet na jakiś czas w lazarecie jako ciężko chorego. Później tłumaczyli zwierzchnikom, że musi pozostać w Ufie jeszcze trochę, ponieważ trzeba przygotować

mu odpowiednie umundurowanie. Wszystko na próżno. Tymczasem Albinę zatrzymały w Orenburgu formalności, których załatwianie trwało bez końca. Kiedy w końcu usłyszała wyrok za ukrywanie męża – 30 rubli srebrem – ruszyła w ślad za Wincentym. Jak zawsze, w towarzystwie wiernej Magdusi.

Tymczasem Migurski, po krótkim postoju w Jekaterynburgu, znalazł się w Omsku. Tu znów trafił na ludzi, którym jego perypetie były znane i którzy robili, co mogli, aby przedłużyć pobyt Wincentego w mieście. Ponownie wybiegiem okazała się choroba – Migurski trafił do lazaretu. Na początku marca 1842 r. w drzwiach jego sali stanęła Magdusia. Wierna służąca zaprowadziła Migurskiego do żony, która zatrzymała się w zajeździe. Małżonkowie spotkali się po osiemnastu miesiącach rozdzielenia.

Korzystając z pomocy przyjaznych im ludzi, Migurscy spędzili w Omsku dwa tygodnie. W połowie marca ruszyli w dalszą drogę. Kilka tygodni spędzili w okolicach Irkucka, wśród zesłanych tu dawnych spiskowców Konarskiego, a potem w miejscowości Uryk, gdzie przebywali zesłani dekabryści.

> Przyjechawszy tam, zdarzyło nam się po raz pierwszy być w towarzystwie Rosjan arystokratów. Książęta, hrabiowie, jenerałowie, pułkownicy i wiele innych znakomitych osób, niektórzy z nich z żonami, drudzy bez nich tu mieszkali, inni zaś umyślnie z okolicznych wiosek przyjechali, aby poznać się z nami. Wszyscy oni przyjęli nas z otwartymi rękami, bo wszyscy, jak twierdzili, sprawę naszą za swoją uważali[11].

Kolejne dwa tygodnie Migurscy spędzili w Irkucku, czekając na przeprawę przez Bajkał. Tu rozstali się z Magdusią – służąca poważnie się rozchorowała, Migurscy nie mogli ani zabrać jej ze sobą, ani czekać, aż odzyska siły. Zaopiekowała się nią żona zesłanego księcia Siergieja Trubeckiego – Katarzyna. Po śmierci opiekunki Magdusia razem z mężem księżnej, już ułaskawionym, wyjechała do Kijowa.

Do Nerczyńska Migurscy dotarli na początku października 1842 r. Wincenty kupił (na poczcie już czekały na nich pieniądze przesłane przez rodzinę) dom, konie, zbudował młyn. Zajął się prowadzeniem gospodarstwa. Owszem, miejscowe władze zarejestrowały go jako żołnierza, ale starały się nie angażować go zbytnio w sprawy służbowe. Wydawało się, że wszystko zmierza ku lepszemu.

Niestety, szczęśliwe życie nie było Migurskim pisane. Albina, mocno osłabiona od dłuższego już czasu z powodu gruźlicy, opadała z sił. Wkrótce urodziła czwarte dziecko – synka Konrada. Zmarła trzy miesiące później, 15 czerwca 1843 r. Miała 25 lat. Rok po matce zmarł także Konrad.

Po śmierci żony Wincenty jeszcze przez 10 lat mieszkał w Nerczyńsku. Potem wraz z batalionem został przeniesiony nad rzekę Szyłkę, do kopalni srebra. Wstąpienie na tron Aleksandra II w 1855 r. było pretekstem do ułaskawienia wielu skazańców. Migurski wystąpił z wojska, ale nie pozwolono mu wrócić do kraju – mógł tylko osiedlić się w Irkucku. Zgodę na powrót otrzymał w lipcu 1859 r. 13 września był już w Warszawie.

Jeszcze w Irkucku spisał swoje wspomnienia. Nie wiadomo, jak potoczyły się losy Wincentego po powrocie do kraju. Zmarł w 1863 r. w Wilnie. W tym samym roku jego wspomnienia ukazały się drukiem.

---

[11] Ibidem, s. 234.

KRZYSZTOF SADURSKI

HISTORIE RODZINNE. ŻYCIE FRANCISZKA BRYDYCKIEGO – WYCHOWANKA KS. KRZYSZTOFA SZWERMICKIEGO I JÓZEFA KALINOWSKIEGO

Jak daleko sięgam w przeszłość, to pamiętam, jak podczas rozmów toczonych przy okazji różnego rodzaju spotkań rodzinnych uporczywie wracano do przeszłości, do okresu syberyjskiego sprzed rewolucji. Jedyny materialnymi pamiątkami z tamtego okresu życia, pozostały pożółkłe fotografie i dokumenty. Spisanie wspomnień o przodkach, o których z pokolenia na pokolenie stopniowo zacierała się pamięć, wydawało mi się jedynym sposobem ocalenia ich od zapomnienia. Dzięki niezwykłej pamięci mego Taty Jerzego Sadurskiego, udało się odtworzyć losy wielu osób z naszej rodziny. Stopniowo z mroków historii wyłaniał się obraz patriotycznej rodziny, od setek lat ściśle związanej z kościołem katolickim, dla której zasady wiary stanowiły fundament, na którym budowała ona swą przyszłość. „Rememoramini pristinos dies" – („Wspomnijcie na minione dni") – te słowa św. Pawła Apostoła arcybiskup Zygmunt Zimowski[1] przywołał we wstępie napisanej przeze mnie „Kroniki rodzinnej" – historii kilkudziesięciu osób żyjących na przestrzeni kilkuset lat w różnych miejscach świata. Jedną z nich był Franciszek Brydycki. Nie wiadomo jak potoczyłoby się jego życie, gdyby na swojej drodze nie napotkał marianina ks. Krzysztofa Szwermickiego[2], który na Syberii z ogromnym oddaniem prowadził działalność duszpasterską, jednocześnie w trosce o najmłodsze pokolenie utworzył szkółkę parafialną, umożliwiając dziesiątkom polskich dzieci zdobycie wykształcenia, dającego szansę na awans społeczny.

*

W moim rodzinnym archiwum znajduje się zdjęcie młodego mężczyzny, z dedykacją na rewersie: „Od Fr.[anciszka] Brydyckiego na pamiątkę Lechom

[1] Zygmunt Zimowski, (1949-2016) – polski duchowny rzymskokatolicki, arcybiskup ad personam, biskup diecezjalny radomski w latach 2002–2009, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia w Watykanie w latach 2009–2016.

[2] E. Niebelski, *Józef Szwermicki (1814–1894) – ojciec Krzysztof, marianin, powstaniec, zesłaniec, misjonarz dalekiej Syberii*, Teka Kom. Hist. – Oddział Lubelski PAN, 2013, X, s.88-103.

[moim pradziadkom Helenie i Maciejowi – K.S.] 10 lutego 1882 r. Kazań". Zdjęcie to, wykonane blisko 140 lat temu, stało się inspiracją do odtworzenia historii życia tej postaci tak blisko związanej z wieloma najwybitniejszymi polskimi patriotami. W oparciu o bazę źródłową, na którą składały się przekazy rodzinne, listy i różnego rodzaju informacje, odbyłem sentymentalną podróż w czasie na daleką Syberię. Trafiłem do Irkucka, jakże dobrze znanego z opowiadań mego dziadka Jana Sadurskiego (1880-1967) oraz innych miejsc, w których przebywał Franciszek – brat mojej prababki Heleny z Brydyckich Lech. Urodził się w 1860 roku jako piąte dziecko mieszczan irkuckich – Antoniego Brydyckiego vel Paszkiewicza i Julianny z Lachowskich. Należał do pierwszego pokolenia naszej rodziny, dla którego Irkuck był rodzinnym miastem.

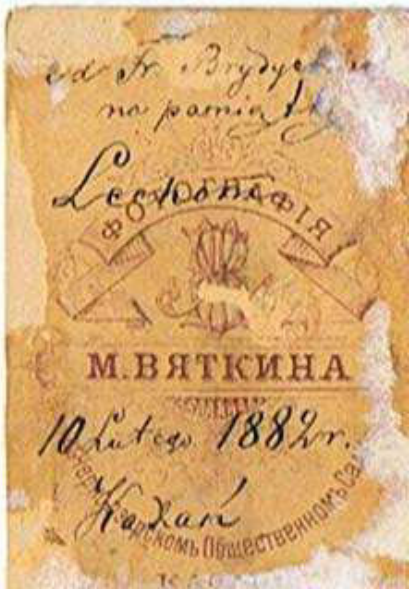

Franciszek Brydycki, Kazań 10 lutego 1882 r. (ze zbiorów Krzysztofa Sadurskiego)

Pochodzący z ziemi wileńskiej ojciec Franciszka (właściwe nazwisko Paszkiewicz, nieznanego imienia) w stopniu pułkownika brał udział w powstaniu listopadowym. W jednej z bitew został ranny. Wzięty przez Rosjan do niewoli, został skazany na karę śmierci. Na wykonanie wyroku oczekiwał w więzieniu i kiedy wydawało się, że nie ma już dla niego ratunku, dzięki pomocy rodziny udało się dokonać zamiany dokumentów z Antonim Brydyckim[3], śmiertelnie rannym współwięźniem skazanym na katorgę. Dzięki

[3] Z dużym prawdopodobieństwem można zakładać, że był nim Antoni Brydycki z folwarku Wojszwidowo gm. Jakimiszki na Suwalszczyźnie poszukiwany przez władze w 1838 roku z powodu niestawienia się przed komisją. Lista imienna nieostawiających się z obwodu Maryampolskiego Guberni Augustowskiej, Dziennik Urzędowy Guberni Augustowskiej, s.203, 07 04 1838 r., Suwałki. Z innej gałęzi tej rodziny pochodził Maciej Brydycki ur.1805 r. w miejscowości Żerdele, parafii Gruszkabuda, na Suwalszczyźnie, w rodzinie szlacheckiej. Wstąpił on w 1822 roku do zakonu karmelitów bosych w Kownie, zmarł w 1886 roku jako administrator

tej zamianie Paszkiewicz uniknął śmierci i jako Antoni Brydycki zesłany został na Syberię. Po odbyciu katorgi w końcu lat czterdziestych XIX wieku osiedlił się w Irkucku. Był wówczas jednym z niewielu Polaków zamieszkujących to miasto, ich liczba wówczas – według różnych szacunków – mieściła się w przedziale od 125[4] do 150 osób.[5] Nie udało mi się ustalić, czym się zawodowo zajmował. Z oczywistych względów do końca życia (zmarł 10 kwietnia 1892 roku) pozostał przy nazwisku Brydycki. Z jego tajemnicą i prawdziwym nazwiskiem dzieci zaznajamiano dopiero w dorosłym życiu. Antoni Brydycki vel Paszkiewicz około 1851 roku w Irkucku zawarł związek małżeński z dużo młodszą Julianną Lachowską (1832 – ?), która przyjechała do niego z Wileńszczyzny. Z tego związku urodziło się sześcioro dzieci[6]: Mikołaj (1852 r. –?), Helena z męża Lech (1854 r. – 4.03.1911 r.), Józef (1855 r. – ?), Antoni (1858 r. – ?), Franciszek (1860 r. – 1903 r.) i Marianna z męża Pawlikowska (1868 r. – ?[7]). Dzieci, mimo że urodziły się na krańcach carskiej Rosji, od dzieciństwa znały słowa: Polska, patriotyzm. Mówiły i pisały w języku polskim.

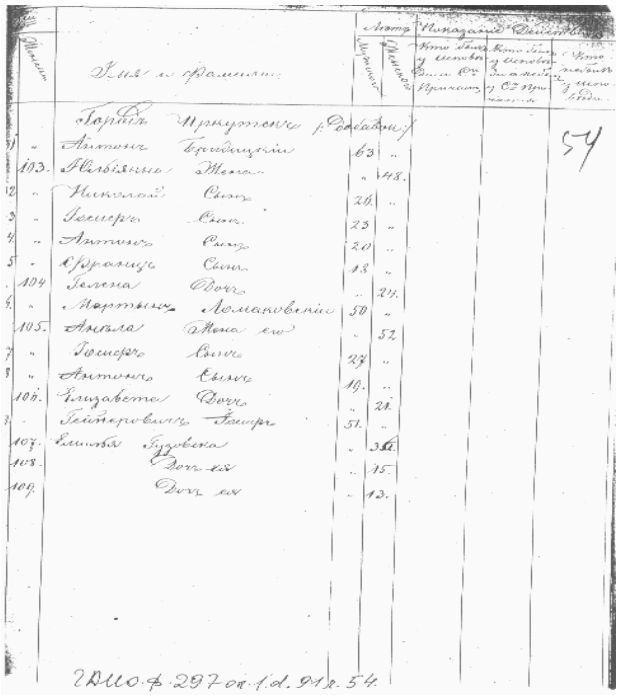

Wykaz parafian parafii rzymsko-katolickiej w Irkucku z 1878 r.

pokarmelitańskiego kościoła w Berdyczowie, źródło: list OCD Czesława Gila z 08 10 2012 r. do autora tekstu.

[4] W. Kiszenia, *Rodziny polskie w Irkucku w latach 50-70. XIX wieku*, „Zesłaniec", nr 70, 2017, s. 26.

[5] A. Kijas, *Początki polskiej diaspory w Irkucku*, [w:] *Polacy w Irkucku w XIX i XX wieku*, pod redakcją naukową E. Niebelskiego, Lublin, 2020, s.60.

[6] Spis parafian kościoła rzymskokatolickiego w Irkucku z roku 1878.GAIO – Państwowe Archiwum Irkuckiego Obwodu w Irkucku – Fond 297,op.1, d.91 l. 54.

[7] W. Kiszenia, op. cit., s. 27.

Brat Franciszka – Antoni jr. Irkuck,
lata 90-te XIX wieku
(ze zbiorów Aleksandra Bredickiego)

W 1852 roku, kilka lat po osiedleniu Brydyckiego w Irkucku, przybył do tego miasta inny zesłaniec – mariawita ks. Krzysztof Szwermicki. Zapewne właśnie podobieństwo biografii sprawiło, że obaj powstańcy zaprzyjaźnili się ze sobą. A może znali się wcześniej? Obydwaj przecież pochodzili z ziemi wileńskiej. Zażyłość była na tyle znacząca, że to ksiądz zaaranżował małżeństwo córki Brydyckich, Heleny, z powstańcem styczniowym Maciejem Lechem h. Dołęga, osiedlonym w Irkucku w 1868 roku[8]. Około 1870 roku ks. Krzysztof Szwermicki zaproponował Brydyckim pomoc w opiece nad słabowitym synem Franciszkiem. Prawdopodobnie ich problemy materialne, ale przede wszystkim chęć wykształcenia syna zdecydowały, że dziesięciolatek zamieszkał na plebanii. Stąd nie można zgodzić się ze słowami o. S. Adamczyka, który pisał, że był to „opuszczony chłopczyna, jakich na Syberii wielu…”[9]. Franciszek otoczony ludźmi bardzo mu życzliwymi szybko zaadaptował się do nowych warunków.

Niewątpliwie ks. Szwermicki miał duży wpływ na ukształtowanie charakteru chłopca, któremu zaszczepił głęboką wiarę i religijność. Wiele epizodów z życia Franka świadczy o tym, że był on jednym z najbardziej lubianych przez proboszcza wychowanków. Nic dziwnego, że chłopiec odwzajemniał dobro, jakiego doświadczał, starając się pomagać opiekunowi na miarę swoich możliwości: służył do mszy jako ministrant, śpiewał w chórze.

[8] K. Sadurski, *Dzieje Macieja Lecha i jego rodziny w latach 1838-1921,* „Zesłaniec”, nr 54, 2013, s. 3-24.

[9] O. S. Adamczyk, *Niespokojne serce,* Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków, 2016, s. 205.

Zwrócił na niego uwagę Józef Kalinowski, który był jednym z mieszkańców plebanii. Sądzę, że religijność Franka stała się fundamentem zbudowania relacji opartej na przyjaźni między przyszłym świętym a dzieckiem.

Ks.Krzysztof Szwermicki. Podpis na awersie atramentem: ks. Krzysztof Szwermicki. .
(ze zbiorów Krzysztofa Sadurskiego)

Kościół w Irkucku wybudowany po wielkim pożarze Irkucka w 1879 r.
(ze zbiorów Krzysztofa Sadurskiego)

Więzi te stały się silniejsze, odkąd w listopadzie 1870 roku proboszcz, wybierający się w kilkumiesięczną podróż po Syberii, właśnie Józefowi Kalinowskiemu przekazał opiekę nad Frankiem. Zamieszkali w jednym pokoju, znajdującym się w skrzydle kościelnym. Kalinowski uczył chłopca czytania i pisania: „w mieszkaniu nie jestem samotny, wychowanek ks. proboszcza został ze mną i właśnie przede mną siedzi i kreski stawi”[10]. Kalinowski bardzo polubił małego Franusia, co zauważył Feliks Zienkowicz: „Mieszkam zaś jak ci wiadomo, razem z Kalinowskim i jego pupilem na probostwie, gdzie jest nam bardzo tanio i dość wygodnie”[11]. Kalinowski i Franuś spędzali ze sobą wiele czasu:

> w mieszkaniu, chociaż doskonale opatrzonym, jednak chłód dawał się czuć, szczególnie w dni postne, a właśnie jesteśmy w adwencie i we środy, piątki i soboty z mięsem i mlekiem stosunku nie mamy. Wesoło jednak w towarzystwie z Franusiem ten brak znosimy, wesoło też witając, jak dzisiaj na przykład bułkę i chleb do herbaty. Resztę dni w tygodniu jemy obficie z mięsem, więc i ciało ma, co mu potrzeba[12].

Chłopiec towarzyszył Kalinowskiemu w odwiedzinach do znajomych, wspólnie się modlili, wspólnie uczestniczyli w przygotowaniach do nabożeństw:

> Franuś, zmęczony zabawą w gościnie, zostawił mnie samego przy posiłku, a sam się do snu ułożył, chociaż zaledwie godzina ósma. Wczoraj trzymał nas nasz organista [Hieronim Szumski – K. S.] do godziny jedenastej wieczór z kolędą. Odmawialiśmy nasze wieczorne paciorki, kiedy się stawił, wzywając Franusia do spróbowania pieśni *Śliczna Panienka*, ze zwrotką *Wiwat Pan Jezus, wiwat Maryja, wiwat i Józef, cna kompanija.* Pod koniec i ja przyłączyłem się do chóru.

Razem spędzili Wigilię 1870 roku: „po wieczerzy użyliśmy z Franusiem parę godzin snu, a potem ruszyliśmy w niedaleką drogę, bo tylko przez sień i zakrystię, na Pasterkę”[13]. W styczniu 1871 roku Józef roku martwił się o zdrowie wychowanka, informując o jego chorobie swoich rodziców: „Franek mój (do czasu, do powrotu ks. proboszcza) przeziębił się i od kilku dni w łóżku, ale dzisiaj już znacznie lepiej, dzięki staraniom dra Czekotowskiego”[14]. O tym, że nie był to tylko nic nie znaczący epizod w życiu przyszłego świętego, świadczyło że interesował się Frankiem już po wyjeździe z Irkucka. Kalinowski w liście pisanym w 1874 r. do Feliksa Zienkowicza pytał: „Jak Franuś się prowadził?”[15]. A Franek szybko dorastał. Pomagały mu w tym rozmowy i dyskusje zesłańców, tłumnie odwiedzających proboszcza, którym chętnie i z zaciekawieniem się przysłuchiwał. Poznał wielu interesujących i mądrych ludzi, między innymi: Kazimierza Laudyna, Feliksa Zienkowicza, Benedykta

---

[10] O. Cz. Gil OCD, *Ojciec Rafał Kalinowski,* Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków, 1984 r, s.112.

[11] B. Jędrychowska, *Wszystkim obcy i cudzy. Feliks Zienkowicz i jego listy z Syberii 1864-1881,*Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, Wrocław, 2005, s.349.

[12] O.S. Adamczyk, *Niespokojne serce…*, op. cit., s.26.

[13] J. Kalinowski List do rodziny Irkuck, z 27 grudnia 1870 r.

[14] J. Kalinowski List do rodziców Irkuck, 24 stycznia 1871 r.

[15] O.Cz. Gil, *Józef Kalinowski listy* 1856-1877 , KUL, Lublin, 1978, tom I cz. II, s.121.

Dybowskiego, Henryka Wohla [16] czy Mariana Karola Dubieckiego [17]. O początkach przyjaźni tego ostatniego z Franusiem, która zaczęła się od zabaw, znajdujemy wzmiankę w liście Józefa Kalinowskiego z 17/29 lutego 1872 roku: „Dubiecki w pokoju obok dusi Franusia” [18]. Po wyjeździe Dubieckiego z Irkucka w 1874 roku przez lata utrzymywali stały kontakt korespondencyjny.

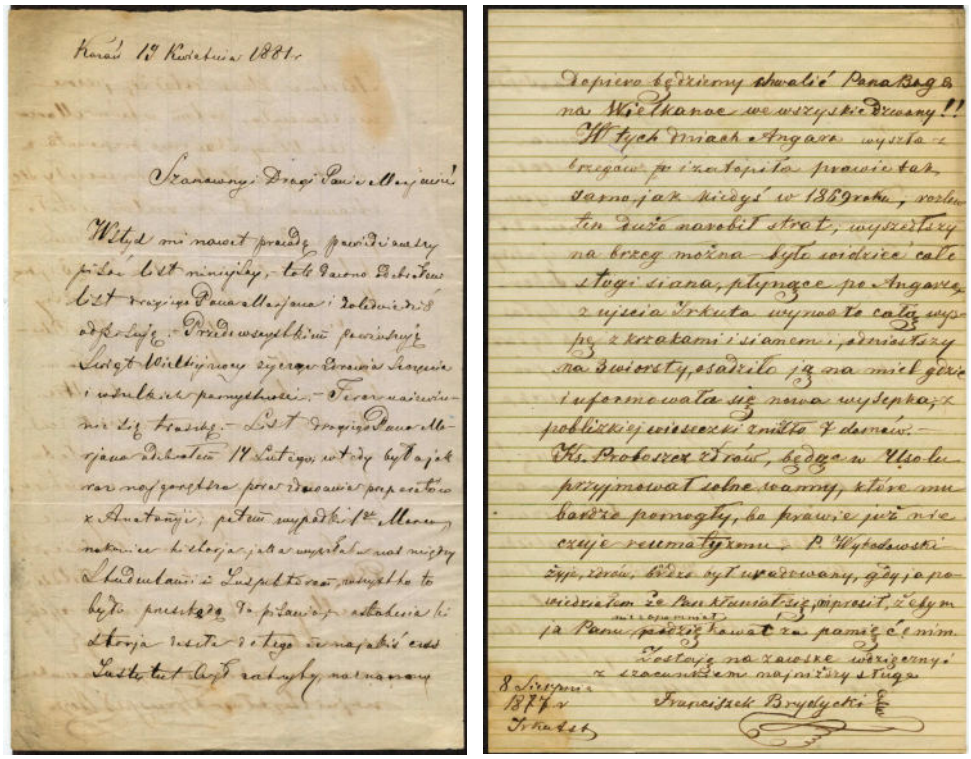

Fragmenty listów Franciszka Brydyckiego do Mariana Dubieckiego.

[16] A. i R. Młynikowie, *Na drodze do świętości, Rafał Kalinowski powstaniec 1863 i karmelita bosy*, Lublin, 2008, s. 224.

[17] Marian Karol Dubiecki urodził się 26 sierpnia 1838 roku w Zasławiu na Wołyniu, w powiecie starokonstantynowskim. Pochodził ze szlachty herbu Ogończyk. Jego rodzicami byli Ludwik i Anna ze Sławków. 8 maja 1863 przybył do Warszawy, gdzie został mianowany sekretarzem Wydziału Rusi Rządu Narodowego. W czasie dyktatury Romualda Traugutta był pośrednikiem pomiędzy nim a dyrektorem spraw zagranicznych. Henrykiem Krajewskim. 10 kwietnia 1864 został aresztowany i osadzony na Pawiaku. Skazano go na karę śmierci, zamienioną na katorgę z pozbawieniem wszystkich praw publicznych. W 1868 z katorgi przeniesiony na dożywotnie osiedlenie do Irkucka. W1874 dostał pozwolenie na powrót do Rosji Europejskiej z wyłączeniem ziem polskich. Osiadł w Jekaterynosławiu. W latach 1880-1883 przebywał w Odessie. W1883 na skutek amnestii powrócił do Warszawy. Od 1884 roku mieszkał w Krakowie. Po odzyskaniu niepodległości został członkiem prezydium Komitetu Obrony Państwowej w Krakowie w 1920 roku. Zmarł w Krakowie w 1926 roku. Źródło: E. Noiński, *Irkuck i Syberia w dorobku naukowym i publicystycznym Mariana Dubieckiego*, [w:] *Polacy w Irkucku w XIX i XX wieku*, red. nauk. E. Niebelski, Lublin, 2020, s. 271-284.

[18] A. Kuczyński, *Syberia, 400 lat polskiej diaspory,* Krzeszowice 2016, s. 346.

Zachowała się tylko część (9) listów Franciszka obejmujących okres 1877-1881[19], które stały się podstawowym źródłem informacji nie tylko o ich autorze, ale także o ówczesnej sytuacji społecznej i gospodarczej miasta widzianej oczami dorastającego młodzieńca. Z tego źródła poznajemy też wiele szczegółów codziennych, osobistych. Dowiadujemy się o stanie zdrowia Krzysztofa Szwermickiego. Znajdujemy opisy Kazania i Saratowa, informacje o problemach szkolnych, później o studiach, a nawet o nieszczęśliwej miłości. Widać, że Franek przy proboszczu i wszystkich jego przyjaciołach czuł się szczęśliwy i radosny. Nic dziwnego, że plebanię nazywał *domem*, a ulicę Tichwińską, przy której stał kościół i plebania *naszą ulicą*.

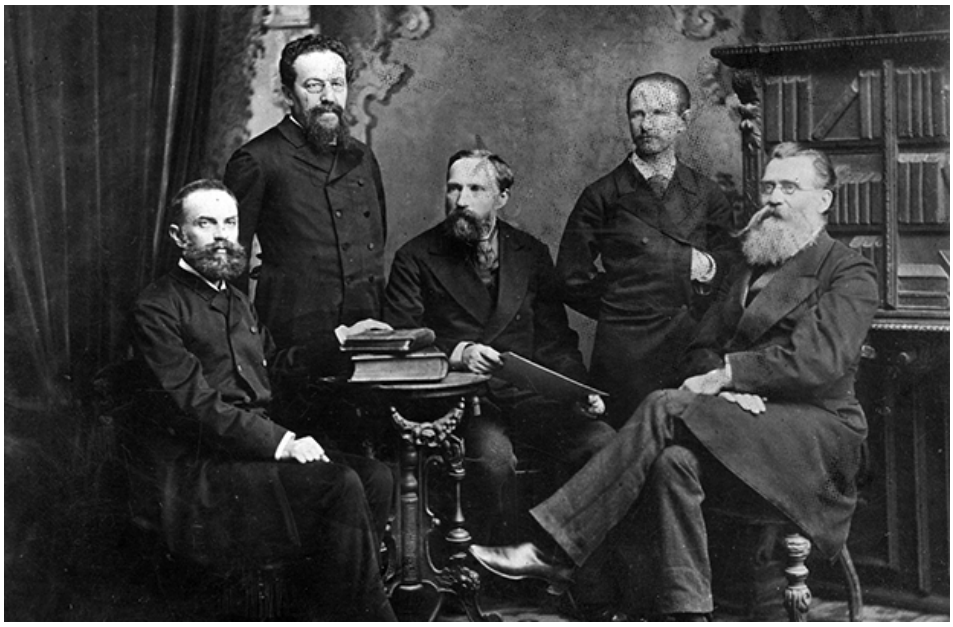

Od lewej Marian Dubiecki, Henryk Wohl, Benedykt Dybowski, Feliks Zienkowicz i Leon Dąbrowski. Źródło: Kurier Galicyjskikuriergalicyjski.com › rozmaitości › 7238-jak-polacy-charkow-budowali [data dostępu 14 03 2020]

Po zakończeniu nauki w szkółce parafialnej Franek zdał egzaminy do irkuckiego gimnazjum (*ujezdnoje uczilisczce*), gdzie kontynuował kształcenie. Jego kolegami szkolnymi byli mieszkający nieopodal plebanii bracia Popławscy[20] oraz Jan i Józef Krasnogorscy. Lata szkolne upływały w ponurej atmosferze, znanej każdemu Polakowi z *Syzyfowych prac* Stefana Żeromskiego. Ten okres stał się dla niego pierwszym tak trudnym doświadczeniem życiowym. Wychowany w patriotycznej atmosferze, wśród inteligencji polskiej, trafił do szkoły, gdzie Polacy stanowili wśród 390 uczniów niewielką 9-osobową grupę. Dominowali Rosjanie, a 40 uczniów było Żydami. Wszystko

[19] Biblioteka Jagiellońska w Krakowie. Rejestr przybytków rękopiśmiennych. Korespondencja Mariana Dubieckiego (1838-1926), t.1., cz.1. Przyb.8/67.

[20] W. Kiszenia, op. cit., s. 26-27. Ojciec gimnazjalistów Józef Popławski radca dworu, był naczelnikiem akcyzy wódczanej, Rodzina stanowiła wzór rodziny polskiej, byli religijni, pomagali innym. Ich dom stał niedaleko plebanii.

stało się inne niż dotychczas, w rozmowach używano wyłącznie języka rosyjskiego, koledzy wyznawali inne religie i zwyczaje. Co najgorsze, władze szkolne miały nieprzychylny stosunek do uczniów. Masowe ich relegowanie ze szkoły lub bezpodstawne pozostawianie na drugi rok były nagminne. W 1877 roku, co skrupulatnie policzył Franciszek, przed terminem zakończenia nauki odeszło ze szkoły aż 74 uczniów. Kiedy zaczynał naukę w gimnazjum, uczyło się w nim 390 uczniów, po kilku latach pozostało ich tylko 200. Zdarzało się, że pokrzywdzeni niesprawiedliwymi decyzjami władz szkolnych uczniowie popełniali samobójstwa. Jedną z ofiar był Gulajew, który w sklepie z bronią Ditmitrijewa pod pretekstem zakupu zastrzelił się z oglądanego rewolweru.

Franek był zdolnym uczniem, lecz początkowo do nauki nie przykładał się zbyt mocno. Zmiana nastawienia nastąpiła w 1877 roku, kiedy na skutek choroby nie mógł przystąpić do egzaminów rocznych. Podania o zgodę na zdawanie egzaminów po wakacjach, popartego zaświadczeniem lekarskim, dyrektor nawet nie rozpatrzył i pozostawił go w VI klasie na drugi rok. Nie chcąc przysparzać proboszczowi dalszych problemów, Franek zaczął przykładać się do nauki, co zaowocowało na tyle dobrymi wynikami, że sam zaczął udzielać korepetycji. O swoich wynikach w nauce z dumą informował Dubieckiego:

> lekcje idą mi dobrze, mam parę korepetycji w Gimnazjum i Powiatowej Szkole […] co się tyczy prowadzenia w gimnazjum nigdy nie mam mniej jak 5. W domu ks. Proboszcz kontent, czas swobodny spędzam po większej części w domu na czytaniu rozmaitych ruskich i polskich autorów; ponieważ od 3-ciej klasy przechodziłem tylko francuski, a niemiecki zarzuciłem, więc teraz zacząłem powoli przypominać go sobie[21].

W wolnym czasie pomagał proboszczowi w pracy duszpasterskiej, także poza Irkuckiem. Wakacje 1877 roku spędzili razem na wsi syberyjskiej. W następnym roku odwiedzili między innym Polaków z górniczego Czeremchowa:

> List niniejszy piszę nie z Irkucka, lecz z Czeremchowa, bo 23 czerwca wyjechałem z ks. Proboszczem na Angarski i Moskiewski Trakt. Już prawie miesiąc minął od dnia wyjazdu, ks. Proboszcz zdrów[22].

Lektura tej korespondencji uświadamia, jak ważną osobą w życiu tego młodego człowieka był ks. K. Szwermicki. Wzmianka o nim znajduje się w każdym liście. Franciszek pisał o jego zdrowiu: „ksiądz proboszcz zdrów, będąc w Usolu przyjmował solne wanny, które mu bardzo pomogły, bo prawie już nie czuje reumatyzmu”[23]. Pisał też o jego podróżach: „ks. Proboszcz wyjechał do Jakucka 19 listopada 1877 roku, o zdrowiu jego w drodze nie mogę powiedzieć, bo jeszcze nie otrzymaliśmy żadnego listu z drogi”[24].

Ożywionej korespondencji sprzyjał fakt, że Dubiecki po wyjeździe z Irkucka wciąż interesował się życiem miasta i losami swoich bliskich

[21] List do M. Dubieckiego z 11 stycznia 1878 r. Irkuck.
[22] List do M. Dubieckiego z 12 lipca 1878 r. Czeremchów.
[23] List do M. Dubieckiego z 8 sierpnia 1877 r. Irkuck.
[24] List do M. Dubieckiego z 14 stycznia 1878 r. Irkuck.

znajomych – panów Wyhodowskiego[25] i Geniusza, o których pytał w listach do Franciszka. Ten w odpowiedzi informował:

> p. Wyhodowski żyje, zdrów, bardzo był uradowany, gdy ja powiedziałem, że Pan kłania się, on prosił, żebym ja Panu nie zapomniał podziękować za pamięć o nim[26].

Podobną wzmiankę znajdujemy w następnym roku:

> P. Wyhodowski zdrów i dziękuje Panu za pamięć o nim"[27]. O drugim znajomym dowiadujemy się, że: „starzy Geniuszowie mieszkają na Charłampijewskiej ulicy, sam Geniusz jest pismowoditielem (sekretarzem – K.S.) w Gimnazjum, bierze 400 rs. pensji i wkrótce będzie miał skarbową kwaterę, syn ich Tadeusz [28] wyjechał i dostał podobno dobre miejsce.

Listy świadczą też o tym, że Franciszek był wnikliwym i bacznym obserwatorem. Szczegółowo opisywał kataklizmy, które w latach siedemdziesiątych XIX wieku nawiedzały Irkuck. W sierpniu 1877 roku wezbrane wody Angary zniszczyły 7 domów, zmieniły bieg rzeki i unicestwiły znajdującą się na niej wyspę. Ogromnym problemem miasta, gęsto zabudowanego drewnianymi domami, były często wybuchające pożary. W 1878 roku władze wszelkimi sposobami starały się zminimalizować zagrożenia związane z możliwością zaprószenia ognia, oddelegowując żołnierzy do pełnienia dyżurów. Rozstawieni co dziesiąty dom, mieli w razie zauważenia pożaru wszczynać alarm oraz przystępować do gaszenia. Mieszkańcy od godziny 9 wieczorem mogli chodzić tylko środkiem ulicy, a od godziny 11 w nocy wprowadzono całkowity zakaz wychodzenia z domu. Nie przestrzegający tego postanowienia byli odprowadzani na posterunek policji, skąd zwalniano ich dopiero na podstawie osobistej decyzji generał gubernatora[29]. Jak się później okazało te wszystkie działania nie ustrzegły miasta przed wielkim pożarem jaki, wybuchł w 1879 roku. Franciszek cieszył się też z pozytywnych przemian w Irkucku, opisywał zmianę wyglądu głównej ulicy miasta – Bolszoj, gdzie miejsce małych drewnianych domów zajmowały dwu i trzypiętrowe murowane budynki. Wyobrażał sobie, jak po wybudowaniu dużej cerkwi, w sąsiedztwie katolickiego kościoła, w okresie świąt będzie brzmiał jeszcze donośniejszy dźwięk dzwonów ze wszystkich świątyń miasta. Był zachwycony Irkuckiem. Inne znane

[25] Wyhodowski pochodził z Wołynia, był sekretarzem wicegubernatora Wołynia księcia Fryderyka Lubomirskiego. Był jednym z dwóch Polaków osadzonych za udział w spisku przeciwko carowi. Przebywał w Surgacie (nad rzeką Ob). Umarł w wieku „zgrzybiałym" w Irkucku. źródło: A. Szarłowski, Od absolutyzmu do konstytucji w Rosji (1548-1905: https://sites.google.com/site/xatachytalnya1/pismenniki-prikar patta/ alojzy-szarlowski/od-absolutyzmu-do-konstytucji-w-rosji [data dostępu 20 04 2020].

[26] List do M. Dubieckiego, 8 sierpnia 1877 r. Irkuck.

[27] List do M. Dubieckiego, 8 maja 1878 r. Irkuck.

[28] Tadeusz Geniusz był jednym z uczniów szkółki parafialnej prowadzonej przez ks. K. Szwernickiego, kolegą Franciszka.

[29] List do M. Dubieckiego, 8 maja 1878 r. Irkuck.

mu miasta, takie jak Kazań, Saratów, w porównaniu z tym miastem wypadały w jego ocenie dużo gorzej. Na przykład o Saratowie pisał tak:

Saratów nie podobał mi się, daleko gorszy od Kazania, ani jednej ulicy nie ma porządnej i czystej, najlepszą ulicą to się liczy Niemiecka, poszedłem ją obejrzeć i cóż? Obok dużego, murowanego domu stoi obdarta, pochylona drewniana chałupka, którą pierwszy lepszy wiatr rozniesie po polu, obok dużego bogatego magazynu stoi najbrudniejszy w świecie *dom spożywczy*. Franciszek brał udział w mszach świętych w tamtejszym kościele katolickim, gdzie wysłuchał wygłoszonego po niemiecku kazania. Wystrój kościoła mu się podobał, a śpiew chóru określił jako *całkiem niezły*. Zauważał, wiele szczegółów, pozwalających dziś wyobrazić sobie ówczesną codzienność: na przykład dowiadujemy się od niego, że za 15 rubli miesięcznie można było wynająć 4 lub 5-pokojowe mieszkanie, dużo taniej niż w Kazaniu. Narzekał natomiast, że za najskromniejszy obiad trzeba zapłacić 30 kopiejek[30].

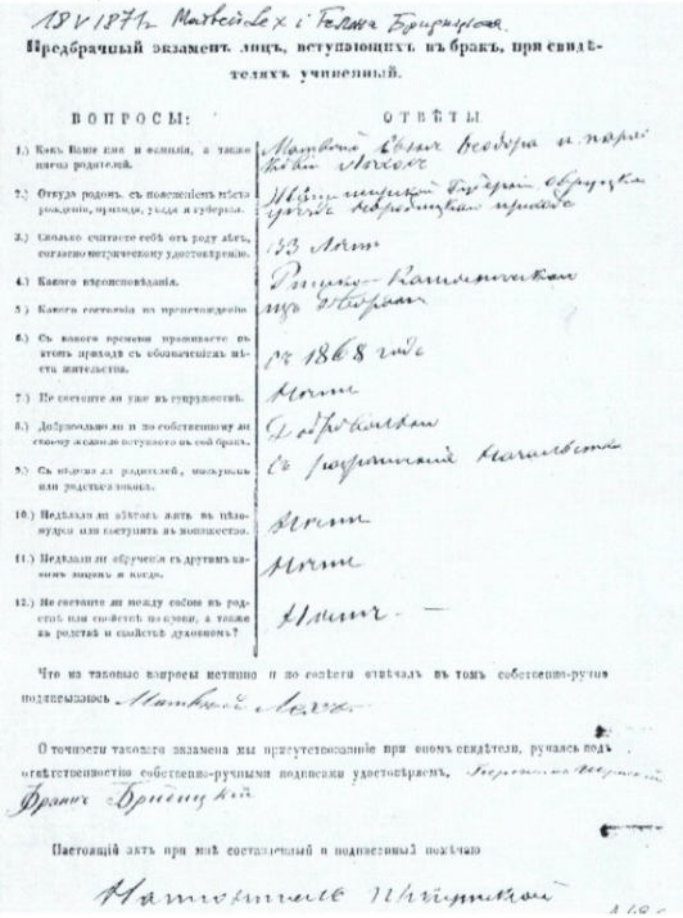
18 V 1871 Maciej Lech i Helena Brydycka.

Предбрачный экзаменъ лицъ, вступающихъ въ бракъ, при свидѣтеляхъ учиненный.

ВОПРОСЫ:	ОТВѢТЫ
1.) Какъ Ваше имя и фамилія, а также имена родителей.	Матвѣй Лехъ вѣдова и покрестьянинъ Лехъ
2.) Откуда родомъ, съ поименованіемъ мѣста рожденія, уѣзда и губерніи.	Ивановскій Владимірской губерніи новобранецкій уѣздъ
3.) Сколько считаете себѣ отъ роду лѣтъ, согласно метрическому удостовѣренію.	33 лѣтъ
4.) Какого вѣроисповѣданія.	Римско-Католическаго
5.) Какого состоянія на происхожденіи.	изъ крестьянъ
6.) Съ какого времени проживаете въ этомъ приходѣ съ обозначеніемъ мѣста жительства.	съ 1868 года
7.) Не состоите ли уже въ супружествѣ.	нѣтъ
8.) Добровольно ли и по собственному ли желанію вступаете въ сей бракъ.	Добровольно
9.) Съ согласія ли родителей, опекуновъ или родственниковъ.	Съ разрѣшенія начальства
10.) Подавали ли обѣтъ жить въ цѣломудріи или состоять въ монашествѣ.	нѣтъ
11.) Подавали ли обѣщаніе съ другимъ какимъ лицомъ и когда.	нѣтъ
12.) Не состоите ли между собою въ родствѣ или свойствѣ по крови, а также въ родствѣ и свойствѣ духовномъ?	нѣтъ —

Что на таковые вопросы истинно и по совѣсти отвѣчалъ въ томъ собственно-ручно подписываюсь Матвѣй Лехъ

О точности таковаго экзамена мы присутствовавшіе при семъ свидѣтели, ручаясь подъ отвѣтственностію собственно-ручными подписями удостовѣряемъ. Францъ Брицкій

Настоящій актъ при мнѣ составленный и подписанный полячаю Францъ Брицкій

Podpis Franciszka Brydyckiego na dokumencie sporządzonym przed ślubem Macieja i Heleny Lech

[30] List do M. Dubieckiego, 8 czerwca 1881, Saratów.

Niegdysiejsze zamieszkanie na plebanii nie osłabiło więzi z rodziną, Franek był z nią w stałym kontakcie. Uczestniczący w nabożeństwach rodzice i rodzeństwo cieszyli się, widząc go, jak służy do mszy, śpiewa w chórze. Był dumą rodziny. Nic dziwnego, że jako jedenastolatek wraz z organistą i zakrystianem Hieronimem Szumskim[31] został świadkiem na ślubie swojej siostry Heleny z Maciejem Lechem. Ślubu udzielił ks. Krzysztof Szwermicki. Na tę uroczystość, która miała miejsce 18 maja 1871 roku, przyszedł wraz z Józefem Kalinowskim. Niewątpliwie był na chrzcie swego siostrzeńca Stanisława Lecha[32], który odbył się 11 kwietnia 1872 roku. Dziecko ochrzcił ks. Krzysztof Szwermicki, a rodzicami chrzestnymi byli Jan Wojucki i Karolina Kisielewska, przy udziale Piotra Szwermickiego – bratanka proboszcza.

Siostra Franciszka – Helena Lech z synami przed własnym domem w Irkucku przy ul.1 Sołdackiej 10. (ok.1910 roku.). Ze zbiorów Krzysztofa Sadurskiego

[31] R. Bender, *Popowstaniowa działalność Józefa Kalinowskiego (o. Rafała od św. Józefa Karmelity Bosego) 1864-1907,* „Roczniki Humanistyczne", Tom XXIII , zeszyt 2 , KUL, 1975, s. 249. Mieszkając na plebanii toczył Kalinowski boje z organistą Szumskim na temat muzyki kościelnej. Nie posiadał odpowiedniego przygotowania muzycznego. Był więc przeciwnikiem muzyki poważnej, zwłaszcza często granych przez organistę utworów Mendelssohna. Żądał od niego bezskutecznie tradycyjnej muzyki kościelnej, umożliwiającej wiernym śpiew.

[32] W dorosłym życiu Stanisław Lech w latach 1905-1917 pełnił funkcję naczelnika powiatu w Pietropawłowsku na Kamczatce. Został zabity w Nikołajewsku nad Amurem przez bandy bolszewickie w 1920 r.

W latach późniejszych rozsądny, mądry, religijny, a po zdobyciu dyplomu lekarza zajmujący wysoką pozycję społeczną Franciszek był idealnym kandydatem na ojca chrzestnego, dlatego rodzeństwo chętnie widziało go w tej roli. U siostry Heleny Lech został nim u trojga dzieci: Kacpra (1876), Tekli (1877) i Józefa (1884), a u brata Antoniego – jego córki Zofii (1885). Spokojne życie Franciszka zakłócił nieszczęśliwy wypadek. Na plebanii 29 października 1877 roku podczas zabawy rewolwerem ranił wystrzałem Darię Sokołową, która w wyniku postrzału zmarła.[33] Prawdopodobnie z racji młodego wieku nie poniósł jednak z tego powodu konsekwencji prawnych.

Franciszek Brydycki. Kazań, 25. 09. 1879 roku. (ze zbiorów PAN w Krakowie)

Instytut Weterynaryjny w Kazaniu. (pocztówka)

[33] E. Niebelski, *Józef Szwermicki (1814–1894) – ojciec Krzysztof, marianin, powstaniec, zesłaniec i misjonarz dalekiej Syberii*, „Teka Komisji Historycznej O.L. PAN", 2013, s. 89.

Rok 1879 przyniósł istotne zmiany w życiu Franciszka. Po ukończeniu gimnazjum, pełen nadziei na zdobycie nowych doświadczeń życiowych, wyjechał do Kazania, gdzie podjął studia w Instytucie Weterynaryjnym. Zaraz po przyjeździe u miejscowego fotografa zrobił sobie zdjęcie, które wysłał Marianowi Dubieckiemu wraz z dedykacją na odwrocie „Szanownemu Panu Marianowi na pamiątkę od Fr. Brydyckiego 25 września 1879 r. Kazań” [34].

W czasie studiów brał udział w buncie studentów przeciwko despotycznym rządom kazańskiego inspektora oświatowego Akwiljanowa, osoby o złej reputacji, wcześniej wydalonego z policji za kradzież, który nową pracę uzyskał dzięki koneksjom rodzinnym. Franciszek na szczęście nie został objęty represjami, jakie spotkały wielu studentów, z których 20 wydalono z uczelni, a 55 pozostawiono warunkowo.[35]

Czas studiów to również pierwsza, wielka miłość – do Jadwigi (nie jest znane jej nazwisko). Z tą znajomością wiązał ogromne nadzieje. Sądził, że stanie się dla niej tym jedynym, z którym będzie chciała spędzić całe życie. W rzeczywistości okazała się ona osobą wyrachowaną. Kiedy poznała bogatego Jana Drelinga, uznała, że jest to idealny kandydat na męża. Zerwała z Franciszkiem i wkrótce została mężatką. Zrozpaczony pisał:

> Tu doświadczyłem stałości tej, której oddałem był całą swoją pierwszą miłość i która tak haniebnie sprzedała siebie za pieniądze. Bóg z Nią. Niech ona będzie szczęśliwa ze swoim mężem, niech Ją uszczęśliwi tysiącami, a dla mnie to rozstanie jak sądzę na całe życie. Niemniej drogi Panie Marianie wyrzucić ją ani z głowy, ani z serca, przy każdym wspomnieniu jakby coś rozrywało się w sercu i smutno i tęskno się robi, tak że doprawdy czasem przychodzi do głowy, czy będę w stanie zapomnieć o niej na zawsze? Wątpię. Czuję całą nieuczciwość Jej postępku jednak nie mogę o niej wspominać ze złej strony[36]

Zapomnieć o niej było mu bardzo trudno. Co więcej śledził jej dalsze losy, pisał z sarkazmem:

> Państwo Drelingowie wyjechali nad Lenę, żyją podobno dobrze, ona wesoła i szczęśliwa w swoim nowym położeniu, dla jej szczęścia okazało się dać złota, srebra i jedwabiu.

Na szczęście ta osobista porażka nie miała wpływu na postępy w nauce. Był dobrym studentem, egzaminy na drugim roku studiów zdał w terminie, otrzymując dwie „3”, trzy „4” i cztery „5”. Jak pisał, z 26 studentów dopuszczonych do egzaminów, w pierwszym terminie wraz z nim zdało tylko 14. W Kazaniu tak wiele miejsc przypominało mu szczęśliwe chwile spędzone z ukochaną, że planował nawet przenieść się na III rok studiów do Petersburga lub Charkowa, o czym poinformował proboszcza ks. K. Szwermickiego. Prawdopodobnie za jego radą jednak pozostał jednak w Kazaniu, dalej przeżywając rozstanie z Jadwigą. Jak pisał jesienią 1881 r.:

> nadzieje wszelkie pękły, przeszłość przeszła w przyszłość – nic pocieszającego nie widać, jakiż może być mój stan teraźniejszy, znużenie i słabość fizyczna i moralna, apatię czujesz do wszystkiego[37].

---

[34] Zdjęcie znajduje się w zbiorach specjalnych Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie. Nr inwentarza BZS.RKPS.79779/1.

[35] List do M. Dubieckiego, 13 05 1881, Kazań.

[36] List do M. Dubieckiego, 13 05 1881, Kazań.

[37] List do M. Dubieckiego, 03 11 1881, Kazań.

Cały czas borykał się z problemami zdrowotnymi: „zdrowie moje żeby bardzo złem było nie powiem, ale i do dobrego bardzo daleko, nogi włóczę za sobą”[38]. Z kolejnego listu[39] dowiadujemy się, że:

> zdrowie mi zaś nie bardzo służy, załapałem reumatyzm w krzyżu i prawej nodze; w czasie egzaminów zawiało mi głowę, tak że głowa bardzo często boli i ogłuchłem trochę. W Usolu trzeba będzie przyjąć kilkanaście wanien solnych z siarką.

Będąc w Saratowie, dla poprawy zdrowia wypijał dużo mleka, które wkrótce ku jego niezadowoleniu zdrożało z 13 do 15 kopiejek za krynkę[40]. Pomyślnie ukończył studia i z dyplomem lekarza weterynarii wrócił do Irkucka. W 1884 roku ożenił się z urodzoną w 1867 roku Zofią Brzozowską c. Jana (ros. Bierezowska), z którą miał troje dzieci. W 1885 roku urodził się pierworodny syn, Mikołaj. Nie są znane jego losy. Więcej jest wiadomo o dwóch pozostałych synach. Drugi z synów – Wiktor, po ukończeniu studiów w szkole rysunku Petersburskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Petersburgu uczył rysunku w seminarium nauczycielskim w Strieteńsku na Zabajkalu[41]. Po rewolucji wyjechał z Rosji, zamieszkał w Stanach Zjednoczonych w San Francisco, gdzie był komandorem Rosyjskiej Gwardii Narodowej w Kalifornii. Kierował także Rosyjsko-Amerykańską Ligą do Walki z Komunizmem. Ożenił się z Jewdofią (? –1965), z którą miał córkę Galinę (1920-1928). Zmarł 20 czerwca 1958 roku w San Francisco[42], gdzie został pochowany na Serbskim cmentarzu. Trzeci syn – C. Brydycki (pełne imię nieznane), jako młodszy lekarz 16 Syberyjskiego Pułku Strzeleckiego brał udział w walkach na początku I wojny światowej. W 1915 roku został ranny i ewakuowany do Petersburga. Następnie walczył jako starszy lekarz w wojskach białych na froncie północnym. W 1920 roku uczestniczył w starciach w Finlandii[43]. Od 1924 roku był lekarzem wojskowym Dalekowschodniego Okręgu Wojskowego[44]. Na temat jego dalszych losów brak jest informacji.

Dnia 2 maja 1886 roku Franciszek wziął udział w spotkaniu Towarzystwa Lekarzy Wschodniej Syberii, na którym omawiano kwestię poprawy stanu sanitarnego Irkucka. Na tym zebraniu wraz z lekarzami: A. G. Kurkutowem, A. P. Sołonowem, L. S. Zismanem i W. P. Puciłłą został wybrany do komisji kontrolnej.[45] Był urzędnikiem państwowym, o czym świadczy

---

[38] List do M. Dubieckiego, 8 06 1881, Saratów.

[39] List do M. Dubieckiego, 12 07 1878, Czeremchów.

[40] Krynka – wysokie gliniane naczynie na mleko i produkty mączne.

[41] М.И. Николаевнана, *Забайкальские учительские семинарии (1900–1921 гг.),* Чита 2006, с. 46.

[42] Е. А. Александров, *Руские в Северной Америке Биографический Словар, Конгрес Руских Американцев Хсмден, Сан Франциско,* Санкт Петербург, 2005, s. 75.

[43] Участники Белого движения в России – Бр-Бу | Погибшие.рф *погибшие.рф › Списки › Гражданская (1917-1922) › Белое движение, с.583,* [data dostępu 03 04 2020]

[44] *Врачебная Корпорация Восточной Сибири*, History.bgu.ru/dl.ashx?d=2600, с. 458 [data dostępu: 10.08.2018].

[45] Irkipedia.ru/content/1886-may/ [dostęp: 10.10.2018].

posiadany w 1893 roku stopień tytularnego sowietnika (9 stopień w tabeli rang). 10 kwietnia 1892 roku zmarł jego ojciec, który został pochowany w katolickiej części jerozolimskiego cmentarza w Irkucku[46]. Dwa lata później, w 1894 roku zmarł opiekun, ks. Krzysztof Szwermicki. Być może śmierć najbliższych mu osób zaważyła na podjęciu decyzji o zmianie miejsca zamieszkania. W 1894 roku wraz z rodziną opuścił Irkuck i wyjechał do Troickosławia w Buriatii, tuż przy granicy z Mongolią, Tam podjął pracę na stanowisku weterynarza rejonowego. Został członkiem miejscowej biblioteki publicznej oraz członkiem oddziału Troickosławskiego i Kiachtyńskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego.[47] Nazwisko Franciszka Brydyckiego pojawiło się w dwóch czasopismach – w piśmie „Байкал" nr 12 i 26 z 1897 roku i w piśmie „Вестник общественной ветеринарии" nr 19 z 1903 r., s. 880.[48] Franciszek zmarł młodo, w 1903 roku, w wieku zaledwie 43 lat. Miejsce pochówku nie jest znane.

*

Kilkanaście lat później, w czasie rewolucji rosyjskiej, niektórzy z członków naszej rodziny stracili życie, część uległa rozproszeniu po całym świecie. Ci co osiedlili się w Polsce żyli z przeświadczeniem, że w Irkucku przy życiu nie pozostał nikt z rodziny. W 2020 roku dzięki profesorowi Eugeniuszowi Niebelskiemu z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz dr Lidii Potapowej z Uniwersytetu w Irkucku udało mi się nawiązać kontakt z potomkami Antoniego i Julianny Brydyckich. Noszą oni zmienione nazwisko na Bridicki lub Bredicki. Mieszkają w Irkucku. Nie znają języka polskiego, ale pamiętają o swoim polskim pochodzeniu. Niestety pamiątki i dokumenty świadczące o polskości rodziny zostały w okresie stalinowskim zniszczone. W posiadaniu Aleksandra Bredickiego pozostało zaledwie kilka fotografii, w tym odbitka tej ofiarowanej przez Franciszka Brydyckiego moim pradziadkom. Do najmłodszego pokolenia należy Wiktor Bredicki, syn Alberta i Larysy, który jest praprawnukiem Antoniego – rodzonego brata Franciszka. Jest absolwentem uniwersytetu w Irkucku i Uniwersytetu Jagiellońskigo. Jako jedyny z rodziny włada biegle językiem polskim. Od ośmiu lat mieszka w Polsce, obecnie w Warszawie.

[46] ГАИО, фонд 297, опись 1, д. 87а, связка 8 Метрическая опись смертей 1875-1892 гг.

[47] O. Polyanskaya, *Деятельность поляков – членов Троицкосавско-Кяхтинского Отделения Русского географического общества по изучению монгольских народов*, „Wrocławskie Studia Wschodnie", nr 22(2018), s. 179-193

[48] Е. Петряев, Реальность в документах, фактах, фотографиях – 6. https://azarovskiy.livejournal.com,[data dostępu: 10.02 2021].

RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca" postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca" poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania", nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca", ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków", wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy", realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, a także w roczniku „My, Sybiracy" wydawanym przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi.

Aktualnie relacje zesłańcze zgromadzone przez ten Oddział przekazane zostały do Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie utworzono Archiwum Sybiraków. Będą one stopniowo opracowywane i udostępniane na łamach „Zesłańca", podobnie jak relacje znajdujące się w zbiorach Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

*

Stanisława Chęcińska – *Córka ideowca*

Stanisława Chęcińska, z domu Kuc, urodziła się 27 września 1924 r. w Kućkach (gm. Traby, pow. Wołożyn, woj. nowogródzkie). Przed wojną ukończyła gimnazjum w Wołożynie. Jej ojciec – Bazyli (urodzony w 1893 r.) ukończył szkołę oficerską w Kazaniu, po odzyskaniu niepodległości pełnił służbę jako urzędnik i poseł na sejm.

Razem z matką w kwietniu 1940 r. została zesłana do Kazachstanu. Jej ojciec najpierw aresztowany przez Sowietów trafił do łagru, a po ogłoszeniu amnestii w 1941 r. został oddelegowany do Kazachstanu, do Pawłodaru, by działać na miejscu jako mąż zaufania z ramienia ambasady Rzeczypospolitej Polskiej.

*

Urodziłam się na wsi w rodzinie średnio zamożnej. Dziadek ze strony taty był w niewoli niemieckiej i tam zmarł. A tatuś [1] był najmłodszym

[1] Bazyli Kuc (ur. 31 marca 1897 r. w Trabach, zm. 17 listopada 1944 r. w Pawłodarze) – białoruski działacz polityczny okresu II Rzeczypospolitej, poseł na Sejm III kadencji z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, członek Rady Głównej Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych od 1934 r.

z rodzeństwa, urodził się po dwudziestu latach od ostatniego dziecka [w rodzinie – PK]. Matka była skrępowana faktem, że w tym wieku go urodziła. Był „beniaminkiem" dla rodziców. Najbardziej kochanym, najbardziej posłusznym, do tego chcącym się uczyć i pomagać (bo mieli gospodarstwo). Potem tatuś był u kadetów w Kazaniu w szkole oficerskiej (za cara jeszcze) w randze *praporszczyk* (chorąży) – tak to się nazywało. Gdy się rozpoczęła rewolucja, to aresztowali wszystkich gwardzistów i tatusia osadzili w więzieniu w Piotrogrodzie. Tam miał być rozstrzelany jako oficer „białych". Była wywieszona kartka z osobami przeznaczonymi na rozstrzelanie, a jednym z wykonawców wyroku miał być człowiek o nazwisku Kuc.

Stawiali na murze do tego rozstrzelania, rozstrzelany wpadał do Newy, a zwłoki płynęły. Tatuś dobrze pływał, bo jako wojskowy, kadet fizycznie był dobrze zaprawiony. Umówili się, że jak jeden będzie strzelał, drugi wpadnie do wody. Tato przepłynął i znalazł schronienie u znajomych w Piotrogrodzie i uratował się. Ukrywał się, ale gdzie dokładnie, nie wiadomo. O tych wydarzeniach nie zawsze opowiadał z detalami, a i nie zawsze chciało się słuchać. Wrócił do Kuciek, do zniszczonego gospodarstwa. Ożenił się w 1921 r. Najpierw urodził się brat Jan, potem ja. Cały czas, jak pamiętam, tatuś był wójtem w gminie Traby. Później był posłem na sejm przez dwie kadencje z ramienia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Ja się mało interesowałam, bo dziewczyna i polityka… Do naszego domu przyjeżdżali różni urzędnicy i z województwa, i posłowie, i senatorowie. Zawsze gdzieś coś obiło się o uszy. Mieli bardzo istotne narady, ale nie kłótnie. Krążyła opinia, że wojna będzie, [więc] ojciec został mianowany naczelnikiem obrony cywilnej.

Brat i ja po skończeniu szkoły w Trabach chodziliśmy do gimnazjum w Oszmianie. Mama z tatą byli w Kućkach. Pierwszego września poszliśmy jeszcze do szkoły. Jak się wojna rozpoczęła, do nas nawet nie dolatywały samoloty niemieckie. Na początku nie widzieliśmy Niemców. Gdy wybuchła wojna brat z grupą uczniów zgłosił się do obrony Wilna, Ostrej Bramy. Potem został aresztowany i osadzony w obozie, w Kołatowie na Litwie.

Na drugi dzień po przyjściu sowietów 17 września [1939 r.] tatusia aresztowali, bo był pełnomocnikiem do spraw obrony. Najpierw aresztowany siedział w Wołożynie, a następnie w Lidzie. Z Lidy wywieźli go do Komi

---

Ukończył szkołę rzemieślniczą w Petersburgu, później wszedł na ścieżkę kariery wojskowej (Szkoła Kadetów w Kazaniu). W latach 1915–1918 walczył w armii rosyjskiej, w 1918 r. został pojmany i skazany na śmierć przez bolszewików w Piotrogrodzie. Zbiegł i w 1921 r. roku osiadł w Polsce, w powiecie Wołożyn, gdzie prowadził własne gospodarstwo. Przez kilka kadencji piastował urząd wójta gminy Traby. Był fundatorem licznych szkół ludowych i stypendiów dla uzdolnionej młodzieży białoruskiej (na które przeznaczał własną dietę poselską). Był prezesem Kasy Stefczyka w powiecie wołożyńskim. W latach 1930–1935 sprawował mandat z listy BBWR z okręgu Lida, w Sejmie II kadencji (1928–1930) pełnił funkcję zastępcy posła z tego samego okręgu. W 1939 r. mianowano go komisarzem terenowej obrony cywilnej. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na Nowogródczyznę został aresztowany przez NKWD i zesłany do Republiki Komi, gdzie zajmował się wydobywaniem ropy naftowej. Zwolniono go w wyniku układu Sikorski–Majski. Pełnił funkcję męża zaufania Delegatury Ambasady Polskiej w Pawłodarze. Po aresztowaniu w 1943 r. skazano go na 10 lat więzienia. Został zwolniony w czerwcu 1944 r. – kilka miesięcy przed śmiercią.

ASRS[2], do łagrów. Straciliśmy kontakt. Nie wiedzieliśmy też, gdzie był brat internowany.

Jesienią 1939 roku była przeprowadzona paszportyzacja. Nadawano paszporty. Każdy miał dostać paszport sowiecki, czyli przyjąć obywatelstwo sowieckie. Ludzie nie chcieli zmieniać obywatelstwa i zaczęły się aresztowania. Przecież ci ludzie pracowali. Nie wiedzieli co robić. Każdy się szykował, że jak dostanie wezwanie, by odebrać paszport, to jeżeli paszportu nie weźmie, trafi do więzienia. Więc zawczasu suchary miał przyszykowane. W końcu zaprzestali wydawania tych paszportów, ale wiele osób już siedziało w więzieniach, już cierpiało. Wyrok-areszt – najmniej pięć lat za to, że nie przyjęło się paszportu.

Paulina i Bazyli Kucowie przed domem w Kućkach, lata trzydzieste XX w.

W nocy z 13 na 14 kwietnia [1940 r.] zostałyśmy z mamą deportowane do Kazachstanu, pozostawiając cały dobytek. Wszystko. […] zabrałyśmy podstawowe jakieś rzeczy. Trochę pościeli, trochę jedzenia, ubrania. Zostały konie, zostały krowy. Mama gospodarzyła, tatuś pracował społecznie. Był wójtem i posłem, ideowcem. Jak był wójtem, zrezygnował z poborów wójta, przeznaczał je na budowę szkół. Po pierwszej wojnie światowej oświata na tym terenie była zaniedbana, więc trzeba było popracować.

Gdy nas wieźli do Pawłodaru, przekraczaliśmy Irtysz. Nad Irtyszem wszyscy byliśmy wyładowani. Barkami przewieźli, wyładowali i to było jak targ perski. Przyjeżdżali z kołchozów, sowchozów, z fabryk i wybierali sobie ludzi do pracy. Z naszego transportu było jakieś pięćdziesiąt wagonów.

[2] Komijskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej – jednej z republik wchodzących w skład Związku Sowieckiego. W Komi ASRS znajdowały się duże pokłady węgla kamiennego.

Jak dzieci były małe, to przeważnie do kołchozów zabierali. Chłopców zwykle do kopalni, do fabryk, wieźli albo wielbłądami, albo krowami, albo samochodem.

Mnie z mamą zabrali i jeszcze jedną rodzinę z Wiszniewa najpierw do Bajanaułu (ok. 150 km na południowy zachód od Pawłodaru). Tam były góry. Umieścili nas w jakimś klubie i musiałyśmy czekać. Przywieźli nas 8 maja. […] nas przydzielali do ludzi, którzy tam żyli. Mnie z mamą wywieźli na drugi brzeg jeziora do jurty kazachskiej. Rzeczy wystawili i nas zostawili na dworze, żebyśmy same się dogadały z tymi Kazachami, a przecież ani kazachskiego, ani rosyjskiego nie znałyśmy. Rozpacz. A to […] moje imieniny… To przecież coś strasznego. Obok jezioro, więc nic tylko się utopić – nic innego nie pozostawało. Takie właśnie odczucia miałam. Jaka to przyszłość? Nie wiem, czy opatrzność Boża czy jakaś inna…

Siedzimy z mamą i płaczemy. Łzy lecą. Postanowiłyśmy, że w najgorszym wypadku to czeka nas samobójstwo, bo nie ma brata, nie ma ojca, nie ma nikogo… Patrzymy, że jakaś krowa ciągnie wóz, przy wozie jakaś Rosjanka i mówi, że „Brat was przywiózł tutaj. Ja mam dwa pokoje i kuchenkę. Prosił, żebym was zabrała do siebie". Wchodzimy. Dwie córeczki, a mąż w łagrze. Stąd ta litość. Otwiera, wpuszcza do środka, pokazuje ikony i mówi: „Ja jestem wierząca, więc nic wam nie grozi, krzywdy nie będzie".

Mieliśmy ze sobą łóżko rozkładane brata. Rozłożyłyśmy to łóżko zmyślą, że będziemy spały z mamą na waleta, bo inaczej się nie da, a tu pukanie w okno i „zabieramy was, jedziemy na *kirpicznyj zawod* [do cegielni – PK]!".

Najpierw wywieziono nas do cegielni […]. Tam pracowałyśmy i mama i ja przy wyrobie cegieł. Ciężka to była praca. Tam już był pierwszy transport ludzi przeważnie z Łucka. Był wybudowany barak. W tym baraku mieszkało nas 16 osób na 25 metrach kwadratowych. Warunki okropne: zimno, ciasno. Najgorsze były pluskwy i wszy. Wszyscy przez to przechodzili. Ale nie było jeszcze tak źle, bo mieliśmy trochę jedzenia, mąki, kaszy, także nie było takiego głodu.

Tam przy pracy, to taka lokomotywa była[3]. Cegły trzeba było ręcznie wyrabiać. Na takim urządzeniu, gdzie odciągało się te cegły, rękę sobie odbiłam. […] Jeszcze znak jest. Zakażenie było, groziła mi amputacja ręki. Nie było żadnego lekarza, bo to przecież 35 kilometrów do Majkainu[4], gdzie mieścił się ośrodek medyczny. Tam pracował wywieziony z Polski Żyd, który był zatrudniony jako lekarz. On się mną zaopiekował. Z powrotem miałam jechać do *kirpicznego zawodu*. Lekarz mówił, że tam jest barak dla Polaków, żebym poszła, żebym przesiedziała, trochę odpoczęła. Wchodząc do tego baraku, otworzyłam drzwi i zemdlałam. Nie wiedziałam, co się stało. Przez dwa tygodnie w tym *kirpicznym zawodzie* [byłam] bez pomocy, wycieńczona. Gdy zabrali mnie do szpitala dwie doby spałam. Nie budziłam się wcale […]. Mama przyszła pod okna tego szpitala, piechotą, 35 km. Nawet o tym nie wiedziałam. Na szczęście ręki nie amputowali. Jakieś tam dreny zakładali. Jak wróciłam po tym wszystkim do *kirpicznego*, kierownik cegielni był na tyle

[3] Prawdopodobnie chodzi o tzw. lokomobilę, stacjonarny silnik parowy napędzający różne urządzenia w przemyśle i gospodarstwie rolnym pod koniec XIX wieku.

[4] Majkain-Zołoto – miejscowość w obwodzie pawłodarskim.

wyrozumiały, że stworzył stanowisko, na którym byłam nadzorcą suszenia cegieł. To już nie była taka ciężka fizyczna praca.

I od cegielni zaczęła się nasza praca. Szesnaście osób mieszkało, cztery rodziny. Trzech dorosłych chłopców, trzy dorosłe dziewczyny… Każda matka, gdy się rozbierały, […] zasłaniała. Przyzwoitość nakazywała, żeby nie podglądać. A jak się już wszyscy na tych pryczach poukładali, to nikt nie zwracał na nic uwagi. My z mamą spałyśmy na waleta w tym rozkładanym łóżku. Pani Biernat miała takie dziecinne – tam było dwoje dzieci, babcia, matka i brat (on miał taki rozkładany taboret). Także, jak położyliśmy się, to on w drzwiach zabarykadowywał całe wejście, więc jak się chciało wyjść za potrzebą, to przez niego trzeba było przechodzić.

Grupa Polaków przed zakładem „Oktiabrskij", cegielnia,
okolice Pawłodaru, prawdopodobnie 1944 r.
Stanisława Kuc druga od lewej w drugim rzędzie – oznaczona krzyżykiem.

A warunki były takie, że w zimie nawiewało tyle śniegu, że trzeba było wiadrami wynosić. Płyta była (piec), więc jak miałeś coś można było ugotować, ale […] garnki były zamrożone. Wody nie było. Przywożona była w takich beczkach. Pod tym względem zima była lżejsza, bo jak się śnieg stopiło, można było coś wyprać. Higiena była straszna. Same pluskwy, pchły, wszy i w ogóle sanitariat żaden […]. To odbijało się na zdrowiu. Panowały bardzo ciężkie warunki. Wiadomo było, że skazani jesteśmy na cierpienie, na zagładę. Przynajmniej taka propaganda była, że jesteśmy skazani, że możemy zapomnieć o Polsce, że nigdy nie wrócimy, że mamy przyzwyczaić się do warunków, jakie zostały nam stworzone.

Dokuczała nam codzienność. Nie można było się umyć. Nie można utrzymać kultury. Nie było ani książek, ani gazet. Nawet jeżeli ktoś zabrał jakąś, to był świat zabity deskami. Pozostawała tylko modlitwa. Modlitwa o to, że coś się może zmieni, że jakaś wiadomość o tacie, czy o bracie… Trzeba było

wszędzie pisać, a informacji nie dostawało się znikąd. Dotykała nas beznadziejność, nie wiedzieliśmy na co czekaliśmy. Na początku, to jeszcze dochodziły listy. Później, jak zaczęła się wojna z Niemcami i nadszedł front, to przestały. Listy nie dochodziły, paczki nie dochodziły.

Stanisława i Paulina Kuc

Zaraz po tym była amnestia[5] i można było poruszać się. Pojechaliśmy do Majkainu. Rozpoczęłam pracę w kopalni. W kopalni głęboko nie pracowałam długo, tylko na tym co nazwano *carier*, tam odbywała się odkrywka i ładowane były wagoniki. Ja pracowałam na tym, co nazywało się *lebiodka*. To był taki bęben, na nim stalowa linka. W ten sposób podciągało się wagoniki, które były na dole. Wyciągało się to, trzeba było odholować i cały urobek wyrzucić na zewnątrz. I podjeżdżały takie korytka z końmi i zabierali to do myjni. W myjni złota Polacy nie pracowali tylko sami Kazachowie, bo to już była tajemnica.

W międzyczasie zaczęła się tworzyć w Pawłodarze mini ambasada [poselstwo dyplomatyczne – PK]. Zaczęli wypuszczać z łagrów tych aresztowanych i tych z zsyłek. Myśmy nie wiedzieli, gdzie jest tato. Żadnych listów od rodziny. Odnaleźliśmy się po jego powrocie z Uchty. Podczas amnestii [zgłosił się] do wojska w Tockoje. Był jednak w takim stanie, że nie nadawał się do wojska. Ponieważ ojciec zaawansowany był w „dyplomację" skierowali go do Pawłodaru, do ambasady, do pracy. Gdy tam się zgłosił, parę osób już w niej pracowało. Kierownikiem był pan Lickindorf[6]. Zaczęły nadchodzić listy

[5] Amnestia dla obywateli polskich przebywających na terenie ZSRS z 30 lipca 1041 r.

[6] Stanisław Lickindorf, urodzony 8 maja 1914 r. we Włodzimierzu Wołyńskim. W czasie wojny był m.in. delegatem RP w Pawłodarze w Kazachskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej. Zmarł 17 października 1979 r. w Salisbury.

z całej tej *obłasti*, z województwa pawłodarskiego, listy zesłańców i tato znalazł i mamę, i mnie w spisie. Nie czekając na nic przyjechał do tego Majkainu. W Majkainie od razu został mężem zaufania na rejon Bajanoułski. Zaczął tam pracę od razu. Trzeba było organizować spisy [Polaków], później rozdysponowywać pomoc UNRAA[7]. Musiał współpracować z miejscowymi władzami. Udało mu się wypracować, by Polacy na Święta Wielkanocne i Boże Narodzenie mieli wolne. Wynajął od Rosjanina magazyn. Tatuś organizował pobór do wojska gen. Andersa.

Polski zespół w Pawłodarze. Pierwsza z lewej siedzi Stanisława Kuc.

Był luty, było zimno, więc [jechali – PK] ciągnikiem z Majkainu do Pawłodaru. To jest 150 km. Wszyscy, co chcieli, mogli się zabrać do Pawłodaru, a z Pawłodaru dalej. Potem tatusia powołali do Pawłodaru i został zastępcą pana Lickindorfa. Tam pracował, utworzył sierociniec w Pawłodarze i dom starców. Na tyle, na ile władze pozwalały, tyle się robiło. Przyszedł czas zerwania stosunków z Rządem Polskim na Uchodźstwie w związku z Katyniem[8]. Tatusia aresztowali i jeszcze dwóch ludzi z tej ambasady. Nie wiadomo było dlaczego i po co. Nie było żadnego odwołania.

[7] UNRAA – *United Nations Relief and Rehabilitation Administration* (Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy) – organizacja międzynarodowa utworzona 9 listopada 1943 r. w Waszyngtonie w celu udzielenia pomocy obszarom wyzwolonym w Europie i Azji po zakończeniu II wojny światowej. Inicjatorami jej powstania były m.in. Stany Zjednoczone, które zapewniały środki na prawie 70% świadczeń.

[8] 13 kwietnia 1943 r. Niemcy ogłosili odkrycie masowych mogił polskich oficerów-jeńców wojennych z 1939 r. zamordowanych przez Sowietów wiosną 1940 r. Udział polskich lekarzy patomorfologów w pracach ekshumacyjnych w katyńskim lesie i oskarżenie strony sowieckiej o mord na jeńcach stały się pretekstem do zerwania stosunków dyplomatycznych w nocy z 25 na 26 kwietnia 1943 r.

W związku z Katyniem zostały zerwane stosunki [dyplomatyczne – PK]. Znowu tatusia aresztowali i… wykończyli. Gdy tatuś siedział w więzieniu, mnie NKWD wzywało na przesłuchanie. Siedziałam tam godzinami, nie wiedząc o co chodzi. Przez okno widziałam, w jakim jest stanie tatuś. Nie miał sił, rakiem chodził. Żołdak go popychał, a do mnie mówił, że tak samo skończę.

Zdjęcie z pogrzebu Bazylego Kuca - po 17 XI 1944 r.
Nad trumną stoją Stanisława i Paulina Kuc (córka i żona).

Pracowałam w dzień nad Irtyszem. Sól transportowano ze stepu wagonami, ładowana była na barki i płynęła dalej do Obu. Na przesłuchania wzywano mnie wówczas na noc. Jak pracowałam w nocy, przesłuchiwano w dzień. Byłam zupełnie wykończona. Godzinami trzeba było siedzieć. Nie wiadomo po co. Nie powiedziałabym, żeby mnie bili. Sadzali tylko na taborecie z opuszczonymi rękoma. Kręgosłup bolał, ręce mdlały. Uczucie miałam jakbym w rękach nosiła nie wiadomo ile wiader wody, no i jeszcze to światło w oczy… Ciężka sytuacja, ale wiadomo było, że trzeba przeżyć coś niedobrego i uodpornić się.

W trakcie przesłuchań tatuś bardzo zachorował. Trzeba było coś robić, żeby go uratować. W jakiś sposób udało się namówić panią doktor w więzieniu, żeby poprawić jego zdrowie. Dostał znowu 10 lat łagrów. I ona się postarała, że taka komisja zwolniła go w celu poprawy zdrowia, ale to już były prawie zwłoki. Nie było co „poprawiać".

Nie było żadnego środka lokomocji, tylko krowa ciągnęła ten wóz i tatusia przywieźliśmy z więzienia do domu. Do takiej lepianki. Staraliśmy się jego stan jeszcze trochę podtrzymać. Przez parę miesięcy był z nami. Mama,

tatuś i ja mieszkaliśmy w takim małym wynajętym pokoiku. Były tam prycze. Tatuś chory leżał, umierający. Ja za jego plecami. Nie było miejsca, a mama miała takie malutkie łóżeczko. Dostał wylew jednostronny i stracił przytomność. Ja wtedy już pracowałam w biurze. Opanowałam język rosyjski dzięki pomocy Rosjan. Wciągnięto mnie do pracy w biurze. Ja wyskoczyłam do domu zobaczyć co się dzieje, a tatuś: „O mój żuczek przyszedł". Potem stracił przytomność. Żył jeszcze dobę i skończył życie. No i pogrzeb. Grupka Polaków, księdza wówczas nie było, tylko pop prawosławny poświęcił grób. Pochowaliśmy go. No i tak to się skończyło.

Życie swoje robi. Trzeba żyć, póki coś człowiek robi. Musi swój los jakoś układać. Włączyłam się tam w pracę, zaczęliśmy organizować pracę młodzieżową. To się nazywało Młodzież Polska. Zorganizowaliśmy tam najpierw sierociniec w Pawłodarze. Dom starców to raczej taki prymitywny był. Była też szkoła. A ten sierociniec nawet dobrze utrzymany był. Starszym gorzej było, a młodzież, ma w sobie ten duch jakiś, że zbieraliśmy się na przedstawienia. Ja byłam przewodniczącą koła dramatycznego. Pisaliśmy sami teksty. Różne stroje trzeba było przygotować i zawsze się kombinowało. Szykowaliśmy stroje, np. spódnice szyłyśmy z materiału ze szpitalnych materacy, spodnie też. W stepie były różne kamienie, które barwiły na zieleń czy karmin. Wystawialiśmy przedstawienia tylko patriotyczne, polskie. Myśl przewodnia była taka, by podtrzymać polskość. Sami teksty pisaliśmy. Wyciągaliśmy jakąś literaturę i sami układaliśmy sceny. Nawet wyjeżdżaliśmy do Pawłodaru, żeby podtrzymać na duchu Polaków i trochę pieniędzy uzbierać dla sierot. Jeden drugiemu pomagał. Nie było takiej nienawiści. Przynajmniej tam gdzie ja byłam. Jak zaczęła się wojna z Niemcami, nasi chłopcy poszli do armii Wandy Wasilewskiej, do „kościuszkowców"[9], to było już troszkę lżej. Warunki były zrównane z rosyjskimi, z miejscowymi. Jak ktoś pracował dostawał na kartki takie same przydziały, jak ich obywatele. Ich stosunek do nas też się zmienił. Najpierw byliśmy „krwiopijcami i strasznymi ludźmi, którzy tylko męczyli". Później się do nas przekonali. Teraz jak się spotykamy, to powtarzana jest opinia, że Polacy wnieśli ogromną kulturę. Pokazali, że życie codzienne też może być urozmaicone, może przynieść jakieś zadowolenie, jakieś poszerzenie swoich wiadomości. Miejscowi nie byli już tak wrogo usposobieni.

Mało tego, udostępnili nam filharmonię w Pawłodarze. Filharmonia była wybudowana w meczecie Kazachów. Teraz jest odnowiona i znowu jest meczetem. Urządzaliśmy wieczorki taneczne, ale poza tym to była taka praca edukacyjna. My mieliśmy po 20 lat i kilka starszych osób, które kierowały nami. Wiedzieliśmy, że musimy przetrwać. Nie zapomnieć o ojczyźnie, o wychowaniu, o Bogu, o tym wszystkim razem.

Jak już Pan Bóg pozwolił, jak już ogłoszone było, że możemy jechać, to też zaangażowana byłam. Nie tylko ja – młodzież. Zasada była taka, że trzeba było jeszcze udokumentować, że byliśmy Polakami. Czy jakieś zaświadczenie, czy jakiś dokument, że się podatek płaciło, czy akt urodzenia. A jak ktoś nie miał… Czasami, niektórzy, w polu „narodowość" wpisywali „Białorusin",

[9] Potocznie o żołnierzach 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki Wojska Polskiego utworzonej z inicjatywy polskich działaczy komunistycznych skupionych w Związku Patriotów Polskich w maju 1943 r.

czy „Ukrainiec", to te podanie odrzucano. Przez to dużo Polaków zostało w Kazachstanie. Ta praca nas mobilizowała, żeby wszyscy wrócili do kraju. Wtedy wstąpiła nadzieja… Dużo osób chorych było, a w międzyczasie dużo osób umarło, bo to głód, chłód, dużo chorób przechodzono bez pomocy lekarskiej. Teraz to taka daleka przeszłość. Wszystko takie łagodne się wydaje. Młodzież to lepiej znosiła, starsi bardziej rozpaczali. Jak wracaliśmy do Polski, to przewoziłam kolegę, który wcale nie miał dokumentów, bo matka i dwie siostry jego… Razem do szkoły chodziliśmy. Nigdzie nie pracował, nie miał żadnych dokumentów, że może wrócić do Polski. Zdecydowaliśmy na prośbę matki, że będę odpowiedzialna za nasz transport. W sowieckim systemie musiała być osoba odpowiedzialna za wagon. W wagonie było jakieś 28-30 osób. Heńka trzeba było przewieźć bez dokumentów. Więc jak ładowaliśmy i wagon był pieczętowany, on między półki wszedł. Na te półki, co miało się na nich kłaść spać. Tam żeśmy go zakamuflowali i on tam miał siedzieć. Dojechaliśmy już do Europy. Jechaliśmy ok. 4 dób i on był wymęczony, wyszedł żeby powietrza złapać. Bo nikt nie wiedział, że on tam jedzie, tylko jego matka i ja. Jak pociąg stał, on chodził po peronie razem z jednym kolegą. Jechała też taka pani ze Związku Patriotów Polskich. Ona jeszcze przeciw memu ojcu świadczyła, po zerwaniu stosunków [dyplomatycznych]. Ona trochę zaprzedana była, pani Żenia. Zameldowała, że ktoś bez dokumentów jedzie. Naszą trójkę zatrzymało NKGB[10]. Transport odszedł, a nas aresztowali w lesie.

Był jeszcze taki kolega. Jego ojciec pracował w mleczarni, był szefem całego transportu. Jak żeśmy wyjeżdżali powiedział, że ma chronić Stasię. Coś jakby przeczuwał, bo ja cały czas na indeksie byłam. No i ten cały kierownik wstawił się do NKWD, żeby nas wypuścili, bo ukarzą nas władze polskie w Brześciu i zdecydują, czy nas dalej puszczą, czy pozwolą dalej jechać. Transport odjechał, a my przez dwie doby goniliśmy transport, żeby dojechać do granicy. Wówczas nas przeładowywali do pulmanowskich wagonów z tych bydlęcych. Przy każdym wagonie był żołnierz, odpowiedzialny za tych, których przewozi. Znowu był kłopot. Trzeba było jakoś załatwić, żeby tego Heńka bez dokumentów przewieźć. Miał się znowu ukryć – między bagażami i tak przez granicę przejechać. W międzyczasie komisja sprawdzała wagony. „A co ty tu robisz?" – „Ja tylko rzeczy ładuję". Zaplombowali wagony, a Heniek został znowu poza transportem. Znowu się poprosiło tego żołnierza ruskiego, żeby poszukał go i żeby zabrał do swojego. Tak przewiózł przez granicę tego Heńka. Dojechaliśmy aż do Poznania, a ja w międzyczasie zachorowałam z nerwów. Cała spuchłam i zęby mnie bolały. Z nerwów, bo to już wolność była, ale odpowiedzialność była, i [myśl, że] znowu będę aresztowana.

Tylko z mamą wróciłam. To przeżycie, że tatuś tam został. Bardzo ciężko i smutno było. Nie było dnia, żeby mama nie wspominała i modliła się. Zresztą wszyscy żeśmy się modlili. Trauma ogromna, ale zaciera się. Nawet przy codziennych sytuacjach, jak posiłki, wracał Kazachstan. „Żebyśmy taką zupkę wtedy mieli, w Kazachstanie to byłby raj", bo przecież był głód i chłód.

[10] NKGB – *Narodnyj Komitet Gosudarstwiennoj Bezopastii* – sowiecki urząd (odpowiednik ministerstwa) realizujący zadania wywiadu, kontrwywiadu od lutego do lipca 1941 r. oraz w latach 1943-1946, później został przekształcony w Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS.

To wszystko było męczące. Potem, jak dokumenty dostałam z NKWD, bo przecież do Moskwy musiałam pisać, żeby dostać dokumenty o aresztowaniu ojca. Ojciec miał trzy wyroki: dziesięć lat, później osiem, znowuż dziesięć lat.

Wszystko zależy od ludzi. Nie wiadomo było czy to „ruscy", czy to Polacy. Więcej było poznaniaków, którzy nie mieli wyobrażenia, że można żyć aż za Uralem. Bardzo dużo dzieci po rosyjsku mówiło, bo dużo ich w „diet-domach" było, albo tam chodziły do przedszkola, także łatwo nie było. Tutaj PUR-y[11] działały i każdy się tam zgłaszał i w miarę możliwości każdy dostawał mieszkanie. W Sulęcinie transporty z Białorusi były już zapełnione. W Sulęcinie, bo brat w międzyczasie się ożenił i z żoną, córeczką oraz rodziną żony przyjechali do Sulęcina. Mama chciała koniecznie do syna. W Poznaniu, jak nas wieźli, to do Gubina był skierowany pociąg, a ja się wystarałam, żeby z transportu cały wagon skierowany był do Sulęcina.

Trzeba było meldować się w tym PUR-ze. Nie mieliśmy żadnych mebli czy naczyń, więc wszystko się uzupełniało. Ja poszłam do pracy i uczyłam się. Mama nie poszła do pracy, bo była chora. Byłyśmy na łasce u teściów. Uzupełniałam szkołę, bo miałam „małą maturę", więc „dużą maturę" robiłam korespondencyjnie. Zaczęłam pracę w PSS „Społem". Szukałam, tak jak wszyscy jakiegoś miejsca, by móc zaistnieć – jak wszyscy przesiedleńcy. Wszyscy przesiedleńcy byli rozgoryczeni. Niektórzy, jak na wieś trafili, to krowy mieli, czy jakiś drób, im chyba było łatwiej.

Sulęcin to było takie powiatowe miasto. Moją pracą było roznoszenie pism z jednego biura do drugiego. Poznaniacy byli chłodni, na otwarcie żeby pomóc, żeby zainteresować się, jak mamy się urządzić. Uważali się, że [oni to] lepsza kasta, czy za inteligencję, mającą inny sposób na życie, na zagospodarowanie. Ci, co ze wschodu przyjechali, w szczególności zesłańcy, to chamy i zupełnie inna kultura. Zebrania były bardzo modne i działacz taki powołany na jakiegoś organizatora, witał na jakimś zebraniu: „Witam was towarzyszki i towarzysze i was chamy zza Buga". To wiadomo jaki był stosunek w towarzystwie. Z czasem, poprzez mieszane małżeństwa to pozacierało się. Teraz już nikt nie [wypomina] skąd jesteś. Mieszanina ludzi i władzy. Kto jak umiał, tak się zakręcił. Jak był analfabetą, to mógł zostać urzędnikiem. Ktoś, kto tytuły posiadał, jakieś wykształcenie, to siedział cicho, bo przecież nie mógł się przyznać, że był na zesłaniu. Jak składało się dokumenty z życiorysem, nie można było napisać, że się było na zesłaniu, tylko, że się pracowało. Dlaczego tam się znalazło, też nie wolno było pisać. Dość długo cierpiałam z tego powodu. Syn po maturze, żeby się dostał na studia, trzeba było kombinować, […] bo nie należał do żadnej organizacji komunistycznej.

Po 1989 r. odrodził się Związek Sybiraków.

A sama młodość daje, że człowiek się uodparnia. Nawet w tej chwili trudno pojąć, dlaczego. Jakiś bunt wewnętrzny albo upór. Albo to, że się było inaczej wychowanym i nie wiadomo, dlaczego się cierpi. Żal. Ale żal był wtedy

[11] Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR) – został powołany na mocy dekretu PKWN z 7 października 1944 r. Jego zadaniem była początkowo organizacja „repatriacji" czyli przymusowych wysiedleń ludności z rodzinnych stron na pojałtańskie terytorium Polski. W związku z potężną liczbą migrantów zakres zadań został zmieniony i PUR zajmował się przede wszystkim organizowaniem transportu osób przesiedlonych i roztaczaniem nad nimi opieki na terytorium kraju.

tylko do Sowietów, bo do nas Niemcy wcale nie dotarli jeszcze. Przeleciało tylko parę samolotów. Wiadomo było, że Niemcy wywołały wojnę, ale bezpośrednią krzywdę dla tamtych ludzi, którzy tam mieszkali, to Sowieci zrobili. Bo pozbawili wszystkiego […] i rozbili rodziny.

Relację opracował Paweł Kalisz
Muzeum Pamięci Sybiru

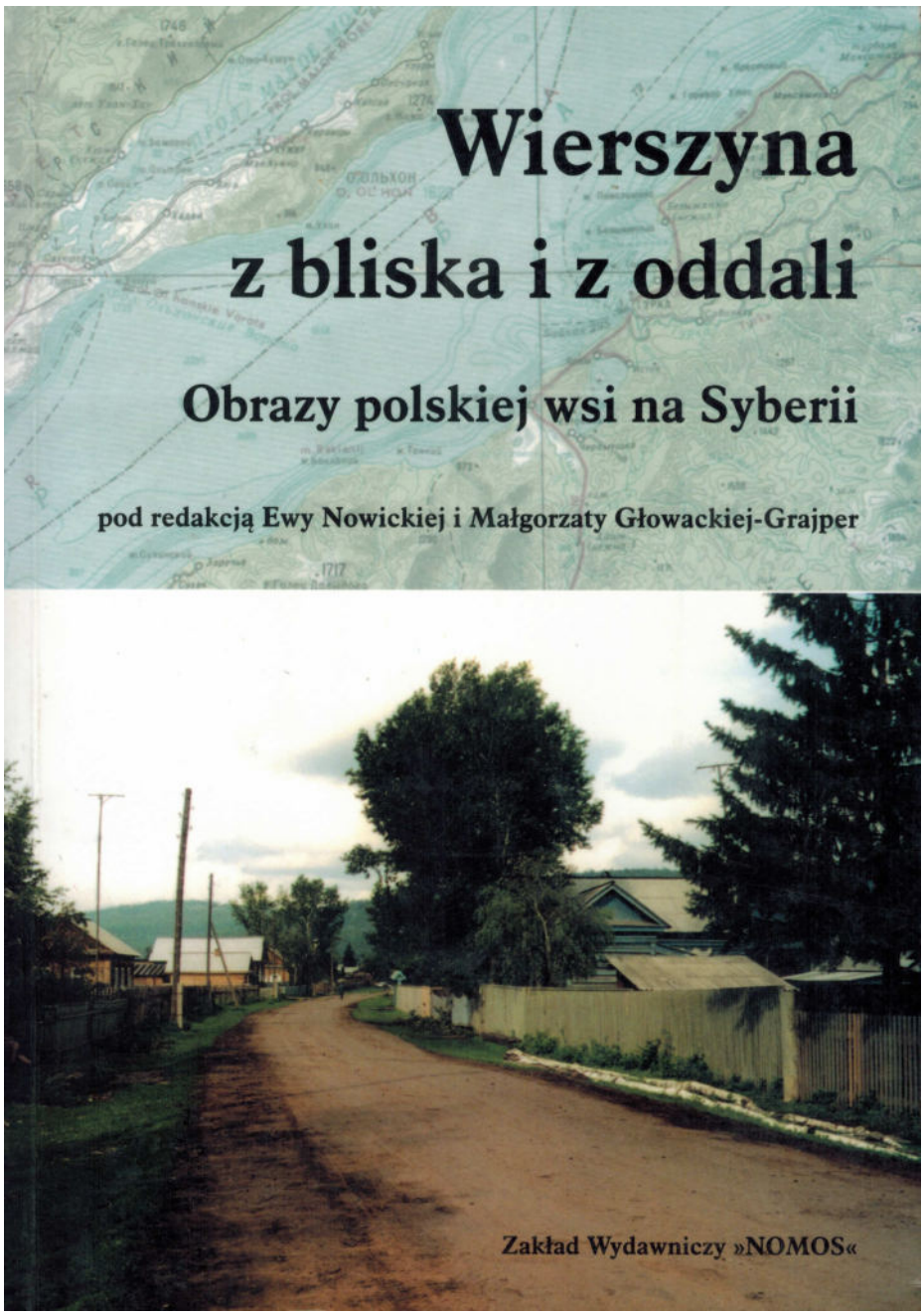

KRONIKA

APEL MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU

123 lata zaborów, okres sowieckiej okupacji lat 1939-1941 ze Zbrodnią Katyńską i czterema wielkimi deportacjami, a w końcu 45 lat supremacji Związku Sowieckiego nad Polską wyrządziły naszemu społeczeństwu liczne szkody, które będziemy odczuwać jeszcze długo. Dlatego, próbując odbudować obywatelską i narodową wspólnotę, której istotnym elementem jest wspólnota historycznej pamięci, tworzymy od kilku lat w Białymstoku niezwykłe Muzeum – Muzeum Pamięci Sybiru. Poprzez historię zesłanych i deportowanych na wschód setek tysięcy polskich patriotów, tyluż dobrowolnych osadników i ludzi szukających tam lepszego życia, chcemy w nim pokazać idee, które łączyły mieszkańców wielonarodowej Rzeczypospolitej. Bez mitologizowania, ale i bez zbędnego krytycyzmu.

Od początku doświadczamy wyjątkowej życzliwości ze strony Sybiraków i ich rodzin: przeważającą część naszej muzealnej kolekcji stanowią eksponaty przekazane przez Nich w darze. W ten sposób trafiają do nas unikatowe pamiątki, często przechowywane przez pokolenia jak relikwie. Tak, jak obrazek z wizerunkiem Matki Boskiej z Dzieciątkiem, który od Powstania Styczniowego kilkakrotnie „tułał się" po Sybirze z rodziną Szrodeckich, właścicieli majątku Kożany na Podlasiu.

Inną, absolutnie wyjątkową pamiątką, jest miniaturowy obelisk, który Pelagia Gąsiorowska, wygnana po Powstaniu z rodzinnego majątku pod Nowogródkiem, otrzymała w dowód wdzięczności od zesłańców z Irkucka, którym pomagała w drodze na Sybir. Na ręcznie wykonanym z drewna przedmiocie zapisali nazwiska siedmiu zmarłych w drodze towarzyszy. Wewnątrz umieścili jedwabną wstęgę z nazwiskami tych, którzy przeżyli morderczą podróż. Kim byli? Jaki był ich dalszy los? Może kiedyś się jeszcze tego dowiemy?

Z tego miejsca apelujemy do Państwa o przekazywanie do naszych zbiorów przedmiotów związanych z obecnością Polaków na Sybirze. Zgromadzone w jednym miejscu, pozwolą na zbudowanie opowieści o czasie, o ludziach i o miejscach kluczowych dla naszej przeszłości i niezbędnych dla przyszłości! Nasze Muzeum jest dla tej opowieści domem. Tu ma ona swoje miejsce, stąd jej treść wydobywa się na świat.

Jest dla nas ważna, bo stanowi swoisty kod DNA naszej tożsamości. Jeśli nie będziemy tej opowieści znać, nie będziemy w stanie zrozumieć siebie, ani otaczającego nas świata.

Już jesienią 2021 roku, pierwsi zwiedzający przekroczą próg naszego Muzeum. Zobaczą tu nowoczesną, multimedialną ekspozycję przybliżającą światy, których już wprawdzie nie ma, ale które istniały i jednoczyły nas przez wieki: świat wielonarodowej Rzeczypospolitej i świat polskiego Sybiru. Mamy nadzieję, że dzięki hojności naszych Darczyńców będziemy mogli lepiej poznać naszą przeszłość i wskazać kierunki na przyszłość.

Chcesz nas wspomóc? Przekazać eksponat? Skontaktuj się:

Muzeum Pamięci Sybiru
ul. Węglowa 1
15-121 Białystok
Telefon: +48 795 650 800
E-mail: sekretariat@sybir.bialystok.pl

Herb Syberii z czasów Imperium Rosyjskiego

Dyplom Naukowo-badawczego Centrum „Ustna Historia”
przy Kazachskim Państwowym Uniwersytecie Pedagogicznym im. Abaja

РУХАНИ ЖАҢҒЫРУ

Алғыс хат

Құрметті мырзалар!

Абай атындағы Қазақ ұлттық педагогикалық университеті жанындағы «Айтылған тарих» ғылыми-зерттеу орталығы «Ащысай-Кентау тарихына (1927-XXI ғ.б.)» арналған ғылыми-зерттеу жобасын (ПЦФ РК 2018-2020 жж.) жүргізді. Зерттеу нәтижелері ағымдағы жылда «ZESŁANIEC» журналында жарық көрді. Мақалада екінші дүниежүзілік соғыс жылдарындағы поляк және қазақ азаматтарының Ащысайда өткен ортақ ауыр өмірі баяндалды. Осы ортақ істе тілектестік білдірген редакция қызметкерлеріне алғыс айтамыз.

Жобаны орындау барысында тарихи кезеңдегі ауыр өмір тарихымен бөліскен барлық естелік авторларына, заман куәгерлерінің туысқандарына алғысымыз зор. Әсіресе, Тадеуш Исанский мырзаның осы естелік материалдарын жинап, мәтінді поляк тілінен орыс тіліне аударып біздерге 2015-2021 жж. аралығында үздіксіз жеткізуде көрсеткен көмегінің ерекше екенін атап өткіміз келеді.

Біз шығармашылық қарым-қатынастарымызды алдағы уақытта одан әрі жалғастырамыз деген үміттеміз.

«ZESŁANIEC» журналының редакциясы қызметкерлеріне жаңа жетістіктер мен амандық тілейміз!

Құрметпен, Қазақстан тарихшылары
қауымдастығының төрағасы, т.ғ.д., проф. М.Қойгелдиев

25 ақпан, 2021

Tłumaczenie z języka kazachskiego

Podziękowanie

Szanowni Państwo!

Naukowo-badawcze centrum „Ustna Historia" przy Kazachskim Państwowym Uniwersytecie Pedagogicznym imienia Abaja wyraża podziękowania dla redakcji kwartalnika za publikację rezultatów naszego naukowego projektu poświęconego tematowi „Historia Aczysaj-Kentau (1927-XXI wiek)" w postaci artykułu w kwartalniku „Zesłaniec".

Artykuł opowiada o ciężkim życiu polskich i kazachskich obywateli w Aczysaju w latach drugiej wojny światowej.

Chcemy podziękować także autorom wspomnień, którzy wzięli udział w realizacji naszego historycznego projektu Aczysaj-Kentau za to, że podzielili się tą tragiczną historią swojego życia.

Szczególne podziękowania kierujemy do pana Tadeusza Isańskiego za ofiarną płynącą z serca pracę, który zebrał te wspomnienia w latach 2015-2021 i przetłumaczył z języka polskiego na rosyjski, co było bardzo przydatne dla realizacji naszego projektu.

Mamy nadzieję na dalszą naukową i przyjacielską współpracę.

Życzymy redakcji kwartalnika „Zesłaniec" nowych sukcesów i rozkwitu.

Z poważaniem:

Przewodniczący Związku Historyków Kazachstanu
Doktor nauk historycznych profesor Mambet Kojgeldijew

25 luty 2021 rok

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- ***Syberyjski Białystok*, teksty Wojciech Śleszyński, wywiady Tomasz Danilecki, Białystok 2020, s. 96.**

Wiedza o tym, że na kontynencie północnoamerykańskim zamieszkuje liczna Polonia, a ponadto wiele można tam odnaleźć miejscowości, których nazwy kojarzą się z Polską, jest dość rozpowszechniona i towarzyszy jej pewien rodzaj naiwnej dumy z faktu, że Polacy mieli i mają swój udział w tworzeniu krajobrazu społeczno-kulturowego tego współczesnego supermocarstwa. Samych „Warszaw", wprawdzie rozmaicie pisanych, jest tam co najmniej jedenaście, jest też przynajmniej jeden Lublin, ale żadnego Białegostoku. Tymczasem Syberia kojarzy się Polakom przede wszystkim z tajgą, zesłaniami popowstaniowymi i deportacjami okresu II wojny światowej. Nie spodziewają się więc tam tak ostentacyjnych śladów polskiej kultury, jak nazwy miejscowości. W świadomości narodowej utrwalony został wzorzec, zgodnie z którym kierunki migracji są jasno dookreślone – zachód, to dobrowolność podróży i wolność u jej celu, nadzieja i szansa – wschód, to przymus osiedlenia i niewola, odebranie perspektyw i kapitulacja nadziei. Znikoma jest świadomość tego, że i na ziemiach rozciągających się na wschód od Uralu zakładane były sto i więcej lat temu miejscowości, czasami właśnie o polskobrzmiących nazwach, przez Polaków przywiedzionych tam tą samą motywacją, która w tym samym czasie ich rodakom kazała szukać szczęścia za oceanem, choćby późniejsze losy poszukiwaczy syberyjskiej ziemi obiecanej wpisać się miały w ów utarty, na tym kierunku tragiczny, wzorzec. Toteż i wiedza o istnieniu Białegostoku na odległej Syberii wciąż nie jest powszechna i w skali Polski zapewne nigdy nie będzie, ale przynajmniej wśród mieszkańców Białegostoku – stolicy województwa podlaskiego – świadomość w tym zakresie w ostatnich latach znacznie wzrosła, w czym niemała zasługa jednego z najmłodszych muzeów w Polsce – na którego otwarcie wciąż jeszcze czekamy – Muzeum Pamięci Sybiru z siedzibą w Białymstoku.

W ramach prawdziwej ofensywy edukacyjnej, popularnonaukowej i naukowej jaką muzeum rozpoczęło już przeszło cztery lata temu, realizowany był szereg przedsięwzięć związanych m.in. z dobrowolnym osadnictwem Polaków na Syberii na przełomie XIX i XX w. – w sposób naturalny osią tematyczną tych działań stał się syberyjski Białystok.

Omawiana tu książka poświęcona tej miejscowości jest pokłosiem podróży badawczych – historycznych, krajoznawczych, kulturoznawczych (a może i w pewnym sensie sentymentalnych?), jakie w latach 2018–2019 przedsięwzięli historycy z Muzeum Pamięci Sybiru, odwiedzając Tomsk i okoliczne miejscowości. Wydaje się, że mnogość i różnorodność wrażeń

i materiałów, jakie stamtąd przywieźli, miała przemożny wpływ na kształt publikacji.

Książka ma charakter popularnonaukowy i składa się z sześciu części. Pierwsza, zatytułowana *Odbudować kościół*, zdaje się odgrywać rolę wstępu (czego jednak w żaden sposób nie zaznaczono) i streszcza epizod pomocy, jakiej społeczność Białostoczan podlaskich, skupionych m.in. wokół Muzeum Pamięci Sybiru, udzieliła syberyjskiemu Białemustokowi po tym, jak w kwietniu 2017 r. spłonął tamtejszy kościół pw. św. Antoniego Padewskiego. Jest to jedyna partia pracy przetłumaczona na język rosyjski.

Kolejna część książki zatytułowana *Nie tylko w kajdanach. Polskie osadnictwo chłopskie na Syberii* w sposób zwięzły i przystępny przedstawia historię polskiej dobrowolnej migracji w głąb Imperium Rosyjskiego między połową lat osiemdziesiątych XIX w., a wybuchem I wojny światowej w roku 1914.

Trzecia część pracy, zatytułowana wymownie *Wieś Białystok*, przedstawia dzieje tej syberyjskiej osady, począwszy od wyprawy delegata-zwiadowcy, który na przełomie lat 1896–1897, na obszarze wskazanym przez władze rosyjskie, wybrał lokalizację przyszłej wsi. W miejsce to grupa polskich osadników dotarła w roku 1898 i założyła osadę początkowo nazwaną Nowo Rybałowska. Nazwę zmieniono na Białystok z inicjatywy mieszkańców w 1914 r. Pierwsze dziesięciolecia władzy sowieckiej odcisnęły krwawe piętno także na społeczności tej małej wsi. Szczególnie dramatyczne były tu wydarzenia związane z operacją polską NKWD – w nocy z 11 na 12 lutego 1938 r. władze sowieckie aresztowały 88 mieszkańców miejscowości (wszystkich dorosłych mężczyzn), którzy następnie zostali zamordowani. Terror ustąpił dopiero po 1956 r. wraz ze zmianami politycznymi, a narracja rozdziału kończy się na roku 1990, kiedy to odżyła zlikwidowana w początkach władzy sowieckiej parafia katolicka w Białymstoku.

Części czwartą i piątą publikacji stanowią wywiady przeprowadzone przez dr. Tomasza Danileckiego podczas wyprawy historyków muzeum na Syberię w 2019 r. Szczególnie zapis pierwszej z rozmów, z Wasylem Haniewiczem (*Nie bać się iść „pod prąd”*) jest poruszający. Wasyl Haniewicz jest potomkiem Polaków, którzy wyemigrowali na Syberię by szukać tam lepszego niż na polskiej dziewiętnastowiecznej wsi życia i byli wśród osadników zakładających syberyjski Białystok. Od przeszło trzydziestu lat bada on historię polskiej, katolickiej społeczności swej rodzinnej miejscowości, ale także Tomska i rejonu tomskiego, zwracając szczególną uwagę na represje, jakich społeczność ta doświadczyła w okresie władzy sowieckiej, m.in. w wyniku operacji polskiej NKWD. To z jego inicjatywy w syberyjskim Białymstoku upamiętniono 88 ofiar represji sowieckich z 1938 r. Jest autorem licznych publikacji, w tym kilku książek, m.in.: *Białostocka tragedia. Z historii genocydu Polaków na Syberii*, *Syberyjscy księża w latach dwudziestych i trzydziestych. Z historii Kościoła katolickiego na Syberii*, *Z historii polskiej kolonii w Tomsku końca XIX i początku XX wieku*.

Drugi z wywiadów (*Kościół pachnący tajgą*) przeprowadzony został z ks. Krzysztofem Korolczukiem, katolickim kapłanem, jezuitą, pochodzącym z Białegostoku (podlaskiego), który od czterech lat świadczy posługę w Tomsku i obwodzie tomskim – m.in. w Białymstoku (syberyjskim).

Rozmowa z ks. Korolczukiem przybliża aktualne bolączki, potrzeby, plany i przedsięwzięcia realizowane przez społeczność syberyjskiego Białegostoku, która w ostatnich latach musiała zmierzyć się nie tylko z utratą strawionej przez ogień świątyni, ale także z przewlekłymi niekorzystnymi zjawiskami społecznymi, gospodarczymi i demograficznymi.

Szósta i ostatnia zarazem część książki, to szczupły reportaż – refleksja po odwiedzeniu syberyjskiego Białystoku (*Z wizytą w Białymstoku*). Obraz miejscowości, jaki się z niego wyłania jest raczej przygnębiający – osada wyludnia się i trudno wyobrazić sobie energię, która trend ten mogłaby odwrócić. Niemniej, nadzieja umiera ostatnia, a we wsi wciąż są mieszkańcy zdeterminowani by ją ratować, choć w ich kapitale kulturowym, z racji na dekady funkcjonowania w systemie komunistycznym, brak jest przedsiębiorczości suto doprawionej optymizmem, tak charakterystycznej dla wielu podobnych projektów rewitalizacyjnych realizowanych przez społeczników na zachodzie. Powstający ze zgliszczy kościół św. Antoniego Padewskiego jest w tych okolicznościach szczególnie ważnym znakiem nadziei i zachętą do działania. Dzięki niemu syberyjscy białostoczanie mogli, zresztą nie po raz pierwszy, przekonać się, że nie są sami.

Mocną stroną książki są publikowane na jej kartach ilustracje, wśród których jest 51 fotografii archiwalnych, głównie ze zbiorów Państwowego Archiwum Obwodu Tomskiego, ale także z prywatnego archiwum Wasyla Haniewicza, 47 fotografii współczesnych (w tej liczbie także fotografie zdjęć zabytkowych wykonane w szerszym kontekście, a więc nie będące *stricte* reprodukcjami), trzy dokumenty, dwie mapy i jedna okładka książki.

Wartość poznawczą zamieszczonych fotografii, tak tych dawnych, jak i tych wykonanych przez historyków podczas ich wypraw na Syberię, trudno przecenić. Te pierwsze, to materiały dotychczas nieznane, przynajmniej w polskiej historiografii. Pewnym mankamentem jest brak jasnego stwierdzenia, że wykorzystane fotografie archiwalne w przeważającej większości nie dokumentują migracji i życia społeczności polskiej, tym bardziej syberyjskich białostoczan, są za to swoistą ekstrapolacją – taka informacja powinna się znaleźć już we wstępie, który jest, jak już wspomniano, lapidarny, w całości skupiony na jednym tylko zagadnieniu, a na dodatek nie jest jednoznacznie wyodrębniony. We wstępie brakuje również przedstawienia idei przyświecającej publikacji, co byłoby cennym zabiegiem, biorąc pod uwagę niezwykłą różnorodność zawartych w niej treści.

Z drobniejszych przypadłości pracy wymienić należy formę w jakiej zamieszczone zostały dwie mapy (mapa azjatyckiej części Rosji – nie podpisana, s. 7; mapa guberni tomskiej, po 1911 r., s. 37). Reprodukcje te są tak małe, że niemożliwością jest odczytanie z nich jakichkolwiek informacji geograficznych. W tej postaci mają jedynie ograniczoną wartość estetyczną. Formularz powszechnego spisu rolnego z 1916 r., na którym widnieją personalia mieszkańców Białegostoku został bezceremonialnie ucięty w części dolnej (s. 38) – wydaje się, że problem niedopasowania reprodukcji źródła do formatu publikacji można było tu rozwiązać lepiej. Niektóre z fotografii są też niepoprawnie lub zbyt ogólnikowo opisane, przykładowo, rzekomy budynek mieszkalny (s. 11, fot. na dole strony) z pewnością nie pełnił takiej funkcji, jest za to zapewne obiektem użyteczności publicznej, choć nie można

wykluczyć jego przeznaczenia handlowego. Na innym zdjęciu (s. 23) uwieczniono pozyskiwanie szyszek, w czym nie byłoby nic kontrowersyjnego, gdyby nie fakt, że scenka została zainscenizowana przez fotografa (praktyka bardzo popularna jeszcze do połowy XX w.) wokół świerka syberyjskiego bądź jodły syberyjskiej. Tymczasem pozyskiwane były i są nadal szyszki sosny syberyjskiej, której stosunkowo duże nasiona, nazywane myląco „orzeszkami cedrowymi" stanowią cenne źródło kalorii, mikroelementów i witamin. Tę nieścisłość wypadałoby objaśnić.

W publikacji zdarzają się też drobne błędy redakcyjne oraz niezręczności językowe, np. o Syberii pisze się tu jako o „więzieniu bez granic" (s. 8), podczas gdy przyjętym jest raczej określenie tej krainy geograficzno-historycznej mianem „więzienia bez dachu", ewentualnie „więzienia bez krat", co jest o tyle sensowniejsze, o ile wszystko, nawet Syberia, ma swoje granice. Rzeczą gustu jest natomiast ocena opracowania graficznego, które osobiście odbieram jako nieszczególnie pomysłowe i umiarkowanie estetyczne.

Wszystkie wymienione mankamenty są oczywistymi świadectwami pośpiechu. Przy tej okazji wypada się zastanowić, czy wspomniana na początku niezwykle intensywna ofensywa edukacyjna i naukowa Muzeum Pamięci Sybiru, dzięki której jest ono tak intensywnie obecne w przestrzeni medialnej Podlasia i jego stołecznego miasta, nie odbija się niekiedy negatywnie na jakości ukazujących się prac. Pamiętać trzeba, że pośpiech nie służy refleksji, także tej naukowej, bywa za to – jak pisał Mieczysław Jastrun – ojcem powierzchowności.

Konkludując, książka *Syberyjski Białystok* jest kolejną cenną publikacją Muzeum Pamięci Sybiru, skierowaną do popularnego odbiorcy. Szczególne zainteresowanie tą konkretną miejscowością sprawia, że muzeum ma szansę zapisać piękną kartę w dziedzinie kontaktów białostoczan podlaskich z białostoczanami syberyjskimi, zapewniając tym ostatnim lepszą łączność z zapomnianą już w większości ojczystą kulturą.

Niestety, na chwilę obecną kontakty te, przynajmniej w formie podróży, uległy zawieszeniu z oczywistych przyczyn epidemicznych i wydaje się, że niemożliwe będzie zrealizowanie pragnienia autorów-muzealników partycypacji w konsekracji odbudowanej białostockiej świątyni – wydarzeniu zaplanowanym na rok 2021. Niemniej, gdy sytuacja się unormuje, Muzeum Pamięci Sybiru z pewnością powróci na przetarte już szlaki łączące Białystok z Białymstokiem.

Paweł Niziołek
Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku

- **Przemysław Borowik, *Powroty z Sybiru w XVIII-XX wieku*, Białystok 2020, s. 120.**

Dr Przemysław Borowik jest doświadczonym historykiem zajmującym się badaniami Podlasia oraz ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, o czym świadczy duży dorobek w postaci książek i artykułów. Tym razem zajął się bardzo ważnym tematem dotyczącym powrotów z Syberii na przestrzeni XVIII–XX wieku.

Publikacja składa się ze *Wstępu,* pięciu rozdziałów tematyczno-chronologicznych, *Zakończenia* oraz *Spisu ilustracji.* Zawiera też tłumaczenie

na język angielski, co niewątpliwie poszerzy liczbę odbiorców i uprzystępni książkę obcokrajowcom. Całość jest starannie wydana i bogato ilustrowana, starannie opracowana szata graficzna podnosi walory estetyczne publikacji i czyni pozycję bardziej atrakcyjną.

We *Wstępie* autor zwraca uwagę na dysproporcje w zachowanych materiałach źródłowych. Z jednej strony mamy obfitość opisów wygnania i pobytu Polaków na Syberii, zaś z drugiej strony zachowały się zaledwie nikłe przekazy dotyczące drogi powrotnej. Wydaje się, że jest to ciekawe zagadnienie godne pogłębionej analizy.

Rozdział *Konfederaci, insurgenci, spiskowcy* przedstawia losy zesłańców po konfederacji barskiej (których liczbę szacuje się na 10–12 tysięcy) oraz w związku z udziałem w insurekcji kościuszkowskiej, których liczba mogła sięgać nawet 20 tysięcy. Za przykład losów konfederatów barskich posłużył autorowi Karol Lubicz Chojecki, autor pamiętnika, zaś losy insurgentów egzemplifikuje *Dziennikiem podróży* Józefa Kopcia, które to dzieło jest jednym z najwybitniejszych dotyczących tematu, a którym zachwycał się już Adam Mickiewicz. We wstępie do *Dziennika* wieszcz zastanawiał się nad pewnym fenomenem: Dziennik podróży Kopcia dostarcza nam także postrzeżeń politycznych względem rządu rosyjskiego w Syberii. Jak na przykład wytłumaczyć sobie to panowanie nad ludnością wojowniczą i nad tylu tysiącami nieszczęśliwych jeńców, utrzymywane za pomocą ledwo kilku batalionów?

Kopeć objaśnia to bardzo dobrze opowiadając jeden przykład. Wypadło mu część drogi odbywać z karawaną prowadzoną przez Jakutów, Tunguzów i Ostjaków. Przyłączył się do niej także oficer rosyjski jadący na komendanta do Ochocka: a chociaż nie miał władzy nad tą karawaną, bo to była kupiecka, zaraz ją sobie przywłaszczył. Nie chcąc cierpieć trudów tak ciężkiej podróży i jazdy wierzchem, kazał syberianom nieść siebie na ręku; w miejscach niebezpiecznych wymagał po nich poświęcenia się dla siebie, jako pan rządził tymi ludźmi nienawykłymi słuchać nikogo. W razie nieposłuszeństwa brał się do szabli i rąbał, kilku pokaleczył, na koniec rozpędził wszystkich tak że karawana opuszczona przez świtę, trzy dni musiała stać na miejscu, aż dopiero niektórzy kupcy umiejący język jakucki, powłaziwszy na drzewa poczęli zwoływać rozproszonych, zaklinać ich na ich bogów i zdołali uprosić żeby wrócili. Cóż temu człowiekowi nadawało takie uczucie mocy? Oto ufność w potęgę swego cara. Nigdy on nie zwątpił o jego władzy tutaj, i polegając na niej sam czuł się władzą. Dla czegóż żaden Polak nie odważył się tak nastawić się Jakutom jak oficer rosyjski? Dla czego tenże jenerał Kopeć, który tylekroć dał dowody tęgości i męstwa, spokojnie pozwalał jednemu oficerowi rosyjskiemu prowadzić siebie? Pochodziło to stąd, że nie czuł on nad sobą idei, któraby miała siłę taką jak ta, co się wyobraża w carze rosyjskim".

Kopciowi udało się spektakularnie wyjechać z wygnania m.in. za pomocą psich zaprzęgów, a sławny konfederat barski Maurycy Beniowski porwał statek i w taki sposób zbiegł z Syberii. Wspomniany zaś Chojecki uciekał pieszo.

Kolejny rozdział *Powstańcy i spiskowcy* opowiada o zesłańcach, którzy w szczególności wskutek udziału w powstaniach narodowych i innych sprzysiężeniach w XIX wieku mających na celu walkę z caratem i odzyskanie

niepodległości przez Polskę masowo trafiali na Sybir. Trzeba pamiętać, że mianem tym określano także inne części Rosji, jak np. Kaukaz, gdzie do dzisiaj pozostają potomkowie polskich zesłańców, a niektórzy z nich zrobili nawet wybitne kariery jako uczeni, architekci, inżynierowie itp. To co zwraca uwagę w tej części książki to opisywane przez Przemysława Borowika niezwykłe, mordercze wręcz trudności z powrotem do kraju. Niektórzy musieli zostać na wygnaniu, bowiem nie mieli ani środków, ani sił na wyjazd do ojczyzny. Jak wspomniano, wielu też ułożyło sobie życie na zesłaniu.

Rozdział *Repatrianci, żołnierze i optanci* traktuje o powrotach do Odrodzonej Polski, szczególnie po wygranej wojnie z bolszewikami i pokoju ryskim w 1921 roku. Niezwykle ważnym wydarzeniem mającym miejsce w 1915 roku było tzw. bieżeństwo, czyli na ogół przymusowe wysiedlenie ludności z zachodnich guberni Rosji w głąb imperium. Zjawisko to w sposób szczególny dotknęło tereny wschodnie późniejszej II Rzeczypospolitej oraz dzisiejszej Polski. Nie wszyscy stamtąd powrócili.

Wstrząsające są opisy pociągów wiozących wagony pełne trupów oraz trudności jakie czyniły władze radzieckie aby nie dopuścić do powrotu Polaków.

Żołnierze Andersa i Berlinga to kolejna część książki traktująca o zesłaniach i powrotach w latach II wojny światowej. Lata II wojny światowej zaznaczyły się exodusem i wywózkami z ziem zajętych po 17 września 1939 roku. Wywieziono wówczas najbardziej patriotyczny element: urzędników, leśników, służby mundurowe, nauczycieli. Ci, którzy ocaleli, tworzyli potem zręby dwóch armii polskich w ZSRR pod wodzą generałów Andersa i Berlinga. Droga tych żołnierzy do kraju – usiana tysiącami grobów na całym świecie – jest doprawdy niewyobrażalna. W rozdziale tym można było nadmienić o bestialskim ludobójstwie ale też przesiedleniach Polaków zamieszkujących ZSRR do łagrów i kopalni syberyjskich, jakie miały miejsce w latach 30. XX wieku.

Ostatni rozdział książki *Ewakuowani, wypędzeni, przesiedleni* wprowadza nas w temat powrotów z ZSRR po zakończeniu II wojny światowej i ustanowieniu granic. Radość z powrotu mieszała się tu z tragedią rozstań, pozostawieniem wielu bliskich, okrutnymi warunkami transportu i przyjazdem w niewiadome, przymusem rozpoczynania życia od nowa. Niestety, wkrótce znów pojawiły się transporty Polaków na Wschód, lecz tym razem z ziem utraconych po II wojnie światowej.

Mimo że publikacja nie rości sobie pretensji do dzieła naukowego (nie taka jest jej rola), zabrakło mi spisu najważniejszej literatury. Wygodniej byłoby korzystać z podpisów zdjęć, gdyby znajdowały się one przy każdym z nich, a nie na końcu książki.

Reasumując, książka dr. Przemysława Borowika jest przystępnym, popularyzatorskim dziełem, nadającym się znakomicie zwłaszcza do edukacji młodego pokolenia. Widać tu długoletnie doświadczenie pedagogiczne i dydaktyczne autora. Świetna szata graficzna, przystępny i przejrzysty język opracowania sprawiają, że sięga się do tej pozycji z prawdziwą przyjemnością.

Dr Grzegorz Ryżewski
Narodowy Instytut Dziedzictwa

- ***Sybir. Moja historia*, Tom I, na podstawie relacji Danuty Pietrzak, scenariusz i grafika Paweł Piechnik, Białystok: Muzeum Pamięci Sybiru 2021, s. 80.**

W narodowej pamięci poczesne miejsce zajmuje słowo „Sybir", które w języku rodzimym posiada znacznie szerszy wydźwięk aniżeli tylko zawężenie do krainy geograficznej, znajdującej się na terytorium dzisiejszej Rosji. Symbolizuje także ponury okres w historii narodu polskiego, znaczony tragedią setek tysięcy polskich zesłańców, wypędzonych, skazanych na tułaczkę, poniewierkę, a także śmierć w północnych guberniach carskiej Rosji (w dobie XIX-wiecznych inicjatyw powstańczych), a następnie Związku Sowieckiego (w latach II wojny światowej). Wszak „Sybir" to nieodłączny i nierozerwalny element tragicznej sekwencji wydarzeń, związanych z likwidacją polskiej państwowości i brutalną pacyfikacją polskich aspiracji i dążeń niepodległościowych od końca XVI do XX w.

Owszem, problematyka masowych deportacji Polaków jest obecna w polskiej świadomości dzięki relacjom ostatnich świadków, ale także badaczy, którzy dbają o pamięć tych tragicznych wydarzeń. Wiele tych dramatycznych momentów, które rozegrały się w trakcie II wojny światowej, zostało ocalonych i utrwalonych we wspomnieniach, relacjach, literaturze przedmiotu, filmach dokumentalnych i fabularyzowanych, fotografiach czy nawet w osobistych przedmiotach, które stanowią niewątpliwie osobliwy „nośnik" pamięci, świadczący o wielu, jakże odmiennych i różnych, zesłańczych losach. Nie oznacza to jednak, że powinniśmy poprzestać na tym i zrezygnować z obrazowania i kultywowania rodzimej historii – wręcz przeciwnie. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, by pamięć o ofiarach i skali tej tragedii, wyrazić za pomocą nowoczesnej formy jaką stanowi komiks.

Jedną z takich inicjatyw jest przygotowana przez białostockie Muzeum Pamięci Sybiru, pierwsza część albumu komiksowego pt. *Sybir. Moja historia,* na podstawie relacji Danuty Pietrzak, zaś za scenariusz i szatę graficzną odpowiada Paweł Piechnik. Premiera albumu odbyła się w kwietniu bieżącego roku, w ramach obchodów 81. rocznicy drugiej, masowej deportacji obywateli polskich w głąb Związku Sowieckiego. W tym samym miesiącu również celebrujemy pamięć o masowym mordzie dokonanym na elicie narodu polskiego w ramach Zbrodni Katyńskiej.

Co zatem stanowi o wyjątkowości tego albumu? W głównej mierze scenariusz, który był kreślony na kanwie wspomnień samej bohaterki – Danuty Pietrzak, wybranych spośród wielu zapisów relacji polskich ofiar zesłań i deportacji w głąb Związku Sowieckiego, których to przekazy i wspomnienia są gromadzone i upowszechniane przez Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Ten sposób przekazu sprawia, iż komiks staje się nie tylko nośnikiem pamięci historycznej, ale również swoistym „źródłem" historycznym. W omawianej opowieści autorzy prezentują dwa poziomy warstwy narracyjnej. Otóż pierwszy poziom narracji stanowią reminiscencje bohaterki, osadzone we współczesnych czasach. Drugi natomiast to poziom przedstawień losów głównej bohaterki, ale także ówczesnej rzeczywistości, postrzeganej oczami młodej dziewczyny, która poddana ekstremalnej próbie, wkracza w dorosłość w przyśpieszonym trybie.

Opowieść zaczyna się sentymentalną podróżą do utraconego dzieciństwa bohaterki, które zostało brutalnie przerwane przez wybuch wojny, wypędzenie z rodzinnego miasta Białegostoku i skazanie na zesłańczą tułaczkę. Cała atmosfera i pamięć tamtych chwil została utrwalona za sprawą nie tylko wspomnień o domu rodzinnym, ale i rodziców, którzy mieli wpływ na ukształtowanie oblicza młodej dziewczyny. Szczególnie chodzi o ojca bohaterki – Władysława, żołnierza Legionów Polskich i uczestnika szeregu walk o niepodległość, który po zakończeniu działań wojennych i odzyskaniu Niepodległości został funkcjonariuszem Policji Państwowej, pełnił służbę w podwarszawskich Markach, a następnie w Białymstoku. Jak wielu innych funkcjonariuszy polskiej policji, po klęsce w kampanii wrześniowej trafił do niewoli sowieckiej i przebywał w obozie dla jeńców wojennych w Ostaszkowie. Po wojnie okazało się, że jego nazwisko figuruje w wykazie ofiar Zbrodni Katyńskiej. Został zamordowany w kwietniu 1940 r. w Kalininie (Twer). To jeden z wielu przykładów tragedii rodzinnych polskich zesłańców, jak i również unaocznienie losu młodych ludzi, którym przyszło wzrastać w tych brutalnych czasach.

Pewnej kwietniowej nocy 17-letnia Danuta, wraz z matką i młodszym bratem, przy asyście sowieckich żołnierzy, zostają wypędzeni z rodzinnego domu i wtłoczeni do bydlęcego wagonu. Jak się miało okazać, zostali deportowani w głąb Związku Sowieckiego, a ostatecznie trafili do rejonu pawłodarskiego w Kazachstanie. Nastąpiło to w ramach drugiej, masowej deportacji, przeprowadzonej przez Sowietów 13 kwietnia 1940 r., która dotknęła głównie rodziny osób przebywających w więzieniach i obozach jenieckich. Wówczas gros deportowanych osób stanowiły kobiety i dzieci. Ta forma represji wpisywała się w politykę okupanta sowieckiego wobec ludności polskiej, której celem było fizyczne wyniszczenie przedstawicieli polskich elit społecznych, będących ostoją polskości i idei niepodległościowej. W tym samym czasie, gdy Sowieci dokonywali tzw. „rozładunków" (czyli masowych mordów) obozów z polskimi jeńcami, ich najbliżsi byli ładowani do bydlęcych wagonów i ekspediowani tysiące kilometrów, w głąb zamarzniętego interioru sowieckiego.

Interesującym zabiegiem natury graficznej, zastosowanym w albumie, było przedstawienie zbrojnej agresji na Polskę we wrześniu 1939 r. przez hitlerowskie Niemcy i Związek Sowiecki, poprzez zbrojne starcie futurytycznych maszyn, co zapewne miało stanowić swoisty obrazowy „dialog" z młodszym odbiorcą.

Zamierzenia autorów, by sprawić, aby poruszana problematyka była przedstawiona w sposób przystępny i zrozumiały dla szerszego kręgu czytelników, nie zawężając grona zainteresowanych li tylko i wyłącznie do osób parających się historią, uważam za udany. Wybór formy komiksowej sprawia także, że pewne zagadnienia, które nie są dostatecznie ujęte w ikonografii (np. warunki i okoliczności transportowania zesłańców), mogą zostać zobrazowane tekstowo, wydatnie wpływając nie tylko na odbiór treści, ale także pobudzając wyobraźnię czytelnika.

Jedyny mankament, jaki dostrzegam, to decyzja o rozdzieleniu całości materiału na dwa odrębne tomy, bowiem czytelnik otrzymuje tylko „okrojoną" opowieść, ale być może było to podyktowane obfitością materiału, dlatego nie rzutuje to aż w tak znacznym stopniu na całościową, pozytywną ocenę wydawnictwa.

Album pod względem nie tylko zawartych treści, ale i szaty graficznej prezentuje się bardzo atrakcyjnie, co może przyczynić się do wykorzystania powyższego nośnika jako sprawnego narzędzia popularyzacji i krzewienia treści historycznych (ze szczególnym uwzględnieniem problematyki Sybiru) również na niwie edukacyjnej. Szczególnie zaś rekomenduję ten produkt nauczycielom i edukatorom, którzy powinni wykorzystywać również niekonwencjonalne formy przekazu takie jak komiks, które wbrew powszechnej opinii, mogą skutecznie przyczynić się do spopularyzowania wiedzy o Sybirze, ale i pamięci o zesłańczych losach.

Albumowi zapewniono odpowiednią jakość wydania, które cechuje się twardą oprawą, wysokiej jakości papierem, a także uszlachetnieniem okładki. Szczególną wartość ma dla czytelnika opatrzenie wydawnictwa krótkim rysem historycznym, zarysowującym tło polityczne i eksterminacyjną politykę okupanta sowieckiego wobec ludności polskiej na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej. Ponadto album został wzbogacony o słownik pojęć, notki biograficzne występujących postaci oraz ikonografię, w której oprócz fotografii z epoki, wyeksponowano również rodzinne zbiory pamiątek i osobistych przedmiotów zesłańców, co stanowi niewątpliwie dodatkowy walor i uzupełnienie treści poruszanych na kartach albumu.

Do tej pory nie odnotowałem na rodzimym rynku wielu wydawnictw komiksowych, których treść byłaby poświęcona Sybirakom, także pod tym względem niniejszy album stanowi wyłom, zasługując tym samym na uwagę. Zdecydowanie warto, aby pamięć o polskich ofiarach zesłań i deportacji była także wyrażana i kultywowana w takiej formie.

Maciej Frycz, Oddział IPN w Szczecinie

Laurka imieninowa wykonana przez Sybiraków
dla kierownika Delegatury Ambasady RP w Semipałatyńsku,
Kazachstan, 1942 r.; ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru

„Zesłaniec" w internecie

Od grudnia 2009 roku kwartalnik „Zesłaniec" dostępny jest również w wersji internetowej, na stronie:

http://zeslaniec.pl.

Obecnie w zakładce „Spis treści" na wyżej wymienionej stronie dostępne są roczniki 2006-2021, a numery bieżące oraz w miarę możliwości poprzednie będą sukcesywnie dodawane. Autorem witryny internetowej jest Pan Janusz Łukasiak, zaś hosting na preferencyjnych warunkach zapewnia firma mzplanet.com.

*

Przekazując Szanownym Czytelnikom tę informację, redakcja dziękuje Panu J. Łukasiakowi za bezinteresowne wsparcie nas w ważnej potrzebie pełniejszego czytelniczego odbioru „Zesłańca" za pomocą internetu. Wyrazy wdzięczności kierujemy również pod adresem firmy mzplanet.com. za udostępnienie hostingu na zasadzie specjalnej preferencji. Ujmując rzecz w schematyzującym z konieczności uproszczeniu można powiedzieć, że ten kierunek popularyzacji publikacji zawartych w „Zesłańcu" odpowiada na apel jego Czytelników.

Redakcja „Zesłańca"

Okładka książki Krzysztofa Gilewicza
pt. *Polska wieś Wierszyna w syberyjskiej tajdze*, Lublin 2010...